



HARLEQUIN<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>

EXTRA



PODRÓŻ  
PO MIŁOŚĆ

MIRANDA LEE

**Miranda Lee**

# **Podróż po miłość**

*Tłumaczenie:*

*Krystyna Agnieszka Nowakowska*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Jeśli coś może się nie udać, to się nie uda” – mówi prawo Murphy’ego.

Jess tak nie uważała, mimo że miała na nazwisko Murphy. Tymczasem jej ojciec, Joe, w to prawo wierzył święcie i gdy coś było nie tak, zawsze o nim przypominał. Kiedy więc psuła się pogoda, zwłaszcza w weekend, kiedy spadały kursy na giełdzie, kiedy łapał gumę, wioząc pannę młodą na ślub – Joe Murphy był właścicielem wypożyczalni samochodów – albo też drużyna piłki nożnej, której kibicował, odpadała w półfinałach o puchar Australii – wtedy nieodmiennie działało prawo Murphy’ego. Jej tata, trzeba przyznać, miał skłonności do fatalizmu.

Jess, w odróżnieniu od niego, nie była przesadna, a jeśli sprawy nie układały się po jej myśli, zamiast kłaść to na karb losu, który spletał złośliwego figla, próbowała to racjonalnie wyjaśnić.

Kiedy więc przed miesiącem jej chłopak, Colin, oznajmił nagle, że zamiast jechać z nią w podróż po Australii, wybiera się z kumplem na roczną wyprawę dookoła świata, nie winiła za to prawa Murphy’ego. Mimo że na tę wymarzoną, romantyczną podróż kupiła nowego SUV-a i mimo że zaczynała się łudzić co do Colina, że może będzie facetem jej życia. Gdy trochę ochłonęła, pogodziła się z przykrą prawdą, że jej chłopak najwyraźniej nie jest jeszcze gotów na poważny związek. I wypaliła mu to prosto w twarz, choć zapewniał ją o swojej miłości i prosił, żeby na niego czekała.

Jess nie wyjaśniała też prawem Murphy’ego tego, że właśnie straciła ukochaną pracę weekendową w Fab Fashions, sieciowym butikiu z ciuchami. Wiedziała bowiem świetnie, dlaczego ją wylali. Mianowicie cała sieć Fab Fashions borykała się z trudnościami finansowymi i została tanio wykupiona przez bogatego inwestora z Ameryki, który jasno postawił sprawę, że jeżeli do końca roku butiki nie zaczną przynosić zysku, to je zlikwiduje i przestawi się wyłącznie na internetową sprzedaż ubrań. Dlatego właśnie w sklepach zaczęły się redukcje pracowników.

Jej szefowa, Helen, była z niej bardzo zadowolona i wcale nie chciała jej zwalniać. Ale musiała, bo wybór był prosty: albo poleci Jess, albo jej koleżanka, która jako samotna matka bardzo potrzebowała tej posady. A Jess w tygodniu pracowała przecież w wypożyczalni u ojca, a dodatkową pracę w Fab Fashions wzięła tylko dlatego, że uwielbiała modę i planowała otworzyć kiedyś własny biznes w tej branży.

Zdumiewała ją pazerność tego amerykańskiego inwestora. I jego głupota. Nie



mogła się nadziwić, że nawet nie próbował się dowiedzieć, dlaczego Fab Fashions nie przynosi zysku. Przecież mogłaby mu to łatwo wytłumaczyć!

Ostatniego dnia przed odejściem dowiedziała się od Helen, że ów biznesmen z Ameryki to niejaki Benjamin De Silva. Z jej dzisiejszych poszukiwań w internecie wyszło, że sieć Fab Fashions została wykupiona, podobnie jak parę innych australijskich firm, przez nowojorskie imperium finansowe De Silva&Associates. Okazało się też, że jego głównym udziałowcem i prezesem jest miliarder Morgan De Silva, od lat wymieniany przez „Forbesa” na liście najbogatszych ludzi na świecie. Sześćdziesięcioletni, rozwiedziony przedsiębiorca ma jedyne dziecko, Benjamina, czyli właśnie tego aroganta, który przyjechał do Australii, żeby zrobić porządek z Fab Fashions.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu.

- Wypożyczalnia Murphy’ego, w czym mogę pomóc?

- Dzień dobry, chciałbym wynająć auto z kierowcą - mężczyzna mówił z amerykańskim akcentem - na trzy doby, od jutrzejszego rana.

Zdziwiona uniosła brwi. Takie prośby w ich niewielkiej firmie nie zdarzały się często. Klienci brali zwykle któryś z siedmiu samochodów na jeden dzień. Trzy białe limuzyny wypożyczano na śluby albo inne uroczystości, dwoma mercedesami jeżdżono najczęściej na lotnisko w Sydney, a czarna limuzyna z przyciemnionymi szybami służyła tym, którzy mieli gruby portfel i chcieli zapewnić sobie dyskrecję.

Ojciec w zeszłym tygodniu dokupił pięknego, starego cadillaca, ale ten kabriolet jeszcze był dla klientów niedostępny, bo siedzenia w nim wymagały nowego obicia skórą.

- Bardzo mi przykro, proszę pana, ale niestety nie będziemy w stanie panu pomóc, bo wszystkie nasze auta zostały zarezerwowane na ten weekend - powiedziała Jess, która nawet nie musiała zaglądać do komputera. W tę sobotę, jak to na wiosnę, mieli do obsłużenia kilka ślubów.

- Obdzwońnię już chyba wszystkie wypożyczalnie w promieniu stu kilometrów i nic z tego nie wyszło. - Amerykanin westchnął ciężko. - Ale czy naprawdę nie byłaby pani w stanie czegoś dla mnie wyczarować? Czegokolwiek, bo to przecież nie musiałyby być limuzyny. Wystarczyłyby zwykły samochód, tyle że z szoferem. W sobotę żeni się w Mudgee mój najbliższy przyjaciel, a ja jestem drużbą na ślubie. I muszę tam dotrzeć już jutro, na wieczór kawalerski. Problem w tym, że jakiś pijany kierowca rozwalił mi wczoraj mój wynajęty samochód, mam po wypadku zwichniętą ręką i nie mogę prowadzić.

- Bardzo panu współczuję - odparła szczerze - ale niestety my nie jesteśmy

w stanie panu pomóc – powtórzyła.

- Jestem gotów bardzo dobrze zapłacić, znacznie powyżej zwykłej stawki – powiedział, gdy już chciała mu poradzić, żeby po prostu wynajął taksówkę.

- To znaczy, ile? – spytała czujnie, pamiętając, że SUV-a kupiła na kredyt i musi za niego płacić wysokie raty.

- Za samochód z kierowcą zapłacę każdą cenę.

O rany, ten facet chyba ma dosyć kasy, żeby wynająć helikopter, pomyślała, ale rzecz jasna nie podzieliła się z nim tą refleksją.

- To brzmi bardzo obiecująco, panie...?

- De Silva. Nazywam się Benjamin De Silva.

Co takiego? To nie do wiary, w taki niebywały zbieg okoliczności aż trudno uwierzyć. Ale przecież się nie przesłyszała...

- Czy pani mnie słucha?

- Tak, oczywiście – wydusiła z trudem. – Przepraszam... ja po prostu... po prostu na chwilę zgasł mi ekran komputera, bo mój kot wskoczył na klawiaturę – wyjaśniła, zerkając na swojego ulubieńca, śpiącego smacznie na parapecie.

- Trzyma pani kota? W biurze?

- Jesteśmy firmą rodzinną – odparła sztywno – i ja, proszę pana, urzęduję w domu.

- Rozumiem i przepraszam za ciekawość. Więc może mi pani pomóc?

Jasne, że mu pomoże. Nie dość, że dobrze zarobi, to jeszcze przy okazji może uda jej się coś załatwić z tym waźniakiem. Przecież do Mudgee jedzie się dobre pięć, sześć godzin, więc po drodze będzie niejedna sposobność, żeby mu powiedzieć, dlaczego jej zdaniem firma Fab Fashions przeżywa trudności finansowe.

- Owszem, skoro tak panu na tym zależy, zawiozę tam pana osobiście. Mam nowe auto z napędem na cztery koła, kwalifikacje mechanika samochodowego i instruktora nauki jazdy.

- Jestem pod wrażeniem i bardzo pani dziękuję.

- Proszę mi wobec tego podać dane adresowe. Skąd pana zabieram i dokąd dokładnie jedziemy?

- Proszę bardzo. – Podał jej adres mieszkania w Blue Bay, w którym się zatrzymał. – A miejsce docelowe to posiadłość pod Mudgee, która nazywa się Valleyview Winery. Po podrzuceniu mnie zatrzyma się pani do niedzieli w hotelu, rzecz jasna na mój koszt.

- Czyli nie będę panu potrzebna w sobotę?

- Nie, ale oczywiście zapłacę pani dniówkę. Proszę mi tylko podać kwotę. – Zanim jednak zdążyła to zrobić, spytał: – Czy zgodzi się pani na tysiąc dolarów za dzień?

- To za dużo - wyrwało jej się spontanicznie. - Ale skoro tyle pan oferuje, umowa stoi - dodała po chwili. - Proszę mi jeszcze podać numer pana paszportu, numer komórki oraz dane osoby, z którą należy się skontaktować w razie nagłego wypadku.

Nie zdziwiła się wcale, gdy usłyszała, że to będzie jego ojciec, Morgan De Silva, zamieszkały w Nowym Jorku.

- Mam do pani prośbę, proszę mi mówić po imieniu: Benjamin albo krócej, Ben.

- Okej - zgodziła się z lekkim zaskoczeniem, że ten cały De Silva może wcale nie jest takim nadętym bufonem. - Przyjadę po ciebie o siódmej piętnaście, żebyśmy przed godziną szczytu zdążyli wyjechać na obwodnicę Sydney.

- Świetnie, wobec tego kwadrans po siódmej będę czekał przed domem - powiedział ku jej zdumieniu, bo bogaci turyści, po których dotychczas jeździła, zwykle czekali na nią w mieszkaniu i chcieli, żeby im pomogła znieść bagaż do auta.

- Przyjadę punktualnie.

- I jeszcze jedno, jak mam się do pani zwracać?

- Nazywam się Murphy, Jessica Murphy. - Chociaż miała mu ochotę powiedzieć, żeby mówił jej, jak wszyscy, Jess, nie była jednak w stanie się przemóc. Bo koniec końców nie wolno jej zapominać, że ten facet to jej wróg.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Ben z westchnieniem schował komórkę do kieszeni dżinsów. Całą drogę do Mudgee przyjdzie mu spędzić w towarzystwie niejkiej Jessiki Murphy, która jest wykwalifikowanym mechanikiem oraz instruktorem jazdy i na pewno ma grubo po czterdziestce. Ale trudno, mus to mus. Przecież w szpitalu powiedzieli mu jasno, że przynajmniej przez tydzień nie będzie mógł prowadzić. Nie z powodu prawej ręki, posiniaczonej i wciąż trochę sztywnej, ale dlatego, że przeszedł lekki wstrząs mózgu.

To idiotyzm, skoro już właściwie nic mi nie dolega, pomyślał, nalewając sobie do kryształowej szklanki solidną porcję najlepszego burbona, jaki miała w barku jego matka. Ale zamiast się irytować, powinien się cieszyć, że w końcu udało mu się znaleźć transport. Tyle że z tej Jessiki Murphy straszna formalistka i to mu załaziło za skórę. Żałował nawet trochę, że jej zaproponował, żeby mówiła mu po imieniu. Zrobił to tylko dlatego, że chciał z nią przełamać lody. Ale tak czy siak, ta podróż może się okazać trudna do zniesienia.

Gdyby tylko matka była pod ręką, na pewno by go zawiozła na ten ślub. Ale nie, ona akurat teraz musiała wyprawić się w rejs na Pacyfik ze swoim nowym kochankiem Lionelem. Lionel ma po pięćdziesiątkę, więc w odróżnieniu od jej poprzednich facetów jest od niej niewiele młodszy. Czyżby matce, która po rozwodzie z jego ojcem lubiła sobie brać do łóżka znacznie młodszych partnerów, zmieniały się upodobania?

Ben już na tyle wydorósł, by w końcu zrozumieć, że życie jego matki Avy, to nie jego sprawa. Szkoda tylko, że ona nie umiała mu odpłacić tym samym i ostatnio ciągle się dopytywała, kiedy wreszcie ożeni się z Amber. A on i bez jej nacisków miał dość problemów z tym związkiem, nie wiedząc, czy ma zrezygnować z romantycznych marzeń o małżeństwie z miłości. Z drugiej jednak strony, gdyby poślubił Amber, to przynajmniej mógłby mieć pewność, że ona nie wyszła za niego dla pieniędzy. Bo Amber, jako jedyna córka superbogatego dewelopera, nie musi polować na fortunę.

Szczerze mówiąc, Ben odnosił do niedawna wrażenie, że ona jeszcze nie dojrzała do małżeństwa. Przy swoich dwudziestu czterech latach korzystała z życia jako singielka, miała mało absorbującą pracę w eleganckiej galerii sztuki, kalendarz wypełniony imprezami towarzyskimi i chłopaka, który ją zaspakajał seksualnie. Tymczasem jednak nieoczekiwanie zapytała go, czy zamierza się z nią ożenić.

Powiedziała mu, że go kocha, ale zależy jej na założeniu rodziny, więc jeśli on nie planuje z nią ślubu, to powinni się rozstać.

Zgodnie z prawdą przyznał jej wtedy, że ogromnie ją lubi, ale to nie jest miłość. I, o dziwo, jego szczerą deklaracją wcale jej nie zraniła, co jak na zakochaną kobietę wydało mu się dosyć osobliwe. Amber dała mu czas do namysłu, prosząc jednak, żeby podjął decyzję do Bożego Narodzenia.

Zamyślony stanął z drinkiem w dłoni przy ogromnym oknie z widokiem na ocean. Przysięgł Amber, że po powrocie z Australii da jej odpowiedź. Tak, chciał założyć rodzinę. Ale był ledwie po trzydziestce i miał nadzieję, że jeszcze znajdzie prawdziwą i odwzajemnioną miłość. Ewentualnego rozwodu nie brał pod uwagę, bo wiedział z własnego doświadczenia, jakie to bolesne dla dzieci. Bardzo cierpiał, mimo że jego rodzice potrafili rozejść się bez walki. Ojciec nie rościł sobie prawa do opieki nad nim, Ava wróciła do Australii, zabierając ze sobą dziecko, a Morgan gościł go później w Ameryce tylko w czasie wakacji. Kiedy rodzice się rozstawali, jedenastoletniemu Benowi powiedzieli tylko, że czasem ludzie się rozchodzą, bo miłość wygasa.

Początkowo nie chciał jechać do Australii, ale z czasem pokochał ten fantastyczny kraj. Polubił swoją szkołę, miał mnóstwo przyjaciół, a potem spędził cudowne lata na uniwersytecie w Sydney, gdzie skończył prawo. Dzielił wtedy mieszkanie ze swoim najlepszym kumplem, Andym, z którym zaprzyjaźnili się jeszcze w szkolnym internacie i studiowali ten sam kierunek. Przykrą prawdę usłyszał od ojca dopiero później. Matka, powiedział mu ojciec, nie kochała go i zaszła w ciążę, żeby go zmusić do małżeństwa. Zależało jej tylko na jego majątku. Ojciec nie chciał go zranić, ale uważał, że Ben, dla własnego dobra, powinien o tym wiedzieć.

- Odziedziczysz miliardy - powiedział - więc musisz uważać z kobietami.

Gdy Ben powtórzył słowa ojca matce, zareagowała z furją, ale nie przeczyła, że wyszła za męża dla pieniędzy. Wyjaśniła mu jednak powody, dla których tak postąpiła. Pochodziła z bardzo biednej rodziny i tylko dzięki wyjątkowej urodzie wyrwała się z nędzy, została modelką i zatrudniła się w prestiżowej agencji nowojorskiej. Przez parę lat świetnie zarabiała, ale już po trzydziestce zorientowała się, że jej menedżer zdefraudował zgromadzone przez nią oszczędności. Kiedy więc na horyzoncie pojawił się bajecznie bogaty Morgan De Silva, dała mu się uwieść. Przyznała Benowi, że nie kochała jego ojca, ale twierdziła, że z jego strony też nie było miłości.

- On kocha tylko pieniądze - skwitowała z goryczą.

Ben wkrótce po studiach wyjechał do Ameryki. Ava, mimo swych licznych wad,



była wspaniałą matką, więc pozostali w bliskiej relacji. Co parę dni rozmawiał z nią przez telefon, ale z braku czasu nie odwiedzał jej zbyt często.

Po ukończeniu podyplomowych studiów ekonomicznych na Harvardzie zaczął karierę w imperium finansowym ojca i szybko wspiął się na stanowisko dyrektorskie. Zarabiał miliony dolarów, mieszkał w luksusowym mieszkaniu na Manhattanie, jeździł najdroższymi samochodami i miał opinię playboya, który zmienia dziewczyny jak rękawiczki. I jeszcze nigdy się nie zakochał.

To, że ich związek z Amber przetrwał osiem miesięcy, niemal go dziwiło. Ale może tajemnica polegała na tym, że ta relacja była stosunkowo luźna, a atrakcyjna i pogodna Amber nie próbowała go sobie zawłaszczyć. Kiedy w końcu mu oznajmiła, że go kocha, może pod wpływem mantry ojca, który przestrzegał syna przed kobietami polującymi na majątek, poczuł, że chyba powinien rozważyć to małżeństwo.

- Bogaci mężczyźni muszą się żenić z bogatymi dziewczynami - powtarzał Morgan - i nie kierować się sercem, tylko rozumem.

Mądra rada. Ben czuł jednak w głębi duszy, że mariaż jedynie z rozsądku jego by nie zadowolili. Podjął więc decyzję: będzie musiał powiedzieć Amber, że się z nią nie ożeni, co tym samym oznaczało ich rozstanie.

Kusiło go nawet, żeby z tym nie zwlekać, ale Amber prosiła go o niedzwonienie z Australii, zapewne myśląc, że to spotęguje jego tęsknotę. Tymczasem skutek był odwrotny i Ben coraz bardziej zdawał sobie z tego sprawę.

Gdy nagle w jego kieszeni rozwibrowała się komórka, przemknęło mu przez myśl, że jednak będzie okazja powiedzieć jej o tym przez telefon. Ale okazało się, że to dzwoni jego ojciec.

- Myślałem o tobie, synku, i chciałem cię usłyszeć.

- Bardzo się cieszę, tato. Ale czemu nie śpisz? Przecież u was jest środek nocy.

- Bez przesady, jeszcze nie jest tak późno. Dzwonię, bo po prostu stęskniłem się za tobą. Wszystko u ciebie w porządku? Pojutrze masz ślub Andy'ego?

- Zgadza się, jutro rano tam jadę. - Przez sekundę chciał nawet wspomnieć ojcu o wypadku i kłopotach ze znalezieniem samochodu, ale uznał, że nie będzie go niepokoił.

- Koniecznie uściskaj go ode mnie, bardzo polubiłem tego chłopca. - Morgan poznał Andy'ego w Stanach, gdy Ben zaprosił przyjaciela na wakacje i we trzech pojechali na narty. - Kiedy planujesz powrót?

- Chyba pod koniec przyszłego tygodnia. Mama ma wrócić w poniedziałek i chciałbym z nią spędzić chociaż ze dwa dni.

- Bardzo słusznie, ale namawiałbym cię, żebyś został trochę dłużej. Należy ci się chwila odpoczynku.

To prawda, pomyślał Ben, spoglądając na morze. Od dwóch lat nie miał urlopu i matka zaczynała mu dokuczać, że jest po ojcu pracoholikiem.

- Zastanowię się nad tym, tato.

- Bardzo cię o to proszę. I pozdrów ode mnie mamę.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Jess zdążyła się wymknąć z domu, zanim rodzice wstali. Za to, że zgodziła się zawieźć nieznanego mężczyznę do Mudgee, matka wieczorem suszyła jej głowę.

- Nic o nim nie wiesz, to może być seryjny morderca - powiedziała i Jess uznała w końcu, że trzeba ją wyprowadzić z błędu.

- Mylisz się, mamó, wiem o nim bardzo dużo. Nazywa się Benjamin De Silva i jest synem amerykańskiego miliardera, który wykupił pakiet australijskich firm, w tym naszą Fab Fashions.

- Daj jej spokój, Ruth, to dorosła dziewczyna. - Ojciec, o dziwo, nie dopatrywał się czarnych scenariuszy tej wyprawy i stanął po jej stronie. - Ale pamiętaj, córeczko, koniecznie daj nam znać, jak dojedziesz na miejsce.

I na tym stanęło, ale Jess bała się, że mama od rana znowu zacznie swoje, więc spakowała się wieczorem i zerwała wcześniej, żeby się wyszykować. Chciała się dobrze prezentować, więc zamiast firmowej koszulki założyła biały top z dekoltem w szpic, czarne obcisłe spodnie i własnoręcznie uszyty żakiet w kwiaty. Jej oliwkowa cera nie potrzebowała makijażu, więc tylko lekko umalowała usta i rzęsy pociągnęła tuszem, po czym czerwoną klamrą spięła w koński ogon gęste, czarne włosy.

Żeby z domu w Glenning Valley dojechać pod wskazany adres, potrzebowała najwyżej kwadransa, więc po drodze zatrzymała się na śniadanie w kawiarni. Dobrze знаła Blue Bay, gdzie ziemia w pobliżu morza osiągnęła zawrotne ceny i w ciągu ostatnich lat, kiedy miejscowość zrobiła się szalenie modna, zabudowano ją domami i apartamentowcami za miliony dolarów.

Nerwowość ogarnęła ją dopiero, gdy już była niemal u celu. Może lepiej z nim nie poruszać sprawy przejęcia Fab Fashions? Pewnie by jej powiedział, żeby pilnowała własnego nosa i nie byłby zadowolony, że namierzyła go w internecie. Wprawdzie przez telefon brzmiał nawet dosyć sympatycznie, ale kto wie, jaki jest naprawdę. I chyba niepotrzebnie zgodziła się przejść z nim na ty. Była trochę zaniepokojona.

Ciekawe, ile on właściwie ma lat? Pewnie jest po czterdziestce i będzie niski, łysiejący i grubawy, jak jego ojciec na zdjęciach w internecie.

Mieszkał, jak przystało na syna miliardera, w apartamentowcu przy samej plaży. I czekał już na nią przed wejściem, z czarną walizką na kółkach i położonym na niej garniturem w pokrowcu.

Nie był ani niski, ani grubawy, ani łysiejący. Przeciwnie, spokojnie mógłby sobie

dorobić w reklamach płynu po goleniu albo drogich zegarków. Właściwie to takiego ciacha dawno nie widziała. Wysoki i szczupły, ale barczysty, miał mocne, męskie rysy, prosty nos i krótkie blond włosy, do tego był opalony, niebieskooki, ubrany w sportowe superciuchy i miał góra trzydziestkę.

Z trudem oderwała od niego wzrok, wyjęła kluczyk ze stacyjki i na miękkich nogach wysiadła z samochodu.

- Pan De Silva, jak sądzę?

- Panna Murphy? - odparł z nonszalanckim uśmieszkiem. - Nie wierzę własnym oczom.

- A to niby czemu?

- Bo spodziewałem się kogoś odrobinę starszego i... trochę mniej atrakcyjnego.

- Miło mi to słyszeć, panie De Silva, ale...

- Prosiłem przecież - wszedł jej w słowo, w amerykańskim uśmiechu od ucha do ucha odsłaniając olśniewająco białe zęby - żebyśmy mówili sobie po imieniu.

- Okej - powiedziała, z trudem łapiąc oddech. - Pomóc ci z walizką?

- Dzięki, poradzę sobie, ale otwórz mi, proszę, bagażnik.

Uspokój się, do diabła, przywołała się do porządku, siadając za kółkiem. Nie jesteś małą dziewczynką, masz dwadzieścia pięć lat.

- Więc zgadzasz się na Jessicę?

- Wolę, żebyś mi mówił, Jess.

- Pod warunkiem, że dla ciebie jestem Benem.

- W porządku, Ben, ale zapnij pas - odparła, czując, że temu facetowi nikt nie zdoła się oprzeć. Wyglądał powalająco, pachniał zabójczo wodą po goleniu, a w tych okularach słonecznych tak mu do twarzy, że... Niech to szlag, pomyślała, przygryzając wargę. To do mnie niepodobne, ale lada moment zacznę z nim flirtować!

- Chciałbym ci jeszcze raz podziękować, Jess.

- Nie musisz, w końcu płacisz mi za robotę - powiedziała, wyjeżdżając z uliczki.

- Ale jestem pewien, że miałaś lepsze pomysły na ten weekend i przeze mnie musiałaś z nich zrezygnować.

- Nie miałam żadnych planów.

- Nie musiałaś odwoływać randek? Nie masz chłopaka?

- Właściwie to nie mam, niedawno zerwaliśmy.

- Dlaczego?

- Bo mieliśmy pojechać w podróż po Australii, na którą kupiłam ten samochód, ale on w ostatniej chwili się wycofał i zamiast ze mną wyruszył na wyprawę z kumplem



i z plecakiem.

- I nie chciałem, żebyś jechała z nimi? Nie mogę w to uwierzyć.

- Ale wyobraź sobie, że to prawda. I do tego jeszcze prosił mnie, żebym na niego czekała.

- I co ty na to?

- Powiedziałam mu, żeby spadał - odparła, odrobinę zbyt ostro biorąc zakręt na autostradę.

- Bardzo słusznie, to mu się należało.

- Na do widzenia Colin mi powiedział, że mam niewyparzony język.

- A masz?

- I dodał, że jestem zaborczą.

- A jesteś?

- Może odrobinę, ale nikt by przecież nie zdzierzył takich zagrywek.

- Ja też nie lubię być zaskakiwany. O, widzę, że już dojeżdżamy do Westfields.

- Skąd wiesz? Myślałam, że nie znasz Australii.

- Znam całkiem dobrze, a zwłaszcza te strony. Moja matka jest Australijką i mieszka w Blue Bay, a ja, po rozwodzie rodziców, uczyłem się w Sydney w szkole z internatem. Z Andym, który jutro się żeni, znamy się ze szkoły, a potem jeszcze razem studiowaliśmy tutaj prawo na uniwersytecie.

- Coś takiego! - powiedziała szczerze zaskoczona. I uznała, że nie będzie się z nim bawić w kotka i myszkę, tylko powie mu prawdę, że chciała z nim pogadać o Fab Fashions. - Mam nadzieję, że to cię nie zirytuje, ale ja... - zaczęła.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co takiego? - wszedł jej w słowo.

- Bo ja... ja po prostu chciałabym się do czegoś przyznać...

- Nie bardzo rozumiem.

- Bo... kiedy wczoraj przedstawiłaś się przez telefon, to wiedziałam, z kim rozmawiam.

- Przecież to oczywiste, skoro ci się przedstawiłem.

- No tak, ale chodzi mi o to, że wiedziałam, że jesteś synem Morgana De Silvy.

- To dziwne, bo do głowy by mi nie przyszło, że mój ojciec jest taki znany w Australii, nie mówiąc już o mnie.

- Ale jak ci powiem, że właśnie straciłam pracę w butiku Fab Fashions w Westfield, to chyba przestaniesz się dziwić.

Jak to? Przecież mówiła mu wczoraj, że jest mechanikiem i kierowcą. Ale ta dziewczyna to jedna wielka niespodzianka. Okazało się, że nie ma po czterdziestce i niezła z niej laska. I do tego z charakterem. Ten jej chłopak to osioł.

- Kiedy spytałam naszą kierowniczkę, Helen, dlaczego mnie zwalnia, okazało się, że cała nasza sieć została wykupiona przez Amerykanów, którzy postawili ultimatum, że jeśli do końca roku nasze butiki nie przyniosą odpowiedniego zysku, to je zlikwidują. Z wściekłości przeszukałam internet i okazało się, że ta amerykańska firma, która nas przejęła, należy do Morgana De Silvy. O tobie, poza tym, że jesteś jego synem, wiele się nie dowiedziałam, ale namierzyłam cię z imienia i nazwiska. Kiedy więc się okazało, że to ty dzwonisz, o mało nie spadłam z krzesła.

- To dlaczego się zgodziłaś mi pomóc? Chyba raczej powinnaś posłać mnie do wszystkich diabłów?

- Wprost przeciwnie. Od razu pomyślałam, że do Mudgee jest długa droga i będę miała okazję poruszyć z tobą sprawę Fab Fashions. Bo chciałabym ci poradzić, co według mnie można by w tej firmie zrobić, żeby zaczęła przynosić zyski. Wiem, że to zakrawa na zarozumiałość, ale ja naprawdę znam się na modzie. Od babci, która była krawcową, nauczyłam się szyc, skończyłam też kursy projektowania.

Może i ona rzeczywiście zna się na strojach, ale skoro na całym świecie sprzedaż przez internet wypiera tradycyjne sklepy, to butików Fab Fashions najprawdopodobniej nie da się uratować. Dał im czas do końca roku tylko dlatego, że nie chciał być zbyt brutalny. Mimo że ojciec był za ich natychmiastowym zamknięciem. Ale tego jej nie powie, przynajmniej jeszcze nie teraz.

- A dlaczego z takim zaskoczeniem zareagowałaś na mój widok? - zmienił temat.

- No bo... bo widziałam zdjęcia twojego ojca i myślałam, że będziesz do niego podobny - wypaliła.

Nie umiał stłumić uśmiechu. Jess nie ma talentów dyplomatycznych, ale za to jest szczerą. Szkoda, że w sprawie Fab Fashions chyba nic nie da się zrobić.

- Fizycznie bardziej przypominam matkę.

- Więc twoja matka musi być piękną kobietą.

Powiedziała to spontanicznie, nie po to, żeby się przypocholebić albo flirtować. Takiej dziewczyny nie widział od lat.

- Mama w młodości była modelką i rzeczywiście olśniewała urodą. Chociaż jest już po sześćdziesiątce, wciąż wygląda świetnie. Po rozwodzie z moim ojcem założyła w Sydney znakomicie prosperującą agencję modelingu. Dwa lata temu ją sprzedała, wycofała się z interesów i została bardzo zamożną rentierką. Ale może o tym też wyczytałaś w internecie?

- Nie, dowiedziałam się tylko, że twoi rodzice się rozwiedli i że nie masz rodzeństwa. Ben - dodała po chwili - bardzo cię przepraszam, za wtykanie nosa w twoje życie prywatne. Wiem, że nie powinnam tego robić, ale uwierz mi, że nie miałam złych intencji.

- W porządku, nie mam ci tego za złe. Na twoim miejscu też bym pogrzebał w sieci. Ale wracając do butików Fab Fashions, ciekawe, jak twoim zdaniem można by je ratować?

- Naprawdę cię to interesuje? - zerknęła na niego rozpromieniona.

O rany, pomyślał, lepiej uważaj, bo ta dziewczyna ma niesamowity urok. Ale właściwie dlaczego ma uważać? Przecież jego związek z Amber w gruncie rzeczy się skończył. Za obopólną zgodą. Czemu więc ma ukrywać przed sobą, że ta śliczna Jess go pociąga? Niby czemu ma w sobie tłumić fizyczne pożądanie?

A jednak powinien zachować ostrożność, podpowiadał mu rozsądek. Jest synem miliardera, a dziewczyny na to lecą. Poza tym niedługo wraca do Ameryki, więc w najlepszym razie to byłby kolejny przelotny romans. Ale skoro sama mu powiedziała, że jest przystojny, warto spróbować.

- Naprawdę chcesz mnie wysłuchać? - spytała z przejęciem. - Chcesz usłyszeć, co mam do powiedzenia o Fab Fashions?

- Oczywiście - odparł bez wahania, wiedząc, że dla podtrzymania znajomości z Jess, przynajmniej tutaj, w Australii, nie znajdzie lepszego pretekstu.

Gdy spojrzał na jej dłonie obejmujące kierownicę i wyobraził sobie, że jej ręce pieszczą mu kark i plecy, poczuł ekscytację. I żeby panować nad sobą, musiał

zacisnąć szczęki. Nie, nie da się ponieść. Jeśli chodzi o seks, zawsze zachowuje kontrolę. I nad sobą, i nad partnerką. Dobrze to opanował, ćwiczył się w tym przez lata.

- Jak to się stało, że zajęłaś się samochodami? - jego głos był lekko schrypnięty.

- Normalnie. Tata miał warsztat naprawczy w Sydney, moi starsi bracia zostali mechanikami, a potem, po przeprowadzce pod miasto, rodzice otworzyli wypożyczalnię. Miałam wtedy jakieś dziewiętnaście, dwadzieścia lat. Dlaczego pytasz?

- Po prostu jestem ciekaw. A z innej beczki, to nie znam tej trasy do Mudgee.

- Nigdy nie byłeś u swojego najbliższego przyjaciela?

- Byłem i to nie raz, ale zawsze tam jeździłem prosto z Sydney, więc inną drogą.

- Ja też tędy jadę pierwszy raz, ale mam wrażenie, że znam tę trasę na pamięć.

Po prostu dobrze ją wczoraj przestudiowałam w internecie. Wspomniałeś, że znasz Andy'ego jeszcze ze szkoły.

- Tak, uczyliśmy się razem w Kings College. Słyszałeś o Kings College?



# ROZDZIAŁ PIĄTY

Co za pytanie! Przecież to jedna z najlepszych prywatnych szkół w Sydney. Uświadomiła sobie, jaka ich dzieli przepaść, bo ona chodziła do zwyczajnego, skromnego liceum.

- Pewnie, że słyszałam.

- A później obaj z Andym studiowaliśmy prawo.

O tym, jak trudno się dostać na ten elitarny kierunek, też wiedziała. Ciekawe, czym jeszcze będzie teraz szpanował? Nartami w Szwajcarii? Romantycznymi wyjazdami z dziewczyną do Paryża?

Na myśl o jego dziewczynach poczuła przykre ukłucie zazdrości. Ale szybko przywołała się do porządku: co za głupota, przecież on na pewno ma dziewczynę. Chyba jednak nie jest żonaty, bo nie wspominał o żonie, kiedy go pytała, kogo powiadomić w razie nagłego wypadku...

- I dziś jedziesz na jego ślub - zagadała. - A ty, Ben, jesteś żonaty? - spytała z udawaną obojętnością.

- Nie, nie mam żony.

- A narzeczoną?

- Też nie. Miałem dziewczynę, ale mnie też, podobnie jak tobie, nie ułożyło się w związku.

- Rzuciła cię? - spytała z niedowierzaniem.

- Może niezupełnie...

- Przepraszam - weszła mu w słowo - znowu zrobiłam się wścibska.

- Nie szkodzi, fajnie mi się z tobą rozmawia. Nie, to ja postanowiłem nie ciągnąć relacji z Amber. Doszedłem do tego wczoraj, więc jeszcze nie miałem sposobności jej o tym powiedzieć.

Amber. To imię posuje do bogatej i pięknej dziewczyny. W sam raz dla niego, pomyślała z goryczą.

- Dlaczego wam się nie układało?

- Naciskała na ślub, a ja nie chciałem się żenić.

- Aha.

Co to się dzisiaj dzieje z tymi facetami? Czyli on, tak samo jak Colin, bał się zobowiązań. Uznała, że lepiej będzie tego nie drążyć.

- Zobacz, jaki piękny dzień - zaczęła z nienaturalnym ożywieniem najbezpieczniejszy temat: o pogodzie. - Nie cierpię prowadzić w deszczu, ale

z drugiej strony, dobrze, że po ostatniej suchej zimie trochę popadało. I dzięki temu, gdzie nie spojrzeć, mamy świeżą zielen.

- Faktycznie, śliczna jest ta wiosenna zielen. Martwi mnie tylko, że droga robi się coraz gorsza. Takich wybojów i dziur już dawno nie widziałem.

- To dlatego, że jedziemy przez tereny górnicze i tutaj często osuwa się ziemia. Zresztą, jak wiesz, Australia słynie z okropnych dróg.

- No właśnie, kraj jest wielki i słabo zaludniony, a zwroty z podatków nie starczą na utrzymanie infrastruktury.

- Przecież płacimy chyba najwyższe podatki na świecie! - powiedziała z oburzeniem.

- Niezupełnie, jeszcze wyższe są prawie w całej Europie.

- Ale nie w Stanach. W Ameryce ludziom łatwiej się bogacić, u nas to prawie niemożliwe. Chyba że handlujesz narkotykami albo robisz szwindle. No może jeszcze bankierzy nie mają źle. Ale na przykład mój ojciec tyra od świtu do nocy po to tylko, żeby nam starczało na życie. Od lat nie miał porządnego urlopu.

- Tak, to okropne, że ludzi nie stać na przyzwoity wypoczynek, bo prędzej czy później dopadnie ich stres.

- Ciągle to powtarzam moim rodzicom.

- Ile mają lat?

- Tata sześćdziesiąt trzy, mama pięćdziesiąt dziewięć.

- Czyli zbliżają się do emerytury.

- Tata powtarza, że nie wyobraża sobie życia bez pracy. Chyba wolałby umrzeć niż z niej zrezygnować.

- To zupełnie jak mój ojciec. Dla niego też praca to sens życia. Ale wspomniałaś o braciach. Ilu ich masz?

- Trzech. Najstarszy Connor skończył trzydzieści sześć lat, ma żonę i dwóch synów. Troy, młodszy od niego o dwa lata, też jest żonaty i mają ośmioletnie bliźniczki, Amy i Emily. A dwudziestosiedmioletni Peter ożenił się niedawno i dziecko urodzi się im za parę miesięcy.

- Czyli jako najmłodsza pewnie byłaś oczkiem w głowie rodziców.

- Może i tak, ale nikt mnie nie rozpuszczał - skłamała, bo jej bracia robili to bez opamiętania. A jak wokół niej zaczęli się kręcić chłopcy, zazdrośnie jej pilnowali i w rezultacie Jess straciła dziewictwo dopiero tuż przed dwudziestką.

- Ty pewnie też planujesz mieć dzieci. Zauważyłem uśmiech, z jakim wspomniałaś o bratankach.

- Tak, chciałabym mieć przynajmniej dwójkę dzieci. Ale jeszcze nie teraz, bo mam

dopiero dwadzieścia pięć lat i uważam, że to za wcześnie, żeby założyć rodzinę. Najpierw chcę pojeździć po Australii i właśnie dlatego kupiłam to cacko. – Poklepała z dumą kierownicę. – Ten samochód poradzi sobie na naszych nawet najgorszych drogach.

– Spójrz – ciągnęła – tutaj się skręca do winnic w Hunter Valley. Warto, żebyś kiedyś je zwiedził. Mają pyszne wino, a o tej porze roku tam jest najładniej. A do tego jeszcze można nad tą doliną polecieć balonem, a to jest naprawdę fantastyczna wyprawa. I pomyśleć, że tak niedawno byłam na niej z Colinem.

– Długo z nim chodziłaś?

– Ponad rok. I, szczerze mówiąc, myślałam, że go kocham. Ale dzisiaj widzę, że się myliłam.

– Wiesz, ja też będę z tobą szczery. Moim zdaniem, ten cały Colin nie był najmądrzejszy. Bo chyba trzeba być ignorantem, żeby rozstać się z taką dziewczyną jak ty.

Zerknęła na niego ukradkiem i przeszedł ją rozkoszny dreszcz. Chciała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ben zerkał na nią spod oka. Do diabła z rozsądkiem, niech się dzieje co chce, ale zdobędzie tę dziewczynę.

To, że on tak na nią działa, trochę ją irytowało. Ale z drugiej strony, dlaczego się przed tym bronić? On też wyraźnie się nią interesuje, czemu zresztą trudno mu się dziwić, pomyślała z właściwą sobie pogodą ducha. Przecież jest atrakcyjną dziewczyną. A ta jego Amber siedzi daleko, gdzieś w Nowym Jorku, i do tego on jej nie chce. Ale spokojnie, przywołała się do porządku, to nie jest powiedziane. Może on tylko nie chce się z Amber żenić i gdyby nie stawiała mu ultimatum, to by z nią nie zerwał. Tak czy inaczej, w Australii pewnie się czuje trochę osamotniony, a tutaj przytrafiła mu się dziewczyna, która właśnie rozstała się z chłopakiem i ma wypisane na swojej durnej twarzy, że jest chętna!

Ciekawe dlaczego inne dziewczyny idą do łóżka na pierwszej randce, a ona tak nie potrafi? Dlaczego uważała, że to jest niewłaściwe? I ryzykowne. Ona zawsze musiała najpierw faceta dobrze poznać, polubić go i przekonać się, że mu na niej zależy.

Colinowi kazała czekać na siebie całymi tygodniami. Tymczasem Ben raczej by nie miał takiej cierpliwości.

Ale dzisiaj dzieje się z nią coś dziwnego. Chyba dlatego, że jeszcze nigdy nie spotkała kogoś takiego jak Ben. I tu nie chodzi tylko o to, że on jest zabójczo przystojny, choć i to ma znaczenie. Rzecz bardziej w tym, że on emanuje jakąś nadającą mu polor siłą wewnętrzną czy poczuciem pewności. I na pewno byłby wspaniałym kochankiem. Doświadczonym, takim, który wiedziałby, jak ją zaspokoić.

- Myślisz, że będzie niedługo jakieś miejsce, żeby się napić kawy? - jego głos wyrwał ją z zamyślenia.

- Jak wynika z mapy, za jakieś pół godziny dojedziemy do Denman. To ładne miasteczko, z przyzwoitym pubem i paroma kawiarniami. Wytrzymasz, czy chcesz, żebym skręciła do Singleton, ale wtedy nadłożymy drogi?

- Nie warto nadkładać, jedźmy do Denman. Masz może jakiś środek przeciwbólowy?

- Jest w schowku po twojej stronie. Przepraszam, ale zupełnie zapomniałam o twojej ręce.

- Nie ma o czym mówić, zresztą lekarz zabronił mi prowadzić nie z powodu ręki,



ale dlatego, że miałem lekki wstrząs mózgu. I sama popatrz, jak się dobrze złożyło, bo inaczej bym ciebie nie poznał.

Choć serce zabiło jej szybciej, bo miło to było słyszeć, nie miała wątpliwości, co się święci. I, o dziwo, bardzo ją to ucieszyło. Z tym facetem warto spędzić choćby tylko jedną noc.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Miałaś rację, tutaj jest rzeczywiście uroczo.

Pili kawę na werandzie starego domu zaadaptowanego na kawiarnię. Przez ostatnie pół godziny myślał tylko o tym, że musi ją zdobyć. I w końcu wpadł na pewien pomysł, jak znaleźć się z nią w ten weekend sam na sam.

- Nie chciałem zaprzętać ci głowy, kiedy siedziałaś za kierownicą, ale teraz mamy chwilę spokoju, więc spytam, co według ciebie nie gra w Fab Fashions.

Gdy, odstawwszy filiżankę, spojrzała na niego tymi pięknymi, piwnymi oczyma, poczuł się odrobinę nieswojo i niemal pożałował, że ona swoje okulary słoneczne zostawiła w aucie.

- Naprawdę chcesz usłyszeć, co ja o tym myślę?

Właściwie to w tej chwili niezbyt go ten problem obchodził, ale czuł, że poruszając go, zdoła ją podejść.

- Oczywiście, że tak.

- Zdajesz sobie pewnie sprawę, że naszą klientelą są głównie kobiety dojrzałe, a nie nastolatki. Przydałaby się więc solidna kampania marketingowa zaadresowana bezpośrednio do naszych klientek. Im wprowadzie też zależy na korzystnych cenach, ale zwykle są nieźle sytuowane i nie to jest dla nich najważniejsze. One mają wyrobiony smak, chcą ubrań wysokiej jakości, eleganckich i zarazem wygodnych. I na to by trzeba postawić w reklamie. Warto też pamiętać, że kobiety po czterdziestce rzadko noszą rozmiar trzydzieści cztery, więc trzeba by poszerzyć gamę większych strojów. I, rzecz jasna, należy iść z duchem czasu, zapewniając także sprzedaż przez internet, ale nie wolno ignorować faktu, że dojrzałe klientki często wolą kupować w tradycyjnych sklepach, bo po prostu są do nich przyzwyczajone.

- Ty naprawdę znasz się na tej branży - powiedział z niekłamanym podziwem.

- Mówiłam ci, że moda to moja prawdziwa pasja. Poza tym trudno mi pogodzić się z myślą, że z powodu likwidacji butików tylu ludzi straciłoby pracę. Może mamy teraz w kraju recesję, ale zamykanie sklepów tylko ją pogłębi. Czasem warto przeczekać, aż zacznie się koniunktura, i nie myśleć tylko w kategoriach bieżącego zysku. Prawda, Ben? A takim wielkim graczom jak wy chyba dość łatwo jest przetrwać cięższe czasy. Zwłaszcza że na dłuższą metę będzie to opłacalne.

- To nie zawsze jest takie proste, Jess.

- Wiedziałam, że się wymigasz od odpowiedzi.

- Ale ja nie unikam dyskusji o zmianie strategii, bo zdaję sobie sprawę, że ta zmiana może być bardzo istotna. I dlatego mam nadzieję, że to jeszcze przegadamy w ten weekend.

- Przecież wiesz, że nie będziesz miał na to czasu. Chyba że w drodze powrotnej.

- Świetny pomysł, ale wolałbym wcześniej wykroić chwilę. Może więc zadzwonimy do Andy'ego, żeby go uprzedzić, że zamiast w hotelu zatrzymasz się u niego w winnicy? Co ty na to? Dziś mam wieczór kawalerski, więc raczej nie damy rady pogadać, ale jutro mielibyśmy na to całe pół dnia, bo ślub jest dopiero o czwartej po południu. Co ty na to?

- Przecież ja jestem dla niego kompletnie obcą osobą.

- Nie opowiadaj takich rzeczy. Powiem Andy'emu, co będzie zgodne z prawdą, że doradzasz mi w sprawach marketingowych i że po tej mojej przygodzie samochodowej zgodziłaś się mnie tutaj podrzucić swoim autem.

Czy on ją ma za idiotkę, która go nie rozgryzła? Ale jemu nie sposób się oprzeć! I jeszcze do tego ta jego mina niewiniątka. Nie mogła powstrzymać śmiechu.

- A jak się będzie dopytywał, to mu powiem, że jesteśmy parą.

- Przecież to nieprawda!

- Może jeszcze nie, ale na to się zanosí. Bo chyba mi nie odmówisz, jeśli kiedy tylko stąd wrócimy, zaproszę cię na randkę?

- Chyba nie.

- Więc zamiast niepotrzebnie kręcić, powiem mu po prostu, że jesteś moją dziewczyną. Zrozum, Jess, ty naprawdę mnie oczarowałaś.

- Muszę cię jednak uprzedzić, że nie mam zwyczaju tak szybko wskakiwać do łóżka.

- Bywa, że zmieniamy zwyczaje.

- Przestań się wygłupiać.

- Ja się wcale nie wygłupiam, ale mogę cię zapewnić, że uszanuję twoje zwyczaje.

- No to umowa stoi.

I po co ta gadanina, skoro i tak się z nim prześpię? Ale dla fasonu trzeba się podroczyć.

- Więc pozwól, że cię na moment przeproszę i od razu zadzwonię do Andy'ego - powiedział, wstając od stolika, po czym zniknął w ogrodzie.

Ciekawe, co mu tam o mnie naopowiada? Pewnie go wtajemniczy w tę swoją intrygę i powie mu, że właśnie mnie poderwał. I nie ma się co łudzić, że kiwnie palcem w sprawie Fab Fashions. Nie, on tylko ją tym zwodzi, żeby łatwiej uwieść.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Po rozmowie z przyjacielem, w której ustalili, że Andy ulokuje ich w domku dla gości, Ben wrócił na werandę. Ale nie zastał jej przy stoliku – wyraźnie nadąsana Jess czekała przy aucie.

- Co się stało? – spytał ją wprost.

- Nie lubię kłamstw! Nie jestem twoją dziewczyną, skoro nawet mnie jeszcze nie pocałowałeś! – Nie wierzyła własnym uszom, że to jej przeszło przez gardło.

- To akurat bardzo łatwo naprawić – powiedział, biorąc ją w ramiona.

Choć zrobił to niezwykle delikatnie, serce zaczęło jej walić jak oszalałe i sztywno wyprostowała rękę. Powoli pochylił głowę i patrząc jej w oczy, trzykrotnie pocałował w usta. Trzy razy, aż w końcu rozchyliła wargi. Ale zignorował to i odsunął się.

- Czy teraz już możesz się uważać za moją dziewczynę? – spytał z kamienną twarzą. – Zrozum, oczarowałaś mnie i ze względu na ciebie planuję przedłużyć pobyt w Australii. A ponieważ nie lubisz kłamstw, to muszę cię uprzedzić, że być może nie dam rady postawić na nogi Fab Fashions, mimo że ogromnie cenię twoje rady. Ale wierz mi, zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, żeby spróbować uratować tę sieć.

I co miała na to powiedzieć? Przecież w tej chwili bardziej zależało jej na nim niż na losie butików. Ale będzie się starała to ukryć.

- Będę ci za to ogromnie wdzięczna.

- No to mamy jasność. A skoro jestem w nastroju do zwierzeń, to powiem ci, że bardzo się cieszę, że zatrzymamy się razem w domku dla gości.

Gdy w jej oczach dostrzegł iskierki radości, zrozumiał, że ona też go pragnie. Ale obawiając się, że może stracić nad sobą kontrolę, nie ponowił pocałunków.

- Dzisiejszego wieczoru niestety nie spędzimy wspólnie – ciągnął – ale jeszcze to sobie powetujemy.

- Warto, żebyś udoskonał technikę całowania...

- Naprawdę? Myślałem, że lubisz, jak się z tobą trochę droczę. Bo wiesz przecież świetnie, że tobie i tak nie sposób się oprzeć.

Ten uwodziciel na pewno miał mnóstwo kobiet, pomyślała. A ona będzie po prostu jedną z wielu.

- Ruszajmy już – powiedziała stanowczo, wsiadając do auta. Do Denman jechali dłużej, niż to wynikało z jej obliczeń. – Proponuję, żebyśmy zjedli lunch w Cassilis,

a stamtąd już bez zatrzymywania się jechali do Andy'ego – dodała, zapinając pas. – Jeżeli nie zasiedzimy się przy stole, to powinniśmy być na miejscu około drugiej po południu.

Mimo że obsługa w pubie okazała się sprawna i nie musieli czekać na posiłek, jednak trochę się zasiedzieli. Usadowieni w miłym ogródku, jedli niespiesznie. Zamówili steki i sałatę, Jess wypła mały kieliszek białego wina, Ben spory kufel lagera.

Za każdym razem, gdy na niego zerkała, zaczynała jej pracować wyobraźnia. Patrząc na jego usta, widziała, jak pieścza jej szyję, ramiona i biust. Jego dłonie o długich, szczupłych palcach wędrowały po jej brzuchu, by dojść do najintymniejszych części ciała. Nie mogła odpędzić od siebie tych obrazów.

Gra wstępna nie była mocną stroną jej dotychczasowych partnerów. Nie oznacza to jednak, że seks bez orgazmu nie sprawiał jej przyjemności. Zresztą współżycie z Colinem było bardziej udane niż z wcześniejszymi chłopakami.

I przy wciąż nurtującym ją pytaniu, ile kobiet zaliczył Ben, uporczywie powracała Amber. Szkoda, że jeszcze jej nie powiedział o zerwaniu. Chciała go poprosić, żeby nie zwlekał ani chwili z telefonem, ale nie miała odwagi tego zrobić. A zresztą to i tak byłoby bez znaczenia, bo przecież jest dla niego jedynie przygodą. Ben po prostu chce ją zdobyć, zaliczyć ją jako jeszcze jedną dziewczynę, która mu się spodobała. Przecież on niedługo wróci do Ameryki.

Nie ma się co oszukiwać. Mimo że jego zainteresowanie czy zauroczenie nią mile łechtało jej kobiecą próżność, to nie będzie to poważny romans. Więc nie powinna się zakochiwać i też potraktować tę znajomość jako miłą przygodę. Miłą i kształcącą, bo seks z Benem na pewno okaże się nowym doświadczeniem.

Nie będzie więc kręcić nosem, bo bywają większe nieszczęścia niż przygoda z przystojnym i wyrafinowanym synem miliardera. Ale jeśli majątek Bena ma dla niej jakieś znaczenie, to tylko działa na jego niekorzyść. Bo Jess nie miała o bogaczach najlepszego zdania, uważając, że są zblazowani i niezbyt szczęśliwi.

– Widzę, że się zamyśliłaś.

– Powinnam zadzwonić do mamy, żeby wiedziała, że jeszcze żyję. Ona się martwi, że trafiłam na seryjnego mordercę. Nie patrz na mnie z takim przerażeniem – dodała. – Przekonywałam ją przecież, że ty jesteś biznesmenem i co najwyżej brakuje ci piątej klepki.

– Uważasz, że mam nierówno po sufitem?

– Nie mogę tego wykluczyć – odparła rozbawiona.

- Jeszcze słowo i chyba rzeczywiście cię uduszę.

W samochodzie dopisywał im tak dobry nastrój, że o telefonie do matki Jess przypomniała sobie dopiero, gdy minęli Mudgee.

- Jesteś pewien, że do Andy'ego jedzie się tą drogą?

- Tak, świetnie ją pamiętam. Za tamtą kępą drzew przy zakręcie to już dosłownie dwa kroki.

- Wobec tego zatrzymajmy się na chwilę. Będę miała z głowy ten telefon do mamy.

- Jasna sprawa, koniecznie do niej zadzwoń.

- Dzięki - powiedziała, zjeżdżając na pobocze.

- Jess? - Matka odebrała po pierwszym sygnale. - Dotarłaś szczęśliwie na miejsce?

- Jesteśmy już naprawdę o rzut beretem, a pan De Silva nie okazał się jednak krwawym mordercą - powiedziała, zerkając na niego. - W gruncie rzeczy, pocziwy z niego człowiek.

- Chwała Bogu. Ale zrozum, młoda dziewczyna musi bardzo uważać...

- Mamo, możesz być spokojna. Podrzucę tylko pana De Silvę do winnicy, w której mieszka jego przyjaciel, a potem pojedę do Mudgee, gdzie mam zarezerwowany hotel. Muszę teraz kończyć, bo jesteśmy troszkę spóźnieni, ale jeszcze zadzwonię wieczorem. No to pa i uściskaj tatę.

- Czemu nie powiedziałaś mamie, że zatrzymasz się u Andy'ego? - powiedział, gdy siadała za kierownicą. - Mówiłaś, że nie lubisz kłamstw.

- Nie bądź dzieckiem, Ben. Wszystkie dziewczyny muszą oszukiwać swoje matki. Robimy to dla ich dobra, żeby się nie martwiły.

- Doceniam twoje szlachetne intencje, ale nie wiem, czym konkretnie miałyby się zamartwiać twoja mama.

- Zgadnij. I powiedz mi teraz, czy na tym rozwidleniu skręcamy w lewo, czy w prawo.

- W lewo. Widzisz te łagodne, zielone wzgórza w oddali? To jest właśnie ich rodzina posiadłość, Valleyview Winery. Za chwilę wyłonią się zabudowania.

I rzeczywiście, jakieś dwie minuty później na szczycie zbocza dostrzegła kontury majestatycznej rezydencji, do której od drogi prowadził wijący się malowniczo podjazd. Gdy podjechali bliżej, okazało się, że zarówno całe to zbocze, jak i sąsiednie wzgórza porastają aż po horyzont równe rzędy winorośli, a u stóp brukowanego podjazdu jest brama z wyrytą w kamieniu nazwą winnicy: „Valleyview Winery”.



- Mam tutaj skręcić?

- Tak. Jak widzisz, dowiozłaś nas szczęśliwie do Andy'ego.

- Ta posiadłość należy do niego czy do jego rodziców? - spytała. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nic nie wie ani o gospodarzach winnicy, ani o jutrzejszym ślubie. Była tak zaprzątnięta Benem, że nie zdążyła o nich zapytać.

- Do jego rodziców, a ten kamienny dom, choć wygląda na zabytkowy, jest stosunkowo nowy, zbudowany w latach, kiedy Andy mieszkał ze mną w internacie. Jego ojciec, który był finansistą, gdy dorobił się na giełdzie w Sydney dużego majątku, zrezygnował z życia zawodowego i poświęcił się swojej pasji. Przeniósł się tutaj i założył winnicę.

Jess westchnęła. To, że najlepszy przyjaciel Bena pochodzi z zamożnej rodziny, nie powinno jej dziwić.

- A czym zajmuje się Andy?

- Poszedł w ślady ojca i dzisiaj jest producentem wina. Po ukończeniu prawa uznał, że ta dziedzina nie jest dla niego, a ponieważ interesował się winiarstwem, pojechał na kilka lat do Francji, gdzie tej sztuki uczył się u największych mistrzów. Potem wrócił do kraju, zamieszkał z rodzicami i rozwinął biznes rodzinny. Idzie im świetnie i Andy powtarza, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

- To godne podziwu i pozazdroszczenia.

Gdy parkowali przed domem, na frontową werandę wyszły trzy osoby: dwóch mężczyzn i kobieta. Jess domyśliła się, że to Andy i jego rodzice. Młodszy mężczyzna zbiegł po schodach, Ben odpiął pas, wyskoczył z auta i mocno uściskał się z przyjacielem, niższym od niego, opalonym, ciemnowłosym i ciemnookim.

- Kopę lat! - zawołał rozpromieniony Andy.

- Wiesz, jak to jest, Nowy Jork potrafi człowieka wessać.

- Wiem, wiem i wcale ci nie zazdroszczę. Ale nareszcie wylądowałaś w Australii, gdzie pogodę mamy piękną i piękne dziewczyny. A skoro o nich mowa, zgaduję, że to Jess siedziała za kierownicą. - Z radosnym uśmiechem otworzył przed nią samochodowe drzwi.

- Brawo, mój drogi, zawsze podziwiałem twoją intuicję - Ben wesoło zakpił z przyjaciela. - Jess, to jest Andy.

- Miło mi. Witaj w domu i czuj się jak u siebie. - Andy serdecznie pocałował ją w policzek.

- Mnie też jest ogromnie miło cię poznać, ale nie chciałabym sprawiać wam kłopotu. Tobie i twoim rodzicom.

- Jakiego znowu kłopotu! Dom w ogrodzie zawsze dla was stoi otworem i dla nas

to przyjemność, że możemy cię ugościć. Rodzice bardzo się cieszą, a mama upiekła ulubione przez Bena babeczki z jagodami. Zupełnie tego nie pojmuję, ale ona ma na jego punkcie kompletnego fioła.

- Ja też tego nie rozumiem - z poważną miną powiedziała Jess - bo gdyby on chociaż był przystojny albo przynajmniej dowcipny...

- No właśnie! - Andy roześmiał się serdecznie. - Wreszcie trafiłeś, Ben, na mądrą dziewczynę, więc strzeż jej jak oka w głowie.

- Mam taki zamiar - szepnął jej Ben do ucha, obejmując ją w pasie.

Choć te słowa sprawiły jej ogromną przyjemność, a jego dotyk niemal przyprawił o drżenie, Jess wiedziała, że nie wolno jej się łudzić, bo on wkrótce wróci do Ameryki i wszystko między nimi się skończy.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rodzice Andy'ego okazali się tak samo uroczy, jak on. Jess obawiała się trochę, że majątni właściciele winnicy mogą przejawiać skłonności do snobizmu. Ale Glen i Heather, którzy od razu poprosili ją, by mówiła im po imieniu, nie mieli w sobie cienia zadufania. Obyci i wykształceni, ujmowali bezpośredniością, ciepłem i gościnnością.

Popołudniową herbatę gospodarze podali w przestronnym salonie z pięknym widokiem na dolinę. Heather uznała, że zbyt wieje, by siadać w ogrodzie.

Jess sięgała właśnie po drugą wyborną babeczkę z jagodami, gdy na etażerce przy oknie, stojącej obok serwantki z piękną porcelaną, zadzwonił telefon stacjonarny.

- Wybaczcie - przeprosiła gospodyni, podnosząc się z sofy. - O mój Boże! - wydała po chwili zduszony okrzyk do słuchawki. - Oczywiście, Catherine, już ci daję Andy'ego.

Andy błyskawicznie zerwał się do aparatu i przez dłuższą chwilę stał ze słuchawką przy uchu. Nie trzeba było zdolności jasnowidzenia, by odgadnąć, że to dzwoni jego narzeczona z jakąś poważną sprawą. Dobrze, że Heather szybko wyjaśniła, o co chodzi.

- Krissie, najbliższa przyjaciółka Catherine i jej główna drużna, nagle wylądowała w szpitalu z powodu groźby poronienia. Chociaż na szczęście niebezpieczeństwo zostało zażegnane, zatrzymają ją tam przez tydzień, nie będzie jej więc ani na dzisiejszym wieczorze panieńskim, ani na jutrzejszej uroczystości. Krissie i Catherine bardzo się tym martwią, ale nie ma rady, pech to pech. Trzeba się z tym pogodzić i ktoś będzie ją musiał zastąpić. Ben, jako starszy družba i świadek, będziesz pełnił honory w towarzystwie kogoś innego.

Czyli jednak daje o sobie znać to nieszczęsne prawo Murphy'ego, pomyślała Jess. Całe szczęście, że ta przyjaciółka lepiej się czuje, ale panna młoda znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

- Mam pomysł. Może Catherine mogłaby poprosić Jess na miejsce Krissie? - niespodziewanie zasugerował Ben.

- Ależ to nie ma sensu, przecież panna młoda nawet mnie nie widziała na oczy.

- Ten problem bardzo łatwo rozwiązać. Catherine mieszka po sąsiedzku, więc możemy tam zaraz wpaść i się poznać. Może to nie jest idealne wyjście, ale chyba nie ma lepszego.

- Też tak sądzę - powiedziała Heather, zanim Jess zdążyła znowu zaprotestować.

- Gdybyś się zgodziła, kochanie, Krissie na pewno spadłby kamień z serca.

- To będzie najrozsądniejsze rozwiązanie - powiedział Glen z typowo męskim pragmatyzmem. - Andy! - zawołał. - Ben wpadł na pomysł, żeby Jess zastąpiła Krissie. Powtórz to Catherine i spytaj ją, co ona na to.

- Już ci wyjaśniam - Andy mówił do słuchawki - Jess jest dziewczyną Bena, poznali się w Sydney, przy okazji spraw biznesowych. Gdy jakiś pijak skasował Benowi wynajęty samochód i Ben nie mógł prowadzić po wypadku, Jess zgodziła się go tutaj przywieźć. Tak, suknia Krissie powinna na nią pasować.

Jess powoli zaczynała nabierać przekonania, że to może rzeczywiście byłoby dla nich najprostsze rozwiązanie. A skoro można im pomóc, nie będzie się wahać.

- Catherine po prostu nie wie, jak ci podziękować, Jess, za to, że nas ratujesz z opresji - powtórzył Andy ze słuchawką w dłoni. - I bardzo cię prosi, żebyś zechciała do niej wpaść, bo trzeba się upewnić, czy suknia Krissie nie wymaga poprawek.

- No to super - powiedział Ben, podnosząc się z fotela. - Andy, uprzedź Catherine, że w tej sekundzie do niej ruszamy.

- Wiesz, co ona mówi? - spytał przyjaciela po skończonej rozmowie rozbawiony pan młody. - Że ja mam siedzieć w domu, bo przed ślubem nie wolno mi oglądać jej sukni.

- No cóż, musisz to wziąć na klatę. - Ben złapał Jess za rękę, podniósł ją z kanapy i uśmiechnąwszy się do rodziców Andy'ego, poprowadził do drzwi.

- Ale pamiętaj o naszym wieczorze i nie zasiedź się z nimi za długo - zawołał Andy na pożegnanie.

Grunt, że się do czegoś przydam, powtarzała sobie, idąc do auta.

- Nie miej do mnie żalu, bardzo cię proszę - powiedział, gdy usadowili się w samochodzie.

- Nie mam - odparła z westchnieniem, wrzucając bieg. - Bardzo cię jednak proszę, żebyś na przyszłość w sprawach, które mnie dotyczą, nie decydował apodyktycznie w moim imieniu. Spytaj mnie najpierw o zdanie, bo nie wolno ci zakładać z góry, że jeśli ty czegoś chcesz, ja się na to zgadzam.

- Bardzo cię za to przepraszam. - Przyzwyczajony do tego, że kobiety słuchają go bez szemrania, spojrział na nią z autentycznym zaskoczeniem. - Ale zrozum, naprawdę miałem dobre intencje.

- Wiem i dlatego się na ciebie nie gniewam.

- Bardzo się cieszę i mogę ci przyrzec, że postaram się o poprawę. A teraz, jak

wyjedziesz na drogę, skręć w lewo, a potem w pierwszy podjazd po prawej stronie. Rodzice Catherine prowadzą hodowlę koni wyścigowych.

- To chyba też jest intratny biznes?

- Dobrze im się powodzi, ale nie są tak majątni jak rodzina Andy'ego.

- Czy w twoim środowisku zdarzają się jacyś niezamożni ludzie?

- Chyba nie bardzo - powiedział po chwili zastanowienia.

- Tak przypuszczałam. - A więc ja jestem tym wyjątkiem, pomyślała.

- Tutaj. - Pokazał otwartą, kutą bramę z ciemnego żelaza, przy której stała elegancka tablica z czerwonym napisem: „Stadnina wierzchowców”. Po obu stronach długiego, betonowego podjazdu były drewniane, pomalowane na biało ogrodzenia, za którymi pasły się przepiękne konie i źrebaki. Jej ojciec grywał na wyścigach i kiedy była mała, co rok zabierał ją na Melbourne Cup. Pozwalał jej czasem obstawiać w gonitwach, a ona zawsze po prostu wybierała wierzchowca o najładniejszym imieniu. I bywało, że wygrywała.

Piętrowy kamienny dom, podobnie jak u pana młodego, miał wysokie kominy i przestronne werandy, ale w odróżnieniu od tego w winnicy był stary.

- Zanim wejdziemy, powtórz mi dokładnie, co o mnie mówiłeś Andy'emu - poprosiła, parkując pod wiatą.

- Powiedziałem mu, że doradzasz mi w sprawie strategii marketingowej Fab Fashions. Nie powiedziałem mu tego wprost, ale on myśli, że znamy się co najmniej od paru dni.

Jej też trudno było uwierzyć, że poznali się tego ranka, zaledwie przed paroma godzinami. To wszystko jest jak sen, tyle że dzieje się na jawie.

- Niczym się nie przejmuj - szepnął, muskając ustami jej usta. - Wszystko będzie dobrze. Spójrz, po schodach schodzi Catherine, a ta druga dziewczyna to na pewno jej druhá - powiedział, przywracając ją do rzeczywistości.

Serdeczna i bezpośrednia panna młoda u Jess wzbudziła sympatię od pierwszego wejrzenia. Była bardzo atrakcyjna: wysoka, o zgrabnej, wysportowanej sylwetce, jasnowłosa i niebieskooka. Natomiast do jej druhny, Leanne, która po prostu nie mogła oderwać wzroku od Bena, Jess już takiego przekonania nie miała. Wszystkie trzy, Catherine, Leanne i Krissie, która jako pierwsza z nich wyszła za mąż, znały się ze studiów w Bathurst, gdzie razem mieszkały w akademiku.

- Byłyśmy nierozłączne, nazywano nas „nieświętą trójcą” - roześmiała się panna młoda.

- I nie bez powodu - dodała jej druhá, zerkając na Bena.

- No, no - odparł, a jego uwodzicielski ton bardzo zirytował Jess. Jeżeli on chce

we mnie wzbudzić zazdrość, to mu się udało, pomyślała.

- Przecież nie będziemy stać na dworze - powiedziała Catherine. - Zapraszam do nas.

W progu czekała na nich Joan, matka panny młodej, bardzo szczupła czy wręcz chuda, która bezskutecznie próbowała ukryć podenerwowanie. Uprzejmie zaprosiła Bena i Jess do salonu, ale on wymówił się w ich imieniu od poczęstunku.

- Wracamy właśnie z herbaty u Andy'ego - podziękował stanowczo.

- Jesteś piękną dziewczyną, moja droga - powiedziała Joan, z niepokojem zerkając na Jess - ale obawiam się, że suknia Krissie będzie na ciebie za szeroka.

- Też mi się tak zdaje - przyznała Catherine. - Na szczęście, Jess, jesteście tego samego wzrostu, tyle że w ciąży Krissie sporo przybrała na wadze. Ale nie martw się, mamó, byłoby znacznie gorzej, gdyby sukienka była za wąska. Jestem pewna, że Doris poradzi sobie z jej zwężeniem. To nasza krawcowa, która mieszka w Mudgee - wyjaśniła gościom. - Zatelefonuję do niej, jeśli będą potrzebne poprawki. Może więc chodźmy do mnie na górę, Jess przymierzy sukienkę i w razie czego zadzwonimy do Doris. O nie, mój drogi - zwróciła się do Bena, który kierował się z nimi na schody - ty zostajesz w salonie, bo jeszcze wygadałbyś się o naszych strojach Andy'emu, a to może przynieść pecha.

Jego mina rozbawiła Jess. Ten facet naprawdę nie przywykł do tego, żeby mu mówiono, co ma robić. A zwłaszcza do tego, żeby nim dyrygowały kobiety. Ta nauczka bardzo mu się przyda, ale byłoby jeszcze lepiej, gdybym to ja potrafiła mu dać kosza! Ale to raczej nie wchodzi w rachubę, bo do końca życia nie darowałabym sobie, że nie spędziłam z nim nocy!

- Nie martw się, mama go nie zje. - Catherine mrugnęła do niej porozumiewawczo, po czym spojrzała przez ramię na Leanne, która niechętnie wchodziła za nimi po schodach. - I na pewno nie zwieje.

- O to chyba rzeczywiście mogę być spokojna - roześmiała się Jess - bo Ben po wypadku nie może prowadzić auta.

- Kompletnie o tym zapomniałam. Ale mam nadzieję, że nie stało mu się nic poważnego?

- Najbardziej ucierpiało jego ego.

- Ben jest zabójczo przystojny - wtrąciła Leanne. - I zabójczo bogaty.

- Naprawdę? - mruknęła Jess.

- Catherine mówiła, że jego ojciec dorobił się miliardów.

- Ale to ojciec, a nie Ben.

- Podobno jest jedynakiem - ciągnęła niezrażona druhna.



- Wiesz, mnie jego majątek nie interesuje - odcięła się Jess, może odrobinę zbyt ostro, wchodząc z Catherine do jej ogromnego pokoju.

- Jesteście ze sobą na poważnie? - spytała panna młoda.

- Znamy się od niedawna, ale myślę, że... bardzo się lubimy - odparła Jess wymijająco.

Rozszerzana dołem, sięgająca ziemi sukienka z jasnoróżowego szyfonu miała atłasowy spód, dekolt bez ramiączek i odcięcie po biustem. Może Jess wolałaby się ubrać w nieco innym stylu, ale tej kreacji nie brakowało wdzięku, a w różowym kolorze, który pięknie podkreślał oliwkową karnację, było jej bardzo do twarzy.

Jednak wysokie odcięcie zamiast przylegać do ciała, wisiało na niej zbyt luźno i całość traciła fason. Nie ulegało więc wątpliwości, że trzeba je zebrać po bokach, a tym samym przyszyć od nowa dół z szyfonu i atłasu. Poprawki będą czasochłonne i wcale niełatwe. Długość rzeczywiście okazała się w sam raz, ale buty Krissie były na Jess o pół numeru za duże. Jakoś dam sobie w nich radę, pomyślała. Dobrze, że nie są za ciasne.

- Szczerze mówiąc, tobie jest w tym kolorze jeszcze ładniej niż Krissie, ale oczywiście tego jej nie powiem - uśmiechnęła się panna młoda, przekrzywiając głowę. - I po zwężeniu będzie jak ulał. Doris, która mnie też dwa tygodnie temu zwężała suknię, bo schudłam, na pewno sobie z tym poradzi. I na pewno nam nie odmówi.

Okazało się jednak, że krawcowa jest nieuchwytna, bo akurat pojechała do Melbourne odwiedzić siostrę.

Prawo Murphy'ego, pomyślała Jess, zakładając z powrotem swoje ubranie. Nie ma więc rady, trzeba zastąpić Doris.

- Nie martw się, Catherine, ja się tym zajmę. Umiem szyć i wyobraź sobie, że nigdy się nie rozstaję z moją przenośną maszyną. Mam ją w bagażniku.

- Ale... - Panna młoda rozdziawiła usta.

- Bądź spokojna, na pewno sobie poradzę. Bo wiesz... zanim zaczęłam pracować w marketingu - przypomniała sobie o kłamstewku Bena - uszyłam niejedną sukienkę. I popatrz, ten żakiet też jest mojej roboty.

- Nie mówisz serio! Co za fantastyczny krój, od razu wpadł mi w oko!

- Ja też bardzo ci zazdroszczę tego żakietu - wtrąciła Leanne. - Tej wiosny kwiaty są najmodniejsze.

- Ale powiedz mi, Jess, czy ty naprawdę wszędzie jeździsz z maszyną do szycia?

- Żartowałam, oczywiście - powiedziała z pokerową twarzą. - Mamy jednak szczęście, bo przedwczoraj byłam z nią u przyjaciółki, żeby jej skrócić płaszcz. A że

jestem zapominalska, przez roztargnienie nie wyjęłam jej z bagażnika.

Prawda była taka, że chciała w ten weekend uszyć sobie spodnie, myśląc, że w hotelu w Mudgee będzie miała mnóstwo wolnego czasu. Brnąc w te kłamstewka, uświadomiła sobie z żalem, że jej dawne przyjaźnie ze szkolnymi koleżankami rozluźniły się, gdy chodziła z Colinem, i że w gruncie rzeczy nie utrzymuje już z nimi regularnych kontaktów. Mając dużą rodzinę, nigdy nie czuła się osamotniona, ale nagle pozazdrościła Catherine bliskich przyjaciółek.

Szybko jednak odgoniła smutek, postanawiając, że po powrocie do domu coś z tym fantem zrobi. Może zapisze się na siłownię, może zacznie uprawiać jakiś sport zespołowy. Wysoka i szczupła, grała kiedyś w szkolnej reprezentacji koszykówki. Tak, to dobry pomysł, zapisze się do klubu sportowego, nawiąże nowe znajomości z dziewczynami, bo po rozstaniu z Benem pewnie na jakiś czas będzie chciała odpocząć od facetów.

- Chyba będzie najlepiej, jeśli odwiozę Bena do Andy'ego, wrócę do was i przez parę godzin spokojnie zajmę się szyciem. Co ty na to, Catherine?

- Jess, ratujesz mi życie! Zostaniesz u nas na kolacji, potem zrobimy sobie wieczorek panieński i może dasz się namówić na przenocowanie. Tym bardziej że Ben z Andym wybierają się na wieczór kawalerski do Mudgee. Zamierzają świętować na całego. Paru kolegów z uniwersytetu już czeka tam na nich w hotelu. Prosiłam wprowadzić Andy'ego, żeby nie balowali za długo i nie robili jakichś głupot, ale sama wiesz, jak to jest, kiedy australijskie chłopaki wypiją po parę piw. Ben może i nabrał ostatnio amerykańskiego akcentu, ale i tak jest do szpiku kości Australijczykiem. Zresztą - ciągnęła Catherine - ślub jest dopiero o czwartej po południu, więc będą mieli wystarczającą ilość czasu, żeby dojsć do siebie.

- Gdzie się odbędzie uroczystość?

- U nas, w ogrodzie różanym, a przyjęcie będzie w namiocie na tyłach domu. Jutro rano przyjeżdża ekipa organizująca wesela i wszystkim się zajmą.

- Zamówiłaś profesjonalistów? - spytała Jess ze zdziwieniem, bo własne wesele wolałyby zaplanować osobiście.

- Wiesz, wzbraniałam się przed tym, ale nie było wyboru. Mama chciała pomóc, ale ona strasznie się przejmuje każdym drobiazgiem, więc wolałam jej tego oszczędzić. A ta ekipa naprawdę jest fantastyczna, zajęli się wszystkim, nawet kwiatami. Nawet suknię pomogła mi wybrać ich szefowa, z którą razem pojechałyśmy do Sydney. Ale impreza będzie skromna, spodziewamy się najwyżej setki gości. Jak dotąd wszystko szło jak z płatka, nie licząc oczywiście tego, że Krissie nagle zaniemogła.

- A jaka jest prognoza pogody na jutro? - spytała Jess, przejęta od niedawna prawem Murphy'ego.

- Będzie słonecznie i ciepło, ale nie upalnie, czyli pogoda jak na zamówienie. Ale może zejdźmy na dół, ty odwieziesz Bena, a ja uspokoję mamę, że wszystko jest pod kontrolą. Tylko wracaj szybko - uśmiechnęła się porozumiewawczo - amory odłóżcie sobie na jutro wieczór.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Jesteś pewna, że dasz sobie z tym radę? I nie boisz się, że to cię umorduje?

- Bądź spokojny, Ben, dla mnie to bułka z masłem. Szycia nauczyłam się od babci.

Robię to od dziecka i za poprawkę krawiecką zarobiłam pierwsze kieszonkowe w życiu.

- Znasz się na wszystkim i przy tobie człowiek nie zginie. - Popatrzył na nią z uśmiechem. - Ale chociaż przyznaj, że nie umiesz gotować, zgoda?

- Może nie gotuję tak dobrze, jak moja mama, ale w kuchni też sobie radzę. A ty? Och, przepraszam, to było głupie pytanie.

- Wcale nie. Uważam, że mężczyzna nie powinien być analfabetą kuchennym, zwłaszcza gdy mieszka samotnie. Muszę się więc pochwalić, że umiem smażyć omlety, a moje grzybowe risotto ma wręcz wielbicieli.

- Aha - stłumiła chichot, oczyma duszy widząc Amber, która pieje z zachwytu nad risottem w jego wydaniu: „Ben, jak żyję, nie jadłam takich pyszności”.

- Nie wierzysz mi?

- Ależ wierzę, wierzę, po prostu wyobraziłam sobie, jak stoisz przy garach i mieszasz ryż.

- Przestań mi dokuczać i lepiej przyrzeknij, że nie będziesz nocować u Catherine.

- Wychodzi na to, że tak będzie najłatwiej dla wszystkich. Zresztą, o ile wiem, ty zamierzasz balować do późna, więc dla ciebie to bez znaczenia.

- Nieprawda, chciałbym zjeść z tobą śniadanie.

- Wobec tego wrócę, ale postaraj się mnie nie budzić w środku nocy. Będiesz wstawiony, a ja po tym całym długim dniu chciałabym się wyspać.

- Nie zamierzam dużo pić, wolę jutro obudzić się bez kaca. Tym bardziej że na jutrzejszą noc mam pewne plany i muszę być w formie.

Poczuła, że po raz pierwszy w życiu oblewa się rumieńcem. I nie był to rumieniec wstydu, ale po prostu zrobiło jej się gorąco z pożądania.

- Uważaj, Jess, przejechałaś bramę do winnicy.

- Ja? O rany! - powiedziała, zawracając autem. - Chyba się zamyśliłam.

- Nad jutrzejszą nocą? - spytał lekko schrypniętym głosem.

- Zgadłeś - wypaliła, przełykając ślinę. Niech doceni moją szczerość, pomyślała.

Ja nie wdaję się w żadne sztuczki.

- Ilu miałaś kochanków? - spytał nieoczekiwanie.

- Mogę się założyć, że ty masz na koncie więcej zdobyczy - odparowała. - Ale

wiesz, wolałbym nie ciągnąć tego tematu – dodała, skręcając na podjazd. – Poczekasz na mnie w samochodzie, a ja tymczasem odszukam Andy’ego, żeby go spytać o drogę do domu dla gości. Nie chciałabym, żeby cię od niepotrzebnego wsiadania i wysiadania rozboleła ręka, więc zostań tu grzecznie – dodała, zatrzymując auto.

Wolała, żeby nie zauważył, że jej policzki płoną. Nie chciała, żeby sobie z tego żartował na wieczorze kawalerskim.

Gdy patrzył na jej zgrabną sylwetkę wbiegającą po schodach, kusiło go, by wrócić jak najwcześniej z wieczoru kawalerskiego. Mógłby przecież łatwo znaleźć jakiś pretekst, powiedzieć na przykład, że go boli ramię albo po wstrząsie mózgu ma migrenę.

Ale nie, postanowił tego nie robić. Seks będzie bardziej udany, jeśli powstrzyma się do jutra. A ona chętniej da mu się uwieść.

Jutrzejsza noc będzie dla niego pod wieloma względami nowym doświadczeniem. Pierwszy raz w życiu prześpi się z brunetką i do tego jeszcze pierwszą od dekady dziewczyną, która najwyraźniej niewiele sobie robi z tego, że poznała przyszłego dziedzica amerykańskiej fortuny.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Stary drewniany dom dla gości był ukryty wśród drzew na sąsiednim wzgórzu, dość odległym od głównej rezydencji. Pełen uroku, miał spadzisty dach i duży ganek przed wejściem. Po lewej stronie przestronnego holu wchodziło się do salonu i połączonej z kuchnią jadalni, po jego prawej stronie były dwie sypialnie, przedzielone łazienką i dużą garderobą. Całość została wygodnie i pięknie urządzona w stylu rustykalnym. Rodzice Andy'ego kupili tę posiadłość razem z tym domem i mieszkali w nim przez pierwsze dwa lata, zanim ukończyli budowę głównej rezydencji.

Jess ucieszyła się, że pan młody zaprowadził ich na miejsce. Nie tylko pomógł im zanieść bagaż, ale w jego obecności łatwiej jej było rozładować napięcie. Nie da się bowiem ukryć, że czuła się trochę nieswojo.

Szybko umieściła swoją niewielką torbę podróżną w mniejszej sypialni z pojedynczym łóżkiem, mówiąc stanowczo, że Ben powinien spać w tej drugiej, gdzie na podwójnym łóżku będzie mu wygodniej ułożyć zwichniętą rękę.

- Doniosę wam pieczywo, jajka i bekon na śniadanie - powiedział na odchodne Andy. - W lodówce chłodzi się białe wino, zapas czerwonego, kawę, herbatę i krakersy znajdziecie w kredensie.

- To niestety się rozminiemy - powiedziała - bo zaraz jadę do twojej narzeczonej i wrócę dość późno.

- Och, zupełnie zapomniałem ci podziękować. Catherine opowiedziała mi przez telefon o problemie z sukienką i naprawdę nie wiem, jak byśmy sobie poradzili bez ciebie. Ben, twoja dziewczyna to prawdziwy skarb i mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Wiem o tym, stary. Możesz być spokojny.

Jak tylko za Andym zamknęły się drzwi, uśmiechnął się do niej tak, że zmiękły jej kolana.

- Bardzo ci dziękuję, że na dziś odstąpiłaś mi szersze łóżko, ale jutro będziemy musieli się na nim ścieśnić. Zgodna?

- Ben, zdaje się, że ty wciąż czegoś nie rozumiesz.

- Mianowicie?

- Otóż zapominasz, że ja niczego nie muszę i nie lubię, jak się mną dyryguje. Sama więc zdecyduję, czy będę spała w twoim łóżku i nie życzę sobie...

Nie dokończyła tego zdania, bo mocno ją chwycił w ramiona. Nie broniła się,

mimo że serce waliło jej jak szalone. On czuł tę galopadę w dosłownym tego słowa znaczeniu i to tylko utwierdziło go w przekonaniu, że niezależne i stanowcze kobiety zwykle lubią, kiedy mężczyzna przejmuje inicjatywę. Jess chyba się przyzwyczaiła dominować w łóżku, więc warto, by się przekonała, że seks w innych odmianach też jest ekscytujący. Co za perspektywa!

- Uwierz mi, Jess, bardzo ci się spodoba to, że w sztuce kochania nie jestem pasywny - szepnął, patrząc jej w oczy. - A teraz, lepiej się szykuj do wyjścia, bo inaczej nie mogę ręczyć za siebie...

Co on sobie wyobraża! - rozpalona i pąsowa wybiegła na dwór. Niby co takiego ma się jej „spodobać”? O co mu chodzi? Czy on chce z niej zrobić bierną niewolnicę seksualną?

Tak, Ben właśnie do tego zmierza! I pewnie mu się to uda, bo ona mu na to pozwoli...

Na myśl o tym oblała ją tak silna fala pożądania, że musiała na chwilę zatrzymać auto, żeby trochę ochłonać.

Przejeżdżając przez bramę do stadniny, powtarzała sobie: tylko spokojnie, kiedy stąd wrócę, jego już nie zastanę, a kiedy on zjawi się nad ranem, będę spała jak zabita. I na myśl o tym niemal parsknęła ze śmiechu: przecież wiadomo, że nie zmruży oka. Ale przynajmniej będzie udawać, że śpi.

Jednak wszystko miało się potoczyć inaczej. Skończyła szycie o wpół do dziesiątej i powiedziawszy, zgodnie z prawdą, że jest zmęczona, wymówiła się od zaproszenia na wino. O tym, że przyrzekła zadzwonić do matki, przypomniała sobie dopiero, gdy w domu dla gości usiadła z ulgą przy kuchennym stole.

Najwyraźniej zaniepokojonej mamie, która odebrała telefon po pierwszym sygnale, zaczęła relacjonować wydarzenia tego dnia, rzecz jasna w nieco ocenzurowanej wersji. Nie ukrywała więc, że zgodziła się zastąpić jutro druhnę, która nagle znalazła się w szpitalu, i szczegółowo opowiedziała o przygodzie z suknią. O tym, że wszyscy biorą ją tutaj za dziewczynę Bena, ani o tym, że zamieszkała z nim w domu dla gości, oczywiście nie wspomniała, ale przyznała, że nocuje w winnicy, a nie w hotelu w Mudgee. Wyjaśniła to jednak, że jako druhna powinna być „pod ręką”.

- Mam wrażenie, córeczko, że ta twoja podróż obfituje w niespodzianki...

- To prawda, mamusiu, na ich brak nie narzekam - przytaknęła, sięgając do lodówki po wino.

- I dlatego, córeczko, dla mojego spokoju, musisz do mnie zadzwonić jutro



wieczorem.

- Jeśli nie zapomnę. Jutro przez cały dzień będzie urwanie głowy, więc kiedy wreszcie pójdę do łóżka, prawdopodobnie od razu padnę jak zabita. Ale na pewno zadzwonię do ciebie w niedzielę, tyle że chyba nie z samego rana, bo pewnie będę odsypiać.

- Wobec tego trzymam cię za słowo. I koniecznie przywieź zdjęcia, bo jako druhny jeszcze cię nie widziałam. Strasznie też jestem ciekawa, jak wyglądają państwo młodzi i Ben, o którym wspomniałaś, że jest sympatyczny. Co do niego, to intuicja mi mówi, że musi być przystojny.

- Masz dobrą intuicję. - Nalała sobie solidny kieliszek. - Ben faktycznie prezentuje się nie najgorzej.

- A ile ma lat?

- Nie wiem dokładnie, ale chyba jest jeszcze przed trzydziestką.

- Aha. A wspomniałaś mu chociaż, że przez niego straciłaś pracę w Fab Fashions?

- Tak, napomknęłam mu o tym. I wyobraź sobie, że przyrzekł, że spróbuje jakoś pomóc naszym butikom.

- Myślisz, że mówił szczerze? - drążyła matka.

- Nie jestem pewna, ale mam wrażenie, że tak. Jak to się mówi, pożyjemy, zobaczymy. Mamo, oczy mi się kleją... - skłamała, bo z nadmiaru adrenaliny nie była senna i dlatego właśnie próbowała rozładować napięcie drugim kieliszkiem wina.

- Rozumiem, kochanie. Masz za sobą dzień pełen wrażeń, więc idź do łóżka i śpij zdrowo.

- Dobranoc, mamusiu - powiedziała Jess, czując, nagły przyływ wzruszenia.

Po trzecim kieliszku wiedziała już na pewno, że wino jej nie rozluźni, więc odstawiła je do lodówki i postanowiła wziąć dla relaksu długą, ciepłą kąpiel. Gdy po godzinie w nocnej koszuli wychodziła z łazienki, usłyszała nadjeżdżający samochód. Podbiegła do okna w salonie i zza firanki zobaczyła wysiadającego z taksówki Bena.

Co on tutaj robi tak wcześnie? Odwróciła się gwałtownie, żeby uciec do sypialni, ale w ciemności potknęła się o dywan i ze stłumionym okrzykiem upadła jak długa na drewnianą posadzkę, w ostatniej chwili osłaniając tylko twarz rękoma.

Ben był już na ganku i słysząc jej krzyk, wpadł do środka i zapalił światło w holu. Zobaczył ją, jak w półmroku próbuje się podnieść z podłogi. W czerwonej, jedwabnej koszulce na ramiączkach i z rozpuszczonymi włosami, opadającymi na gołe ramiona, wyglądała bardzo seksownie.

- Nic ci się nie stało? - Wyciągnął do niej rękę, żeby jej pomóc wstać.

- Przez ten cholerny dywan o mało się nie zabiłam...

- Właśnie widzę - powiedział, zastanawiając się, co ona tu robiła po ciemku? - No złap się mnie wreszcie, przecież cię nie ugryzę.

Gdy się w końcu przemogła, żeby na niego spojrzeć, niemal gwizdnęła z podziwu. W dzinsach, białej, rozpiętej pod szyją koszuli i w szarej marynarce wyglądał jak księżę z bajki.

- Śmiało, trzymaj się mojej ręki - powtórzył, stawiając ją do pionu.

- Nie przypuszczałam, że wrócisz tak wcześnie - powiedziała, udając, że nie widzi jego wzroku wpatzonego w jej sutki sterczące pod czerwonym jedwabiem. Może uzna, że stwardniały z zimna, pomyślała z nadzieją. Ale chyba nie ma się co łudzić, bo przecież tutaj jest dwadzieścia parę stopni...

- Mam ci powiedzieć prawdę?

- Oczywiście, przecież wiesz, że nie lubię kłamstw.

- Powiedziałem Andy'emu, że strasznie dokucza mi ból głowy i muszę się położyć.

- I co? Naprawdę ci dokucza?

- Ani trochę. Po prostu chciałem być z tobą.

- Ja też o tobie myślałam - przyznała po chwili lekko drżącym głosem.

- To może nie czekajmy do jutra? Zgadzasz się?

W milczeniu skinęła potakująco, w głębi duszy marząc, że teraz ją pocałuje. Ale on tylko rozjaśnił się w uśmiechu.

- Czuć ode mnie piwo, więc muszę wziąć prysznic. Przyłączysz się do mnie?

- Ja... właśnie wyszłam z wanny - wydusiła, czując, że nagle zaschło jej w gardle.

- To odprowadź mnie do łazienki i zostań, żeby popatrzeć.

- Dobrze - zgodziła się, zwilżając wargi językiem.

Gdyby Colin albo któryś z jej wcześniejszych chłopaków zaproponował jej coś takiego, powiedziałyby, że łazienka to miejsce, gdzie się chodzi w pojedynkę. Ale przecież chciała zobaczyć Bena biorącego prysznic, więc czemu miałyby się przed tym wzbraniać? I wzbraniać przed innymi rzeczami, których jeszcze nigdy nie robiła?

- Czyżbyś zmieniła zdanie?

Zmieniła zdanie? W milczeniu potrząsnęła głową.

- Całe szczęście - powiedział, biorąc ją za rękę.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Bez sprzeciwu pozwoliła się zaprowadzić do łazienki, gdzie posadził ją na szerokim parapecie okiennym i zaczął się rozbierać. Podekscytowana nie mogła od niego oderwać wzroku. Najpierw zrzucił buty, potem marynarkę i koszulę. Patrząc na jego lekko opalony, umięśniony brzuch, pomyślała, że on nie spędza całych dni przy biurku. Na pewno regularnie pływa albo trenuje na siłowni. Z przyjemnością stwierdziła, że jest nieowłosiony i na jego prawym ramieniu zobaczyła potężnego siniaka.

Gdy rozpinał spodnie, wstrzymała oddech i zaczerpnęła go dopiero, kiedy został tylko w czarnych bokserkach i zobaczyła, że natura wyposażyła go bardzo szczerze. Teraz już całkowicie nagi, stał przed nią jak złotowłosy Apollo, demonstrujący imponującą erekcją.

- Teraz twoja kolej, Jess. Wstań i ściągnij koszulkę, chcę cię zobaczyć nago.

Podniosła się posłusznie i zaczęła zsuwać najpierw jedno ramiączko, a potem drugie. Kolana lekko jej drżały, gdy czerwony jedwab powoli opadł na kafelki i owinął się wokół jej stóp.

Jego wzrok najpierw kontemplował jej kostki, a potem unosił się wyżej, na łydki, uda, trójkąt ciemnych włosów na wzgórku łonowym, brzuch i piersi.

- Jesteś piękna - szepnął.

Jess wiedziała, że jest atrakcyjna, ale nigdy nie uważała się za piękność. Przecież jej uroda nie była pozbawiona pewnych mankamentów. Miała na przykład troszkę za długi nos i za duże usta. I odrobinę cellulitu na udach, którego nie była w stanie zlikwidować masażem ani żadną maścią, więc gdy Ben ją poprosi, żeby się odwróciła, na pewno to zauważy.

Ale on był zbyt wpatrzony w jej biust, by ją o to poprosić. To prawda, jeśli chodzi o piersi, nie miała kompleksów. Pełne i jędrne, ze sterczącymi, różowymi sutkami. Ben wprost pożerał ją wzrokiem.

- Żadnych sprzeczek, Jess, wchodzisz ze mną pod prysznic.

Zrobiła to bez protestów. I dopiero tutaj, gdy ciepły strumień wody zmoczył jej włosy, wreszcie ją pocałował.

Chociaż całowała się w życiu z wieloma facetami, miała wrażenie, że dopiero Ben pozwala jej poznać, czym jest namiętny pocałunek. Obezwładniający, przy którym drżała i marzyła, żeby się nigdy nie skończył. W nienasyceńcu kompletnie się zatraciła i kiedy w końcu odsunął wargi od jej ust, przywarła do niego całym ciałem,

mocno obejmując go w pasie.

- Bierzesz pigułkę, Jess? - To pytanie dotarło do niej dopiero po chwili.

- Biorę... ale...

- Ale chcesz, żebym założył prezerwatywę.

- Tak - przyznała, choć miała ochotę mu powiedzieć, żeby ją wziął natychmiast, bez zabezpieczeń, tutaj w łazience.

- Wobec tego musimy skrócić ten prysznic.

I znów bez sprzeciwu patrzyła, jak zakręca wodę, sięga po ręcznik i delikatnie wyciera jej włosy, następnie szybkim ruchem osusza sobie głowę, po czym bierze ją w ramiona, zanosi do sypialni i delikatnie układa na łóżku.

- Zimno ci? - spytał, widząc, że drży i ma gęsią skórkę.

- Troszkę - skłamała.

- Chciałabyś się przykryć?

Gdy w milczeniu potrząsnęła głową, położył się obok niej i zatopiwszy palce w jej włosach, lekko ją pocałował.

- Czekałem na to cały dzień. - Na chwilę oderwał się od jej ust, po czym wrócił do pocałunków. Ich delikatność najpierw ją zdziwiła, ale po chwili westchnęła z rozkoszy. Stopniowo jednak jego pocałunki nabierały żaru, a gdy leciutko ją ugryzł z dolną wargę, rozchyliła usta. Kiedy zaczął językiem pieścić jej podniebienie, jęknęła, a gdy położył dłoń na jej piersi, a potem delikatnie potarł sutek, zadrżała.

Gdy jego dłoń przeniosła się na drugą pierś, pragnęła, by pieścił je obie. Ale on się nie spieszył, wolał dawkować dotyk, doprowadzając ją powoli do ekstazy, która niemal graniczyła z agonią. Potem jego usta i język zaczęły pieścić jej uszy, szyję, ramiona, brzuch, uda, a gdy wreszcie zajęły się miejscem między nogami, jęknęła cicho z rozkoszy.

Kiedy nagle przerwał, dopiero po chwili zrozumiała, dlaczego cofnął głowę. W odróżnieniu od jej wcześniejszych kochanków znał wszystkie tajniki kobiecego ciała i wiedział, że już parę razy prawie dochodziła do orgazmu, więc żeby go opóźnić, przestawał ją pieścić.

- A teraz pauza - powiedział, kładąc się przy niej na wznak.

- Ale mam nadzieję, że krótka - szepnęła, unosząc się na łokciu, by na niego spojrzeć.

- Tak, będzie krótka. Muszę złapać oddech i nałożyć prezerwatywę. Schowałem je w szufladzie stolika nocnego po twojej stronie łóżka. Mogłabyś tam sięgnąć?

Ciekawe, czy on zawsze się zabezpiecza? Nawet gdy jego partnerka bierze pigułkę? Czują, że tak. Może robi to z obawy, że któraś z kobiet mogłaby celowo

zajść z nim w ciążę, żeby go zmusić do małżeństwa?

- Wyrećz mnie, proszę - powiedział.

Skoro tego pragnie, przecież mu nie odmówię, pomyślała, otwierając opakowanie. To nie będzie debiut, nakładała już prezerwatywy swoim partnerom. Tyle że nie była wtedy tak podniecona i nie drżały jej ręce. Kiedy jęknął, spojrzała na niego z przestraczem.

- Zabolalo?

- Sprawiasz mi tortury - powiedział z cierpiętniczą miną - ale nie bój się, to są inne męki, niż sądzisz. Lubisz się kochać na jeźdźca?

- Chcesz, żebym była na górze? - To była jej ulubiona pozycja, ale nie przypuszczała, że Ben ją wybierze, bo odnosiła wrażenie, że to on woli dominować. Jak dotąd posłusznie go słuchała, więc ucieszyło ją, że teraz ona przejmie inicjatywę i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że ta zmiana ról też odbędzie się na jego życzenie.

- Myślałem, że lubisz.

- To prawda, bardzo lubię.

- To dlaczego zwlekasz?

Kiedy go dosiadła, dotknął palcami jej włosów na łonie. To, że Jess, w odróżnieniu od prawie wszystkich jego partnerek, nie goliła tego miejsca, tylko wzmogło jego podniecenie. Ona była inna, wyjątkowa pod każdym względem, ujmująco naturalna. Tak mocno nie pragnął jeszcze żadnej kobiety, więc już nie będzie cierpliwie zwalniał.

Jęknął z rozkoszy, miał wrażenie, że się w niej zatapia i wiedział, że gdy ona zacznie się poruszać, długo nie wytrzyma.

Czując, jak jego męskość wypełnia ją do głębi, miała wrażenie, że stopiła się z nim bez reszty. Malująca się na jego twarzy ekstaza była dla niej znakiem, że nie powinna się spieszyć. Zaczęła się więc poruszać wolno i delikatnie, lekko unosząc i opuszczając biodra, wkrótce jednak zawładnęło nią pragnienie rozkoszy i jej ruchy stały się szybsze i bardziej zdecydowane. Próbowwała koncentrować myśli jedynie na satysfakcji seksualnej i nie dopuszczać do siebie emocji. To nie miłość, powiedziała sobie stanowczo, to tylko seks, fantastyczny seks z fantastycznym facetem. Więc ciesz się chwilą, bo takiego kochanka jak Ben nie znajdziesz do końca życia.

Szczytowali równocześnie, a jej orgazm był tak niesamowicie silny i długi, że w spazmach rozkoszy kompletnie się zatraciła. Zaspokojenia pragnęła cały wieczór, ale nie przypuszczała, że po tych doznaniach opadnie całkowicie wyczerpana. Leżąc na nim, była w stanie jedynie westchnąć, gdy objął ją w pasie i pocałował

w szyję.

- Było fantastycznie, jesteś fantastyczna - szepnął. - Nie, nie poruszaj się - dodał, gdy próbowała unieść głowę. - Chciałbym w tej pozycji z tobą zasnąć, bo jestem tak wycieńczony, że z powtórką będziemy niestety musieli trochę poczekać. Ale przyrzekam, że sobie powetujemy. Więc leż tak, jak leżysz... - powtórzył trochę już niewyraźnie.

I usnął minutę później, a ona po krótkiej chwili poszła w jego ślady.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Obudziły go miłe zapachy z kuchni. Zerknąwszy na zegarek, niemal złapał się za głowę ze zdumienia, bo jak zabity przespał ponad dziesięć godzin. Ale jego organizm najwyraźniej potrzebował odpoczynku – ramię prawie go już nie bolało i czuł się świetnie.

Energicznie wyskoczył z łóżka, pobiegł do łazienki, wziął szybki prysznic i nie mogąc się doczekać chwili, kiedy zobaczy Jess, owinięty w pasie ręcznikiem stanął w drzwiach do kuchni. Odwróciła głowę i na jego widok rozbłyły jej oczy.

- Do twarzy ci w takim stroju – przywitała go z uśmiechem.

- A ty dzisiaj wyglądasz przepięknie, choć wcale bym nie protestował, gdybyś niczego nie miała na sobie. – Otaksował ją wzrokiem od stóp do głów.

Tego ranka do swoich czarnych, obcisłych spodni założyła jasnozielony sweter z golfem, w którym jej długa szyja wydawała się jeszcze dłuższa, a oliwkowa karnacja nabrała szczególnego blasku. Nie nosiła makijażu, a jej luźno upięte włosy zdążyły się trochę rozwichrzyć; szybkim ruchem odgarnęła z twarzy parę niesfornych kosmyków. Znow zauroczyły go jej swoboda i naturalność, których tak brakowało Amber, od samego rana zawsze starannie uczesanej i umalowanej.

Roześmiała się i nachyliła nad włączoną kuchenką, a on stanął za nią, obejmując ją w talii.

Miała ochotę rzucić mu się w ramiona, ale ostatkiem sił zdołała się powstrzymać. Po wczorajszym wieczorze postanowiła zdobyć się wobec niego na odrobinę dystansu. Pozwoli sobie na zalotność, ale na nic więcej. I nie będzie sobie niczego wmawiać, bo jemu przecież zależy tylko na seksie.

Kiedy więc ujął ją pod brodę i odwrócił ku sobie jej twarz, nie dała po sobie poznać, że to wzbudziło w niej lekki popłoch. Całe szczęście, że jego pocałunek nie był długi ani zbyt namiętny, ale i tak zrobiło jej się gorąco. Wyobraziła sobie, że on jednym ruchem zrzuca wszystko z kuchennego stołu i bierze ją na blacie.

- Bekon pachnie tak smakowicie, że jeśli natychmiast nie dasz mi jeść, będę musiał ciebie skonsumować na śniadanie.

- Nie pytając mnie o zgodę? – spytała z udawaną obojętnością.

- A nie miałabyś na to ochoty? – odparował, przekonany, że się droczy. – Mimo że wczorajszy wieczór był czymś niezwykłym i dla mnie, i dla ciebie? Ale skoro tak tu ładnie pachnie, najpierw coś zjedzmy, bo przed większymi przyjemnościami warto się posilić.

- Widzę, że twój siniak zaczyna wyglądać jak tęcza - powiedziała, żeby zmienić temat. - To dobrze, bo to znaczy, że się goi. A teraz grzecznie usiądź przy stole.

- Wygląda na to, że ty naprawdę na wszystkim się znasz. Na seksie, na mechanice i samochodach, na marketingu, modzie, szyciu i, jak się okazuje, nawet na siniakach - odgryzł się, posłusznie przysuwając sobie krzesło.

- Nie zapominaj, że mam trzech braci i nie było dnia, żeby nie wracali do domu posiniaczeni.

- Lubili wdawać się w szkolne bójki?

- Na pewno czasem się bili, ale przede wszystkim mieli żyłkę sportową.

- Ty też, moja droga, masz żyłkę. Prawdziwą żyłkę do seksu.

Jak skosztuje mojej jajecznicy, przekona się, że mam też żyłkę kucharską, pomyślała.

Jakimś cudem niczego nie przypaliła, nawet tostów. Wyglodniały jak wilk, w parę minut spałaszował wszystko z talerza, podczas gdy ona ze swojego skubnęła tylko odrobinę. Próbowwała na próżno przekonać samą siebie, że oprócz udanego seksu niczego nie powinna oczekiwać od Bena.

- Prawie nic nie zjadłaś - powiedział.

- Zanim wstałaś, napiłam się kawy i nie jestem głodna.

- Ale ty chyba nie należysz do dziewczyn, które żywią się tylko kawą?

- Przynajmniej nie na co dzień.

- Masz idealną figurę i nie musisz się odchudzać.

Z pokerową twarzą zadała sobie pytanie, czy on musi myśleć wyłącznie o jej ciele?

- Miło mi to słyszeć, ale wolałabym zmienić temat. Przyrzekłeś, że dziś rano porozmawiamy o Fab Fashions.

- Ale po wczorajszym wieczorze uważam, że...

- Że skoro mnie przeleciałeś, nie musisz już o mnie zabiegać - weszła mu w słowo.

Coś w tym jest, przyznał w duchu. Ale przecież nie będzie teraz tracił czasu na rozmowy o marketingu.

- Nie, Jess, mylisz się - zaczął, ostrożnie ważąc słowa. - Wczorajszy wieczór wiele dla mnie znaczy, a o Fab Fashions możemy przecież porozmawiać w drodze powrotnej albo w przyszłym tygodniu. Zobacz, mamy teraz chwilę tylko dla siebie, więc spróbujmy to wykorzystać. O której godzinie umówiłaś się z Catherine?

- Mam być u niej o trzeciej. A wcześniej muszę mieć parę minut, żeby się uczesać. Catherine z Leanne wybierają się do fryzjera w Mudgee, ale ja wolę sama



zrobić sobie włosy.

- Czyli masz jeszcze umiejętności fryzjerskie... Andy wpadnie tu po mnie o wpół do trzeciej, więc jak sama widzisz, na ślub powinniśmy zdążyć.

- Też tak uważam - powiedziała z uśmiechem - zwłaszcza że pan młody nie musi sobie robić makijażu. Byłeś już kiedyś drużbą?

- Nie, to mój debiut.

- A ja trzy razy byłam druhną, na ślubach moich braci. Mam więc sporo wprawy.

- Może następnym razem powinnaś się obsadzić w roli panny młodej?

- Nie sądzę - odparła stanowczo.

- Dlaczego? Nie chcesz wyjść za mąż?

- Chcę, ale mi się nie spieszy. Po rozstaniu z Colinem trochę się zraziłam do facetów i wolę poczekać cierpliwie na odpowiedniego kandydata.

Jess będzie dla tego szczęśliwca fantastyczną żoną, przemknęło mu przez głowę.

- A jakie cechy powinien mieć twój przyszły mąż?

- To dość trudne pytanie - odpowiedziała poważnie - ale niech pomyślę. Na pewno powinien wierzyć w siebie. Według mnie bez wiary w siebie nie sposób niczego w życiu osiągnąć, a mężczyzna nie może być nieudacznikiem.

- Czy powinien też być bogaty?

- Niekoniecznie, bo majątek nie gwarantuje spełnienia, a ja na pewno nie poślubiłabym takiego bogacza jak ty.

- Kobiety raczej są innego zdania i niejedna...

- Nie wątpię, że niejedna chciałaby ciebie za męża - przerwała mu bez pardonu.

- Na głupich dziewczynach, jak Leanne, twój majątek robi piorunujące wrażenie. A dziewczyna z bogatego domu, na przykład Amber, nie wyobraża sobie, by mogła poślubić kogoś biedniejszego niż ona.

- Skąd wiesz, że Amber jest bogata z domu?

- A nie mam racji? - Podniosła się, żeby posprzątać ze stołu.

- To prawda, jej ojciec rzeczywiście jest bardzo zamożny. Ale chyba nie jesteś o nią zazdrosna? Bo nie masz powodu do zazdrości. Mój związek z Amber to już historia.

- Niby dlaczego miałabym być o nią zazdrosna?

A jednak była, i to bardzo. Ja też wkrótce przejdę do historii, pomyślała z goryczą, wkładając naczynia do zmywarki.

- Jess, bardzo cię proszę, nie dąsaj się na mnie i wracajmy do łóżka. Jeśli zechcesz, pogadamy też o Fab Fashions. Potrafię być wielozadaniowy.

- Jakoś nie chce mi się w to wierzyć - powiedziała, krztusząc się ze śmiechu.

- To sama zobacz. - Przytulił się mocno do jej pleców. - Widzisz, że mogę być podniecony i jednocześnie rozmawiać? Teraz już wierzysz? - Przytulił się do niej mocniej. - Uwielbiam, kiedy się śmiejesz, ale twoje miłosne jęki lubię jeszcze bardziej. Słuchając ich wczoraj, myślałem, że zwariuję, a twoje pieszczoty, twoje usta i dłonie naprawdę doprowadziły mnie do szaleństwa.

Jego słowa wprawiały ją w ekstazę i brzmiały jak najpiękniejsza muzyka. Nie będzie walczyć ze sobą, przecież chce tego samego.

Odwróciła się, by go pocałować. Odpowiedział namiętym, głębokim, długim pocałunkiem, który sprawił, że zrobiło jej się ciemno przed oczami.

- Wracamy do łóżka - szepnął czule, gdy wreszcie złapał oddech.

- Do łóżka?

- Tak, łóżko to taki wygodny mebel, który służy do spania, ale my chyba zrobimy z niego lepszy użytek. Nie zwlekaj ani sekundy, moja piękna.

# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Catherine ogarnęły przedślubne wątpliwości, jej matka posypała się z nerwów i od dwóch godzin tonęła we łzach, a przecież z wyjściem do ogrodu były już spóźnione o kwadrans. Czekający tam Andy pewnie zna niejedną opowieść o pannie młodej, która uciekła sprzed ołtarza, i na pewno zaczął się niepokoić.

- Kochasz Andy'ego, prawda? - spytała Jess, żeby jej dodać odwagi.

- No jasne i wiem, że ze wzajemnością.

- I to jest najważniejsze, a przecież nie wszystkie dziewczyny wychodzą za mąż z miłości.

- Kompletnie ich nie rozumiem.

- Mnie też coś takiego nie mieści się w głowie. Za to ty, Catherine, nie masz najmniejszych powodów do tremy. I do tego, muszę ci to powiedzieć, wyglądasz wprost zjawiskowo - dodała szczerze, choć dla siebie zaprojektowałyby nieco prostszą suknię ślubną. - Chodźmy śmiało, dziewczyno, nie każ im dłużej czekać na siebie!

- Chyba masz rację, Jess. I do tego będą mi towarzyszyć piękne drużny, bo ty i Leanne...

- Jesteście gotowe, dziewczęta? - zawołał niecierpliwie jej ojciec.

Ten człowiek od pierwszego wejrzenia wzbudził u Jess antypatię. Był nadęty i strasznie się szarogęsił. Nic dziwnego, że jego żona jest taka nerwowa, bo życie z takim bufonem z pewnością jest nie do pozazdroszczenia.

- Musi pan chyba przyznać, że nasza panna młoda wygląda absolutnie bosko? - Jess postanowiła go trochę usadzić.

- Słucham? Tak, oczywiście, córka ładnie wygląda. Ale pora ruszać.

Drużny wymieniły porozumiewawcze spojrzenie i Jess uznała, że gdyby w dniu jej ślubu jej ojciec powiedział o niej, że „ładnie wygląda”, chyba by go udusiła.

W drodze do ogrodu różanego zamyśliła się tak głęboko, że później pamiętała ją jak przez mgłę. Przedpołudniem robiła wszystko, co było w jej mocy, by dla Bena do reszty nie stracić głowy. Próbowwała więc koncentrować się na doznaniach fizycznych i nie dopuszczać do siebie emocji. Jednak nie odniosła pełnego sukcesu. Serce niezbyt chciało poddać się głosowi rozsądku, było dość nieposłuszne i często przypominało o sobie. A prawdziwym, cudownym zabójcą okazał się seks oralny. Gdy go pieściła ustami, Ben całkowicie stracił nad sobą kontrolę, a tego, była o tym przekonana, na pewno nie chciał. Ale to oczywiście o niczym nie świadczyło. Nie

wolno jej sobie pozwalać na naiwne złudzenia.

Gdy zużyli zapas prezerwatyw z szuflady przy łóżku, Jess zaproponowała, że pójdzie do drugiego pokoju, żeby wziąć kondom ze swojej torebki. Ben poszedł za nią i na dywanie przy łóżku wziął ją od tyłu. W tej pozycji jeszcze nigdy się nie kochała, doszła bardzo szybko, a Ben w czasie orgazmu pieścił jej sutki. Potem powtórzyła sobie, że wcale go nie kocha i tylko daje upust fizycznej żądzy.

Gdy ją później zaniósł do łóżka, zasnęła głęboko. Obudził ją, potrząsając delikatnie za ramię.

- O rany! - zawołała i gwałtownie usiadła, przecierając oczy. - Która jest godzina?  
- Był już w dżinsach i podkoszulku, na uroczystość miał się przebrać u pana młodego.

- Dochodzi wpół do trzeciej, Andy po mnie wpadnie lada moment, a ty wspominałaś, że chcesz się jeszcze uczesać.

- O rany - powtórzyła - muszę jeszcze umyć głowę.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi wejściowych i pan młody od razu wparadował do holu. Jess zdążyła tylko okryć się prześcieradłem.

- Och, strasznie przepraszam - bąknął zmieszany. - Ben... poczekam na ciebie przed domem.

- Nic się nie stało, stary. Jestem gotów i już idę. Do zobaczenia, kochanie - zawołał do niej na pożegnanie.

Pamiętała, jak zabiło jej serce na dźwięk tego słowa. I teraz, na jego widok, też zabiło mocniej. Stał razem z panem młodym i drugim drużbą przy końcu długiego, czerwonego dywanu, rozciągniętego w przejściu pomiędzy rzędami udekorowanych krzeseł. W czarnych smokingach wszyscy trzej prezentowali się świetnie, ale ona, jakby dosłownie miała klapki na oczach, widziała tylko Bena. I jego promienny uśmiech skierowany do niej.

Gdy z głośników rozległa się muzyka, drużny wstąpiły na dywan, ale Jess nawet nie słyszała szepczących z podziwu gości, bo dla niej liczyło się tylko to, że Ben patrzy na nią jak urzeczony.

Ona wygląda nieziemsko, pomyślał. I działa na mnie hipnotycznie.

- Szczęściarz z ciebie - szepnął mu Andy. - Ale laskę wyrwałeś.

- Niezłą, prawda? - mruknął w odpowiedzi. Kiedy wreszcie ich oczom ukazała się panna młoda, z trudem wrócił do rzeczywistości. I niemal jak we śnie podał młodym obrączki, dziękując Bogu, że ceremonia jest krótka, a jego w niej rola nieskomplikowana. Nie mógł się doczekać, kiedy znów będzie z Jess sam na sam.

- Pięknie ci w tym kolorze - szepnął jej do ucha, gdy przed urzędnikiem stanu

cywilnego jako świadkowie podpisywali akt ślubu – ale ja marzę tylko o tym, żeby cię z tej sukni rozebrać.

Nie umknęło jego uwadze, że gdy usłyszała te słowa, pióro zadrżało jej w dłoni. To, że ten szept tak na nią podziałał, mile polechtało jego próżność i zarazem go podnieciło. W porównaniu z innymi partnerkami łóżkowymi Jess wydawała się mniej doświadczona i łatwiej jej było sprawić niespodziankę. Ale miała ogromny temperament i była otwarta na nowe doznania seksualne. Niepokoiło go jednak trochę, że zamiast w pełni się kontrolować, łatwo się przy niej zatracą.

Następnym razem do tego nie dopuści, nie straci panowania nad sobą i nad nią. Był świetnym kochankiem, a biegłość w sztuce miłości łączył z upodobaniem do gry erotycznej, którego nabrał jeszcze w czasach uniwersyteckich, gdy romansował z dojrzałą, starszą od siebie partnerką. Tamta dziewczyna lubiła, żeby nad nią dominował w łóżku, i nauczyła go przeróżnych sztuczek erotycznych, a jemu bardzo zaczęła odpowiadać rola pana i władcy. Bawili się świetnie, Ben przyzwyczyił się do tej roli i na dzisiejszą noc umyślił sobie pewną grę, mając nadzieję, że Jess się na to zgodzi.

Tyle że niestety czeka ich jeszcze długi wieczór!

Jess też nie mogła uwierzyć, że cała ta impreza tak się ciągnie. Najpierw długo pozowali do pamiątkowych zdjęć, potem było wystawne, wielodaniowe przyjęcie. Wreszcie, przy kawie i wetach, Ben podniósł się, by wygłosić okolicznościową mowę.

Wygląda na to, że on w ogóle nie ma tremy, pomyślała z irytacją. A może tylko nadrabia miną? Zresztą jej to nie powinno razić, skoro sama mu powiedziała, że lubi mężczyzn, którzy wierzą w siebie.

Temu, że lubi Bena, nie będzie zaprzeczać. Przecież nie uprawiałaby seksu z facetem, którego nie lubi. W jego przypadku musi się tylko bronić przed zakochaniem.

– Szanowni państwo, pozwólcie mi najpierw podziękować wam za przybycie na dzisiejszą uroczystość, na której świętujemy zawarcie małżeństwa przez Andy’ego i Catherine, najpiękniejszą pannę młodą, jaką widziałem w życiu.

On nie tylko nie czuje tremy, ale umie prawić piękne słówka, pomyślała Jess.

– Tych z państwa, którzy mnie nie znają osobiście, może dziwić fakt, że Andy wziął sobie za drużbę faceta mówiącego z amerykańskim akcentem. Może rzeczywiście mówię trochę jak jankes, ale wbrew pozorom jestem do szpiku kości Australijczykiem. Z panem młodym znamy się od wieków, Andy był moim

najbliższym przyjacielem w szkole z internatem, a potem na uniwersytecie, na którym obaj studiowali prawo. I moim najlepszym, zawsze wiernym i niezawodnym przyjacielem pozostaje do dzisiaj. Wybacz mi, Andy, bo wiem, że nie przepadasz za чулостkami, ale ja to musiałem powiedzieć. Wiem, że wypadaloby teraz przytoczyć jakieś anegdoty o głupstwach czy gafach, jakie pan młody popełnił przed ślubem, ale przyznaję ze wstydem, że nic mi nie przychodzi do głowy. Niewykluczone jednak, że coś mi umknęło, jako że od dziesięciu lat mieszkam na stałe w Ameryce. Całe szczęście, że doszły mnie tam pewne słuchy, że w czasie pobytu we Francji nasz pan młody niezbyt dbał o siebie. Ale ja w te pogłoski nie wierzę, a o jego świetnej kondycji miałem okazję przekonać się wczoraj, na naszym wieczorze kawalerskim. Nie patrz na mnie z takim przerażeniem, Catherine, ja przecież tylko żartowałem, a nasze wczorajsze spotkanie było najgrzeczniejszą imprezą na świecie. Ale mówiąc już absolutnie serio, szanowne panie i szanowni panowie, o mądrości, inteligencji i dobrym guście Andy'ego świadczy fakt, że na towarzyszkę swego życia wybrał tak wspaniałą i urodziwą dziewczynę, jaką jest Catherine. Państwo młodzi tworzą dobraną, kochającą się parę i wiedzą, że ich miłość to bezcenny dar, którego trzeba strzec jak oka w głowie. Proszę więc wszystkich państwa o powstanie, byśmy mogli wznieść toast za ich szczęście.

Goście, a zwłaszcza Jess, byli szczerze wzruszeni. Szczególnie trafił jej do przekonania końcowy fragment mowy, bo miłość jest naprawdę czymś najważniejszym w życiu, prawdziwa miłość. Colin w gruncie rzeczy jej nie kochał, a jeśli chodzi o Bena, to... Nie, nie będzie tego roztrząsać!

- Panie i panowie, wypijmy za pomyślność młodej pary! - zawołał Ben donośnie, wznosząc kieliszek szampana.

- Za ich pomyślność - powtórzyli goście z kieliszkami w dłoni.

Po tym toaście Jess poczuła się nagle bardzo zmęczona. Potem były kolejne przemowy, aż w końcu wstał Andy, by powiedzieć parę słów. Nie miał takiego talentu oratorskiego jak Ben, ale mówił od serca i wzruszająco. Gdy wznosząc toast na cześć druhen, gorąco dziękował Jess za to, że w ostatniej chwili zgodziła się zastąpić niedysponowaną przyjaciółkę jego żony, dosłownie przyprawił ją o łzy w oczach i musiała mocno mrugać, żeby je zahamować.

Siedziała, dotykając prawą dłonią pięknego, pamiątkowego wisiora z brylantem, podarowanego jej przez pana młodego. Leanne dostała od niego identyczny prezent, a Catherine, w prezencie ślubnym od męża, zachwycające brylantowe kolczyki. Gdy Jess poprosiła ją o przekazanie tego wisiora Krissie, Catherine odparła, że nie ma mowy, zapewniając, że jej przyjaciółce sprawią jakiś piękny

podarunek dla mającego się narodzić dziecka.

Młodzi naprawdę byli ujmującą i piękną parą. I rzeczywiście bardzo w sobie zakochaną. Patrząc na nich, Jess poczuła ukłucie zazdrości i już nie umiała się cieszyć z tego, że Ben zostanie trochę dłużej w Australii. Wiedziała bowiem, co to oznacza dla niej. On chce z nią gorącego seksu, a potem wróci do Nowego Jorku i zapomni o jej istnieniu, zostawiając ją ze złamanym sercem.

Rozsądek nakazywał, by po tym weekendzie przestała się z nim spotykać. Ale pożądanie z rozsądkiem zwykle nie chodzą w parze, wystarczyło bowiem, że Ben przy podpisywaniu ślubnego dokumentu szepnął jej do ucha parę namiętnych słów, i o mało z pożądania nie spłonęła. Od tamtej chwili marzyła tylko o tym, żeby znowu zostać z nim sam na sam i nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie skończy się to przyjęcie.

Jednak nie ma rady, muszę się uzbroić w cierpliwość, pomyślała z westchnieniem. Dla tego faceta kompletnie straciłam głowę!

Podano tort weselny, potem był tradycyjny walc i zaczęła się część taneczna bankietu. Jess przyjechała na uroczystość autem, więc po jednym kieliszku szampana musiała zrezygnować z picia, choć impreza dopiero się rozkręcała.

Cierpliwości! – przywoływała się do porządku, przecież drużba z druzną nie mogą stąd wyjść, zanim państwo młodzi nie pożegnają się z gośćmi. Ale zanim to nastąpi, minie chyba cała wieczność.

– Czy mogę panią prosić do tańca? – usłyszała znajomy głos, mówiący tym razem z ciężkim teksańskim akcentem.

Odwróciła głowę. Ben z zawadiacką miną położył dłoń na oparciu jej krzesła.

– Bo jak powiadają u nas w Teksasie, taniec z druzną przynosi kawalerowi szczęście.

Jego uśmiech był zaraźliwy i chętnie podjęła tę grę.

– Jasna sprawa – odparła, naśladowując jego wymowę – nie chciałabym przecież tak przystojnemu kawalerowi zrobić zawodu. – Nie była w stanie odmówić sobie tego tańca.

– O kurczę, ale mam farta! – Z udawaną nieśmiałością potarł dłonie. – Prosty ze mnie chłopak i pani komplement strasznie mnie zakłopotał.

– Ty naprawdę umiesz przedrzeźniać Rocka Hudsona – powiedziała ze śmiechem.

– Wiem o tym – odparł już bez akcentu, prowadząc ją na parkiet. – Uwielbiam stare filmy, zwłaszcza te z Hudsonem i z Doris Day. I coś mi się zdaje, że ty też je lubisz – dorzucił, mocno ją obejmując.

Znajomy zapach jego ciała sprawił, że z rozkoszy przymknęła oczy.

- Ich wielką fanką jest moja mama i czasem oglądamy je razem.

- A ty? Jakie masz upodobania?

- Filmowe? - Westchnęła lekko: że też mu się zebrało na pogawędkę. - Nie przepadam za smutnym realizmem, za ponurymi historiami o handlarzach narkotyków, o wojnie, okrucieństwie i nędzy. W kinie wolę zapomnieć o świecie i trochę się rozerwać.

- Dużo czytasz?

- Nie tak dużo jak mama, która książki po prostu pochłania. Moim największym hobby jest szycie i na lekturę trochę nie wystarcza mi czasu. Ale i tak sporo czytam. Nie ma to jak dobry thriller. To mój ulubiony gatunek.

- Romanse cię nie wciągają?

- Tego nie powiedziałam. Ostatnio czytałam powieść o miłości i nie mogłam się od niej oderwać.

- I zaczerpnęłaś z niej jakieś miłe nauki? - szepnął jej do ucha.

Gdy ustami musnął jej szyję, nie mogła powstrzymać westchnienia rozkoszy i zadrżała w jego objęciach. Niestety, długo się nie nacieszyła, bo chwilę później wyrósł przy nich drugi druhna, Jay.

- A teraz będzie odbijany, zamieniamy się partnerkami - powiedział, poklepując Bena po ramieniu.

Dla Bena taniec z głupiutką Leanne bynajmniej nie był szczytem marzeń, ale przecież nie mógł się od tego przykrego obowiązku wywinąć. Przekazał więc Jess Jayowi i zdobywszy się na szarmancki uśmiech, podszedł do drugiej druhny.

- Długo się znacie z Jess? - spytała go w tańcu Leanne, ciekawsko patrząc mu w oczy.

- Niezbyt długo - odparł, uciekając wzrokiem, by zerknąć na Jaya i Jess, którzy jego zdaniem tańczyli w zbyt mocnym uścisku.

- Ładna z niej dziewczyna, prawda? - powiedziała z westchnieniem zazdrości, a Ben jej słowa zbył tylko milczącym skinieniem głowy. - Takiej to chyba nie oprze się żaden mężczyzna - ciągnęła Leanne.

- Też tak sędzę - odparł nieszczercze, bo mimo wszystko Colin zostawił Jess.

- Ale jak mężczyzna ma naprawdę mnóstwo pieniędzy, to chyba nigdy do końca nie wie, czy przypadkiem jego dziewczynie nie zależy bardziej na jego majątku niż na nim.

- Nie wiem, Leanne, jak to jest, bo ja nie mam mnóstwa pieniędzy - postanowił usadzić tę wścibską i, jak się okazuje, wredną dziewczynę.

- Jak to? - obruszyła się z porozumiewawczym uśmiechem. - Może jeszcze nie



masz, ale będziesz miał, bo Catherine mi powiedziała, że twój tata jest miliarderem. Ale przecież to nie musi oznaczać, że Jess się na to połasiła, tym bardziej że moim zdaniem bardzo z niej sympatyczna dziewczyna.

- Masz absolutną rację - powiedział, pomyślawszy, że Leanne nie jest wrednawa, tylko bardzo wredna. Jess, spośród wszystkich dziewczyn, z jakimi spotykał się w życiu, chyba jego majątkiem interesowała się najmniej. A jeśli w ogóle brała ten aspekt pod uwagę, to majątek raczej odbierał mu punkty. Przecież powiedziała mu wyraźnie, że nie byłaby gotowa poślubić kogoś tak bogatego jak on.

Kiedy więc Andy wybawił go od Leanne, prosząc, by zatańczył z Catherine, był bliski euforii. Z grzecznym uśmiechem przekazał drużnę panu młodemu, a gdy zobaczył, jak pan młody zawija w tańcu w stronę Jaya, by mu oddać Leanne i odbić Jess, szczerze się roześmiał.

O Andy'ego nie będzie zazdrosny, ale ten cały Jay trochę za bardzo obściskował Jess i kto wie, co jej tam w tym tańcu naopowiadał. Na pewno ją podrywał, na pewno się do niej migdalił...

Przywołał się do porządku. Skąd u niego taka zaborczość? Przecież nie miał jej dotychczas wobec żadnej dziewczyny. Uważał, że tylko krok dzieli zazdrość od zawiści, więc należy się przed nią wystrzegać. Ale w przypadku Jess nie potrafił panować nad emocjami. Ani nad własnym ciałem.

Ileokroć w czasie tego przyjęcia na nią spojrział, miał erekcję. I w końcu skapitulował, nie walczył z fizycznym pożądaniem. Zrozumiał, że jest silniejsze od niego i trzeba się poddać. Całe szczęście, że w długim smokingu łatwo to było ukryć, ale obsesyjnych myśli nie potrafił stłumić. Jeszcze nigdy tak silnie nie pragnął żadnej kobiety. Więc kiedy ona wreszcie zrzuci z siebie tę cholerną kieckę?

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nareszcie!, pomyślał, patrząc, jak nowożeńcy wsiadają do przyozdobionego wstążkami i kwiatami samochodu. Andy tego wieczoru wypił sporo szampana, więc całe szczęście, że do luksusowego hoteliku, w którym spędzą noc poślubną, mieli bardzo blisko.

Ben na weselu pilnował się z alkoholem, bo wiedział, że erotyczna gra, jaką sobie umyślił, będzie wymagać od niego nie tylko formy fizycznej, ale także świeżego umysłu. Niewykluczone, że z Jess ta szansa już się nie powtórzy. Wprawdzie jego matka miała wrócić z rejsu dopiero w poniedziałek, więc do tego czasu miał do całkowitej dyspozycji jej mieszkanie w Blue Bay, ale przecież nie jest powiedziane, że Jess da się zaprosić na kolejną noc. Wiadomo, ona mieszka z rodzicami i pewnie musiałaby się tłumaczyć przed matką, dlaczego nie wróci do domu zgodnie z planem.

A tymczasem...

Jess wypatrzyła Bena w tłumie gości żegnających na podjeździe młodą parę. Zauważyła, że od jakiejś godziny był jakby trochę nieobecny duchem. Mówił niewiele, stronił od alkoholu, mimo że nie będzie prowadził auta, więc mógłby sobie swobodnie pozwolić na kolejny kieliszek.

Gdy do niego podeszła, miał nachmurzoną minę.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona. - Dokucza ci ręka? - Nie liczyła jednak na szczerą odpowiedź, bo faceci nie lubią się przyznawać do żadnych słabości, a zwłaszcza ukrywają, gdy im coś dolega fizycznie.

- Z moją ręką wszystko w porządku - powiedział z jakimś dziwnym wyrazem twarzy. - I jak przyjdzie na to czas, będzie ci mogła sprawić porządne lanie.

- Lanie? - wydusiła zaszokowana dopiero po chwili, oczyma duszy widząc, jak klęczy nago z wypiętą pupą, a on wymierza jej klapsy. Ten obraz podniecił ją i jednocześnie wydał jej się odpychający.

- Myślę, że to mogłoby ci się spodobać. Ale do niczego nie chcę cię namawiać - dodał łagodnie i uwodzicielsko zarazem - ani tym bardziej zmuszać, jeśli sama nie będziesz na to miała ochoty.

Jednak właśnie na tym polegał cały problem. Od początku tego romansu ona chce tego, na co tylko przychodzi mu chęć. Na przykład teraz już zaczęła pracować jej wyobraźnia i już podniecała ją wizja tego „lania”.

- Zastanowię się nad twoją propozycją - powiedziała, na próżno się siląc, by to

zabrzmiało chłodno.

Czuła, jak robi jej się gorąco, i pożądanie, które przez cały wieczór nie dawało jej spokoju, sięga zenitu.

- Tak czy inaczej, chodźmy stąd - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Ale wypadałoby się pożegnać...

- Z kim? Heather i Glena zobaczymy jutro rano w winnicy i będziemy mieli okazję podziękować im za gościnę.

- Ale rodziców Catherine już nie spotkamy, a grzeczność wymaga, żeby się pożegnać - powtórzyła.

- Zrobisz, jak zechcesz, ale beze mnie, bo oboje mi działają na nerwy i po prostu nie mogę na nich patrzeć. Ale postaraj się z tymi uprzejmościami uwinąć.

Pobiegła do namiotu i chociaż była z powrotem w niecałe pięć minut, wzięwszy przy okazji swój bukiet druhny, miał zniecierpliwioną minę.

- Czemu to tak długo trwało? - mruknął, prowadząc ją za rękę do jej auta, które zaparkowała za domem.

- Co się z tobą dzieje, Ben? - Przystanęła zirytowana. - Zachowujesz się jak idiota.

- Przepraszam - bąknął. - Po prostu chcę już być z tobą sam na sam.

I to wystarczyło, by minęła jej złość.

- Błagam, uciekajmy stąd jak najszybciej - dodał, gdy sięgała do torebki po kluczyk.

Posłusznie siadła za kierownicą, bukiet położyła na tylnym siedzeniu i bez chwili zwłoki ruszyła. W drodze, która nie trwała dłużej niż pięć minut, nie odezwali się do siebie ani słowem. Gdy zatrzymywała się przed gankiem domu dla gości, poczuła suchość w gardle, a serce zaczęło jej walić jak oszałałe. Z trudem złapała oddech.

Czy naprawdę zamierza mu pozwolić na lanie? To niewiarygodne, pomyślała w panice.

- Nie denerwuj się - powiedział łagodnie, widząc jej popłoch.

- Nigdy tego nie robiłam, więc nie ukrywam, że mam trochę tremy.

- Domyśliłem się, że to będzie dla ciebie nowe doświadczenie. Byłaś kiedyś przykuta albo związana?

- Ja? Ja... myślałam, że takie sztuczki robi się tylko na filmach pornograficznych albo w burdelach.

- Ależ skąd, grubo się mylisz. Mnóstwo ludzi lubi zabawy erotyczne. Ja mam na myśli niewinną grę, bez zadawania bólu i bez upokarzania. Zależy mi tylko na tym, żebyś miała z tego przyjemność, Jess. Więc jeśli ta zabawa nie będzie ci

odpowiadać, w każdej chwili będziesz mogła się z niej wycofać.

- No tak, ale... ale przecież niewykluczone, że nie zorientuję się w porę, że to mi się nie podoba...

- Rozumiem - powiedział, tłumiąc uśmiech rozbawienia. Jaka ona jest cudowna, pomyślał. - W takim razie przyrzekam ci, że będę bardzo powoli wciągał cię w tę zabawę. Uwierz, będziesz miała czas, żeby mi powiedzieć „stop”.

- Więc dobrze, zgadzam się.

- Wobec tego do dzieła.

Zaprowadził ją do łazienki i zgodnie z przyrzeczeniem powoli rozebrał. Jej nabrzmiałe sutki świadczyły niezbicie o tym, że jest podniecona i jak dotąd bawi się dobrze. Gdy ją uszczypnął w pierś, cicho pisnęła, na uszczypnięcie w drugą zareagowała odrobinę głośniej.

- Za mocno? - spytał, zrzucając ubranie.

- Może troszkę...

- Dobrze, będę pamiętał. A teraz odwróć się tyłem, żebym mógł ci odpiąć ten brylantowy wisiołek. Bo chyba nie chcemy go uszkodzić, prawda?

Z metalicznym stuknięciem zameczka rozpiął jej łańcuszek na karku, po czym zdjął wisiołek i razem ze swoim drogim zegarkiem odłożył na parapet okienny. W nocy miał go na ręku, przypomniała sobie. Ale przecież ostatniej nocy jej nie uderzył.

Znów załomotało jej serce.

- Teraz weźmiemy wspólny prysznic, ale ty nie będziesz mnie dotykała. Odwróć się do mnie tyłem i stój spokojnie.

Niespiesznie zaczął myć jej ramiona i plecy, a gdy po dłuższej chwili pocierał ją między nogami namydloną gąbką, jęczała z rozkoszy. Następnie zajął się jej udami, najpierw po zewnętrznej, później po wewnętrznej stronie. Kiedy zakręcał wodę i kazał jej stanąć do siebie przodem, zobaczył, że ma zamglone oczy i rozchylone usta, więc jest już gotowa i zrobi wszystko, o co ją poprosi.

Jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie i tak ponętnie, że niemal chciał zrezygnować z dalszej gry wstępnej i przejść prosto do rzeczy. Ale zdołał się przed tą pokusą powstrzymać, bo czuł, że ona ma ochotę na nowe doświadczenia. I miał tylko nadzieję, że w czasie długiej zabawy będzie w stanie zachować kontrolę nad sobą i się na nią nie rzuci.

Wyszedł z kabiny prysznicowej, by z wieszaków na drzwiach łazienki zdjąć dwa białe kąpielowe szlafroki. Jeden założył, drugi jej podał.

- Ubierz się, ale nie zawiązuj - powiedział, wyciągając pasek ze szlufek jej

szlafroka, po czym owinął go sobie na lewym przegubie.

Zaprowadził ją za rękę do sypialni i kazał jej stanąć przy łóżku.

- Już się osuszyłaś, więc teraz się rozbierz.

- A ty?

- Zaraz się przekonasz - powiedział, nie zdejmując szlafroka. - Ale o nic nie pytaj,

Jess, tylko rób, co ci każę. Rozbierz się, połóż się i pozwól mi robić ci dobrze.

Gdy położyła się posłusznie na łóżku z głową na poduszce, jego oddech przyspieszył.

- Nie, nie tak. Masz się odwrócić na brzuch, o właśnie tak. Jak będziesz chciała, żebym przestał, powiedz.

Bez słowa przytuliła twarz do poduszki, a on delikatnie chwycił ją za rękę i związał je na jej plecach paskiem od szlafroka. Lekko, ale tak, by poczuła się skrępowana i bezsilna. Na tym polegał cały wic, w ten sposób doprowadzi ją do gorączki. Gdy wysunął jej poduszkę spod głowy i podłożył pod brzuch, zaróżowione po prysznicu pośladki uniosły się zapraszająco do erotycznej zabawy.

Cofnął się o krok, by podziwiać swoje dzieło. W tej pozie wyglądała tak seksownie, że zaparło mu dech. I do tego była całkowicie na jego łasce! Choć z podniecenia zakręciło mu się w głowie, poczuł nagle, że zamiast myśleć o własnych doznaniach, powinien zatroszczyć się tylko o to, by Jess miała przyjemność z tej gry.

- Jak tam, moja piękna? - zapytał łagodnie. - Wszystko w porządku i bawimy się dalej, czy chcesz, żebym przestał?

# ROZDZIAŁ SZESNASTY

Czy on oszalał? Chyba by umarła, gdyby przestał. Nigdy w życiu nie była tak podniecona!

- Nie, nie kończmy jeszcze - wydusiła, z trudem łapiąc oddech. - Wolę bawić się dalej.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. - Zaśmiał się krótko i uwodzicielsko.

Bez żartów, pomyślała, bo kto, jeśli nie on, wydaje tutaj rozkazy. Ale była tym wprost zachwycona!

Po głowie chodziły jej te polecenia: nie będziesz mnie dotykać; odwróć się tyłem; ubierz się, ale nie zawiązuj; zdejmij szlafrok; połóż się, ale nie tak, tylko na brzuchu; o nic nie pytaj; pozwól mi...

- Pamiętaj, że to ma być zabawa, Jess. I że możemy ją w każdej chwili przerwać. Okej?

- Dobrze - wydusiła potulnie.

Pierwszy klaps w prawy pośladek bardziej ją zaskoczył, niż sprawił jej ból. Ale zapiekło i cicho krzyknęła. Żeby więcej nie wydawać odgłosów, mocno wtuliła twarz w poślanie. Po pierwszym uderzeniu przyszło drugie, a potem następne. Jego ręce pracowały w niespiesznym, nieprzerwanym rytmie, aż oba pośladki mocno się zaczerwieniły. Ale mimo to nie powiedziała mu: dość tego. Przy każdym uderzeniu jego mocnej dłoni w jej delikatną, aksamitną skórę zagryzała dolną wargę i wstrzymując oddech, czekała na następne. Gdy z czasem robił coraz dłuższe pauzy w wymierzaniu klapsów, czekała na nie niemal z utęsknieniem. A kiedy ich zupełnie zaprzestał, chciała go błagać o więcej, ale tylko jęknęła z niezadowolenia.

- Dość tego - powiedział stanowczo, wciąż jej nie rozwiązując.

Po chwili poczuła, że materac lekko się ugiął, gdy on położył się przy niej. Odwróciła do niego głowę i okazało się, że jest nagi.

- I jak, podobało ci się, moja piękna?

- Jeśli w ciągu dziesięciu sekund nie zabierzesz się do seksu, zginiesz marnie.

- A mnie się zdaje, kochanie, że leżąc ze związanymi rękami nie zrobisz mi krzywdy.

- Ben - powiedziała błagalnie - zlituj się nade mną.

- Skoro prosisz, może cię wysłucham.

Szeroko rozłożył jej nogi, po czym uniesiony na łokciu, przez chwilę ją obmacywał czubkami palców. Jęknęła tylko i żeby powstrzymać się od krzyku, i z całej siły

zaciśnięta zęby.

- Ale jesteś mokra - mruknął z podziwem.

Bliski utraty kontroli nad sobą, uznał, że zanim to się stanie, pora założyć prezerwatywę. Na szczęście Andy miał zapas kondomów i chętnie go obdarował, więc miał je pod ręką.

Kiedy w nią wchodził, uniosła ku niemu biodra. Chwycił za nie z całej siły, by nadać ich ciałom szybki, zgodny rytm. Teraz już nic go nie mogło powstrzymać, teraz chciał tylko zaspokożenia i za nic w świecie nie byłby w stanie zwolnić. Tylko to się liczyło, tylko ta szaleńcza żądza. Jej niesamowicie silny orgazm poprzedził jego wytrysk o sekundę czy dwie, a cudowny jęk rozkoszy przerodził się w głośny krzyk.

Leżała potem wyczerpana, czując, jak ogarnia ją senność i powieki stają się coraz cięższe. On leżał na niej, oddychając głęboko i powoli. Nie chciała zasypiać, ale sen zmorzył ją szybko, choć wciąż miała skrępowane ręce. On, nie zmieniawszy pozycji, usnął chwilę później.

Obudził się wcześniej od niej, w pierwszej chwili nie bardzo wiedząc, gdzie jest. Ale szybko oprzytomniał i wszystko sobie przypomniał.

Poczucie winy sprawiło, że aż jęknął. Dlaczego nie pomyślał o tym, żeby ją rozwiązać? Jak mógł tak beztrosko usnąć? Wszedł z niej delikatnie i jeszcze delikatniej uwolnił jej ręce. Gdy spod jej bioder wyciągał poduszkę, poruszyła się lekko, ale na szczęście się nie zbudziła. Potem przekręciła się we śnie na bok i zwinęła w kłębek. Okrył ją kołdrą i ruszył do łazienki.

Po szybkim prysznicu wrócił do sypialni i stojąc przy łóżku, patrzył na nią. Spała tak błogo, że postanowił zapomnieć o wyrzutach sumienia. Przecież dobrze się bawiła i bez wątpienia miała fantastyczny orgazm. W przypadku innych swoich dziewczyn Ben nigdy jednak nie był pewien, czy spełniają jego kaprysy w łóżku dlatego, że mają podobne do niego upodobania seksualne, czy też robią to, bo prosi je syn samego Morgana De Silvy. Ale co do Jess nie miał żadnych wątpliwości, że jej ta gra naprawdę się podobała. Co za szkoda, że ona nie mieszka w Ameryce.

Może wobec tego powinien jej zaproponować, żeby z nim wyjechała do Nowego Jorku? Mógłby jej znaleźć pracę i wynająć miłe mieszkanie. Albo nawet poprosić, żeby się do niego wprowadziła.

Ten ostatni pomysł chyba jednak nie był najlepszy. Ojciec zawsze go przed tym przestrzegał, zawsze mu powtarzał, że nie powinien mieszkać z kobietą. Chyba że się pobiorą. A Jess, która oświadczyła mu, że nie poślubi bogacza, nie zna jego nowojorskiego życia. Nie wie, że jego trzystumetrowy penthouse z widokiem na

Central Park ma basen z otwieranym dachem, prywatną siłownię i spa. Że jego przestronna garderoba pełna jest najelegantszych garniturów, jedwabnych koszul, drogich sportowych ubrań i butów szytych na miarę. Że w podziemnym parkingu stoi jego ferrari i że na co dzień jada w najlepszych restauracjach. I że może korzystać z samolotu należącego do firmy ojca, by w lecie latać na weekendy do Acapulco, a w zimie na narty do Aspen.

Takie luksusy mogą zepsuć nawet najwspanialszą dziewczynę, zwłaszcza zaś taką, która ich wcześniej nie знаła. A dla Jess byłyby to bez wątpienia zupełnie nowy świat.

Nie, stanowczo nie powinien zabierać jej do Ameryki. Będzie znacznie lepiej, jeśli pozostanie przy swoich pierwotnych planach: trochę przedłuży pobyt w Australii, a ta znajomość niech pozostanie wakacyjnym romansem. Nie kocha jej. Po prostu ogromnie ją lubi i podziwia. I oczywiście szaleńczo jej pożąda. I teraz też wystarczyło mu pomyśleć o seksie z Jess i znów dostał erekcji. Postanowił wrócić do łóżka i delikatnie ją zbudzić. Ona na pewno nie będzie miała o to żalu do niego.

Załoczył prezerwatywę i wślizgnął się pod kołdrę, pod którą leżała na boku. Gdy mocno się do niej przytulił, od razu obróciła się na plecy, a on zaczął pieścić jej szybko twardniejące sutki, wciąż jeszcze pobudzone po ostatnim stosunku. Gdy stwardniały do końca, zajął się jej niższymi partiami ciała, brzuchem i udami.

- O tak - szepnęła, gdy dotknął jej najczulszego miejsca.

Ogarnięty falą czułości wślizgnął się w nią delikatnie. Ach, jeszcze nigdy z żadną dziewczyną nie było mu tak dobrze jak z Jess. Była zarazem niebywale słodka i taka seksowna. Jedna na milion kobiet.

Nie spieszył się, poruszał się w niej powolnym rytmem, wsłuchując się w cudowną muzykę wydawanych przez nią odgłosów miłości, czując, jak jej ciało budzi się do ekstazy. A gdy już do niej dochodziła, wiedział jaka pieszczota wywoła u niej orgazm.

Szczytowali jednocześnie. Ben zdumiony był kolejną falą uczuć, jaka nim zawiadnęła. Teraz to już nie była jedynie czułość, ale coś głębszego. Znacznie głębszego. Gdy później mocno trzymał ją w ramionach, rozmyślał o tym, czy te emocje nie oznaczają przekroczenia pewnej granicy? Czy po prostu nie oznaczają zakochania?



# ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Obudził ją, delikatnie całując w ramię. Dzwoniła jej komórka.

- Usłyszałem ją w kuchni, gdy parzyłem kawę. Proszę. - Podał jej telefon do łóżka.

Próbowała jednocześnie wziąć aparat, usiąść i okryć nagie piersi, ale ta sztuka jej się nie powiodła. I chociaż pocieszyła się w duchu, że to nie ma znaczenia, skoro Ben nieraz oglądał ją nagą, nagle poczuła się skrępowana jego obecnością. Może dlatego, że będzie goła rozmawiać przez telefon? Może dlatego, że niecodziennie się budziła po tak upojnej nocy? Nocy, która wręcz wydaje się nierzeczywista? Czy naprawdę pozwoliła się związać i wymierzać sobie klapsy? Ale skoro wciąż jeszcze czuła, że pieką ją pośladki, to nie były to fantazje.

- To moja mama - powiedziała, próbując nie okazywać zmieszania. - Mógłbyś...?

- Poprosiła go na migi, żeby zostawił ją samą.

Uśmiechnął się porozumiewawczo, wyszedł z sypialni i zamknął za sobą drzwi. Był kompletnie nagi, ale on chyba nie wie, co to zawstydzenie.

- Cześć, mamó. Cieszę się, że dzwonisz, ale dopiero się obudziłam, więc wolałabym opowiedzieć ci o wczorajszej imprezie po powrocie do domu. Co ty na to?

- Bardzo jestem ciekawa, ale dobrze, opowiesz mi później. I przy okazji, nie wiem, czy ci to nie wyleciało z głowy, więc na wszelki wypadek przypominam o dzisiejszym grillu.

Rzeczywiście, zupełnie zapomniała, że dziś późnym popołudniem przychodzą do nich bracia z rodzinami, by jak co miesiąc spotkać się u rodziców na poczęstunku w ogrodzie.

- I wpadłam na pomysł - ciągnęła matka - jeśli będziesz miała ochotę, możesz przyprowadzić Bena. Poznalibyśmy go z przyjemnością, tata i ja.

To znaczy, że mama chce go zobaczyć, pomyślała Jess. Ma intuicję i musiała coś wyczuć przez telefon.

- Bardzo dziękuję w jego imieniu i oczywiście mu przekażę, że go zapraszacie. Ale nie wiem, jakie ma plany na dzisiaj. A poza tym pamiętaj, że Ben jest po wypadku i może być zmęczony podróżą. Niewykluczone więc, że będzie wolał od razu wrócić do siebie.

- Rozumiem, oczywiście. Wobec tego odezwij się jeszcze i daj mi znać, czy przyjdzie, dobrze?

- Jasne, to żaden kłopot, na pewno zrobimy sobie przerwę w podróży.

- Czekam więc na telefon. Ale powiedz mi chociaż w dwóch słowach, czy wczoraj

wszystko przebiegło gładko. Czy prawo Murphy'ego nie przypomniało o sobie?

- Nie, po przygodzie z druhną i sukienką najwyraźniej przestało działać w tych stronach i impreza była bardzo udana.

- No to spadł mi kamień z serca. A więc do usłyszenia, córeczko. I szczęśliwej drogi.

Na widok różowej sukienki druhny na wieszaku w łazience stanął jej przed oczyma wczorajszy wieczór. Właśnie tutaj Ben ją rozebrał i tu pod prysznicem zainicjował tę swoją zabawę w dominację i uległość. Tu pod tym prysznicem zapowiedział jej, czego ma nie robić, i zanim zakręcił wodę, zdążył zamienić ją w podekscytowaną „niewolnicę” seksualną, która czeka posłusznie na jego rozkazy.

Dokonał tego tak szybko, a ona tak szybko zgodziła się na tę grę. Dlaczego? I jak wyjaśnić, że dzisiaj także jej to nie szokuje? Zapewne tak łatwo weszła w swoją rolę, bo czuła, że Ben, nawet bawiąc się w „sadystrę”, nie skrzywdzi jej. Jest dobrym człowiekiem. Wiedziała, że nie przekroczy granicy, by naprawdę sprawić jej ból albo ją upokorzyć. Ufała mu i dlatego zasmakowała w tej zabawie. A potem, gdy ją skończyli, kochał się z nią tak czule i delikatnie. Po tamtej grze odczuwała to szczególnie silnie i ten stosunek okazał się wyjątkowo przyjemny. I radosny. A było ich niemało, uświadomiła sobie z uśmiechem. On naprawdę jest niezmordowany!

Po szybkim prysznicu posmarowała ciało balsamem, wklepując go obficie w „obite” pośladki. Starannie umyła zęby, uczesała włosy w koński ogon i pobiegła do swojej sypialni, gdzie zostawiła torbę. Założyła białe rybaczki, bluzkę w granatowo-białe paski i białe sandały, po czym, zwabiona miłym zapachem kawy, poszła do kuchni. Całe szczęście, że narzucił na siebie znaleziony na podłodze w sypialni biały szlafrok. Siedział przy stole z kawą i chrupał grzanekę.

- Mam wrażenie, że twoja mama lubi cię kontrolować.

- Chyba tak. Jest troskliwa i niełatwo ją nabrać.

- Ale chyba ci ufa? - spytał, uśmiechając się od ucha do ucha. Z tym szerokim uśmiechem wydał jej się zabójczo atrakcyjny, mimo lekkich cieni pod oczyma i jednodniowego zarostu.

- Nie daję jej powodów do nieufności. Mama chciała się dowiedzieć, czy udała się wczorajsza impreza. I zaprasza cię na naszego rodzinnego grilla wieczorem.

- A ty chcesz, żebym przyszedł?

- Obawiam się, że mógłbyś się u nas trochę wynudzić, więc sama nie wiem, czy mam cię namawiać - wzruszyła lekko ramionami. - Mama będzie bardzo serdeczna, ale otaksuje cię od stóp do głów. Tata od razu da ci plus, jeśli zobaczy, że

się mną interesujesz.

- Przecież to widać gołym okiem.

Zirytowały ją te słowa. Nie o takie zainteresowanie chodziłoby jej ojcu. Nie o to przecież, że Benowi zależy na wakacyjnym seksie. Okej, w gruncie porządny z niego facet i niczego jej nie obiecywał, ale jest zblazowanym egoistą. To nie jego wina, on po prostu został tak uformowany i żyje jakby w innym wymiarze rzeczywistości, który istnieje po przekroczeniu pewnej granicy bogactwa. Nie dość, że przyzwyczał się do niebywałego luksusu, to na dodatek jest szalenie przystojny i świetnie o tym wie. Myśli więc, że cały świat leży u jego stóp. Takie życie może się stać nużące, a gdy zakradnie się nuda, trzeba szukać nowych wrażeń. Jego upodobanie do gier seksualnych wynika chyba z tego właśnie, że miał mnóstwo kobiet i uprawianie miłości bez dodatkowego dreszczyka znużyło go i przestało bawić. A szkoda, bo jest znakomitym i czułym kochankiem.

- Wracając do twojego pytania - powiedziała z westchnieniem - szczerze mówiąc, to uważam, że nie powinieneś przychodzić.

- Dlaczego?

- Już ci podałam powód. Myślę, że byś się wynudził.

- Ale ja bardzo chciałbym poznać twoich rodziców.

- Czemu tak ci na tym zależy? - Przewróciła oczami.

- Bo chciałbym ich poprosić o to, żeby do końca tygodnia zwolnili cię z pracy w wypożyczalni. Wyjaśniłbym twoim rodzicom, że potrzebuję twojej pomocy w sprawie ratowania Fab Fashions. Oni na pewno wiedzą, że ta sieć przepoczwarza się i dlatego straciłaś zajęcie, które było twoją pasją. Uważam, że na te parę dni moglibyśmy zatrzymać się w Sydney, gdzie moja matka ma drugie mieszkanie i na pewno chętnie mi je odda do dyspozycji. To byłoby praktyczne rozwiązanie, bo oszczędziłoby nam codziennych dojazdów do miasta. Co ty na to?

Miała mieszane uczucia. Z jednej strony bardzo chciała wykorzystać szansę uratowania butików. I oczywiście, jeszcze parę dni spędzić z Benem, uprawiać z nim seks i może poznać jeszcze jakieś ekscytujące tajniki sztuki erotycznej. Wmawiając sobie, że tego nie pragnie, byłaby wobec siebie nieuczciwa. Z drugiej jednak strony zdawała sobie sprawę, że im dłużej z nim będzie, tym mocniej zaangażuje się emocjonalnie. A tego właśnie się bała.

- Sama nie wiem, Ben - powiedziała z wahaniem, nalewając sobie kawę z ekspresu. - Przecież wyraźnie mnie uprzedzałeś, że według ciebie Fab Fashions raczej nie da się postawić na nogi, więc obawiam się, że to byłaby tylko strata czasu.

- Ale nie mówiłem, że los tych butików został przesądzony. I zgadzam się z tobą, że bez skutecznej strategii marketingowej nie odniosą sukcesu. Trzeba więc ją stworzyć, tym bardziej że De Silva & Associates może sobie pozwolić na pewne straty w czasie dekonunktury. Powinniśmy ją przetrwać, bo to może być dla nas opłacalne na dłuższą metę, nie mówiąc już o tym, że gdybyśmy nie podjęli tych prób, ludzie straciliby pracę.

Chciała mu wierzyć, ale nie wierzyła. W końcu wielcy inwestorzy, do których należy Morgan De Silva, nastawiają się na zyski i wyciskają je za wszelką cenę. Tacy gracze nie liczą się z tym, że zwykli, szarzy ludzie wylądują na bruku. Tacy ludzie, jak ona.

- Przykro mi, Ben - powiedziała, siadając przy stole z kawą - ale ja jestem mechanikiem samochodowym, a nie ekspertem od marketingu.

- Czyli w sprawie Fab Fashions dajesz za wygraną?

- Już ci powiedziałam, co moim zdaniem należałoby zmienić w tym biznesie, a ty jesteś inteligentnym człowiekiem. Zresztą jeśli zechcesz, możemy o tym jeszcze porozmawiać w drodze powrotnej.

- Okej - powiedział, patrząc na nią badawczo - skoro tak postanowiłaś. Ale mimo to chętnie bym przyszedł na grilla.

- A ja wolałabym, żebyś nie przychodził - odparła stanowczo.

- Dlaczego? - znów zadał to pytanie.

- Nie będę owijać w bawełnę: nie chcę, żeby moi rodzice dowiedzieli się o nas. Moja mama domyśliłaby się wszystkiego w mgnieniu oka.

- Jess, jesteśmy dorosłymi ludźmi i w tym, że uprawiamy seks, nie ma nic złego.

- Masz oczywiście rację, ale ja nigdy tak szybko nie wskakiwałam do łóżka. I mama wyciągnęłaby z tego błędny wniosek.

- To znaczy?

- Uznałaby, że zakochałam się po uszy.

- Czyli się nie zakochałaś? - spytał, niemal ją prześwietlając wzrokiem.

- Wiesz przecież, że nie. Po prostu zafundowaliśmy sobie weekendowe wyuzdanie. I tyle. - Tak obcesowego określenia użyła mimo wewnętrznych oporów, ale koniec końców do tego sprowadzał się ten weekend.

- Ja to widzę zupełnie inaczej, Jess. Ogromnie cię lubię i bardzo mi na tobie zależy.

- Żeby w czasie pobytu w Australii uprawiać ze mną perwersyjny seks.

- Nie rozumiem, czemu nagle zaczęłaś to ujmować w ten sposób - obruszył się wyraźnie, zaciskając usta. - Nie przeczę, że pragnę z tobą seksu, ale nie tylko

w tym, jak ty to nazywasz, perwersyjnym wydaniu. Bo seks z tobą i bez tych urozmaiceń jest fantastyczny. A poza tym chcę być z tobą nie tylko w łóżku.

- Tak, zauważyłam, że nie tylko w łóżku lubisz uprawiać seks - zaśmiała się sarkastycznie.

- Strasznie to dowcipne - odparował z rosnącą irytacją. - Przypominam ci wobec tego, że to ty odrzuciłaś moją propozycję wspólnej pracy nad uzdrowieniem Fab Fashions.

- Pamiętam i jakoś to przeżyję. Ale nie pogodzę się z faktem, że masz mnie za idiotkę.

- Co ty opowiadasz?! - oburzył się szczerze. - Uważam, że jesteś jedną z najinteligentniejszych kobiet, jakie spotkałem w życiu. I straszliwie przy tym upartą. Przypuszczam, że gdybym cię poprosił o to, żebyś wyjechała ze mną do Nowego Jorku, też byś odmówiła!

To ją tak zaskoczyło, że zaniemówiła.

- No więc? Co byś na to powiedziała?

- Bardzo bym ci podziękowała za tę propozycję - wycedziła, łapiąc głęboki oddech - i dodałabym, że niestety jej nie przyjmuję. Bo moje życie jest tutaj, w Australii. W Nowym Jorku nie byłabym szczęśliwa.

- Dlaczego z góry to zakładasz?

- Po prostu wiem, że byłabym nieszczęśliwa.

- Większość dziewczyn z radością skorzystałaby z takiej szansy. - Popatrzył na nią rozdrażniony. - Tym bardziej że nic by cię to nie kosztowało. Mogłabyś zatrzymać się u mnie i miałabyś wakacje życia.

Słowo „wakacje” potwierdziło jej przypuszczenia. Ben nie interesuje się nią na poważnie i to się nie zmieni. Powiedział zresztą, że nie chce się żenić. To przelotny romans, a ona jest jego kolejną dziewczyną, którą po prostu jeszcze się nie znudził.

- Posłuchaj, Ben, ja też bardzo cię lubię i dopóki będziesz w Australii, chętnie będę się z tobą spotykać. Ale nie zamierzam z tobą wyjeżdżać do Ameryki.

- Trudno - powiedział, zaciskając zęby. - Twój wybór. - Właściwie powinien się cieszyć, że nie przyjęła tej w gruncie rzeczy nierozważnej propozycji. Tymczasem jednak jej odmowa gorzko go rozczarowała. Chciał jej pokazać Nowy Jork, chciał, żeby miała frajdę.

- Ale na jutrzejszą kolację dasz się zaprosić, prawda? - dodał z westchnieniem.

- Z przyjemnością - uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Dokąd mnie zabierzesz?

- Jeszcze nie wiem. Ale moja mama uwielbia jadać na mieście i jak jutro wróci, na pewno mi doradzi jakąś dobrą restaurację. Będiesz jednak musiała po mnie

przyjechać, bo do wtorku nie wolno mi prowadzić.

- Czyli kiedy po ciebie wpadnę, zastanę twoją mamę? - spytała z lekkim popłochem.

- Tak, ale jej nie musisz się obawiać, bo ona, mimo wszystkich swoich wad, jest bardzo sympatyczna.

- Jakie konkretnie wady masz na myśli?

- Opowiem ci o tym w samochodzie - odparł, żałując, że zrobił tę uwagę. Ale skoro powiedział o parę słów za dużo, nie wymiga się od barwnego tematu, jakim są podboje jego matki.

- Jess, koniecznie coś zjedz, a ja tymczasem wezmę prysznic.

# ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Gdy zajeżdżali do przydrożnej knajpki na lunch, Jess już wiedziała i rozumiała, dlaczego Ben nie pali się do małżeństwa. Dowiadując się, że matka poślubiła jego ojca dla pieniędzy, przeżył uraz, który z pewnością pozostawił trwałe ślady. Ojciec podzielił się z nim tą prawdą, gdy Ben był już dorosły, więc przynajmniej nie zaciążyło to na jego relacji w dzieciństwie i wczesnej młodości z kochającą go, dobrą dla niego matką.

Jess mogła sobie wyobrazić, jak się poczuł, gdy matka przyznała się przed nim, że nie kochała jego ojca i zmusiła go do małżeństwa, zachodząc w ciążę. Materialistyczna na wskroś, wyszła za męża z rozsądku. I choć ze względu na wcześniejsze koleje jej życia łatwiej zrozumieć i usprawiedliwić ten materializm, Benowi z tą przykrą prawdą nie tylko trudno się było pogodzić, ale też rzutowała ona na jego związki z kobietami. Jako że był bardzo zamożny, a w przyszłości miał odziedziczyć ogromną fortunę, zawsze podejrzewał swoje partnerki, że są z nim dla jego majątku.

To wszystko pozwalało Jess także zrozumieć, dlaczego seks jest tak ważny dla Bena. Erotyka to według niego bezpieczna sfera, zwłaszcza erotyka w postaci odpowiadającej jego upodobaniom, pozwalającej mu zachować emocjonalny dystans wobec partnerek. Myśląc o tym, Jess uświadomiła sobie, że kochając się z nią, wolał pozycje, w których nie widział jej twarzy.

- Po rozwodzie żadne z twoich rodziców już nie zawarło małżeństwa - powiedziała, gdy w knajpce usiedli przy stoliku. - Jak byś to wyjaśnił?

- Mama powtarza, że jeśli się kiedyś zakocha, to wyjdzie za męża. Ale patrząc na jej facetów, nie sędzę, żeby były na to większe szanse. Lubi kochanków znacznie od siebie młodszych i przystojnych. Tyle że oni nie mają za dużo oleju w głowie, a po wyjściu z sypialni mama ceni sobie u ludzi inteligencję.

- Muszę jednak przyznać - ciągnął - że jej aktualny kochanek jest jakby trochę z innej bajki. Nie należy już do młodzieniaszków i ma porządną pracę. Więc kto wie, może coś z tego będzie. A co do taty... Może to zabrzmie naiwnie, ale myślę, że mama była miłością jego życia. Tylko zrozum mnie dobrze, to wcale nie znaczy, że jej nie zdradzał. Kiedy byli małżeństwem, podobno miewał po kilka kochanek naraz. Kobiety uganiają się za nim do dzisiaj, choć ma sześćdziesiąt pięć lat i nie powala wyglądem. Kasa to silny afrodyzjak - dodał sarkastycznie.

- Wcale ci się nie dziwię, że nie chcesz się żenić.

- Słucham? - obruszył się tak gwałtownie, że o mało nie przewrócił szklanki. - Ja czegoś takiego nigdy nie mówiłem.

- Jak to nie? Kiedy cię spytałam, dlaczego rozstajesz się z Amber, mówiłeś, że zrywasz, bo nie masz zamiaru się żenić, a ona naciska na ślub.

- Jej nie kocham, więc się z nią nie ożenię, ale to przecież nie znaczy, że w ogóle wykluczam małżeństwo.

- Rozumiem - powiedziała kompletnie zaskoczona. Dla niej to jednak nie miało znaczenia. Jeśli nawet Ben zdecyduje się kiedyś na ślub, to z pewnością nie wybierze sobie takiej prostej dziewczyny, jak ona.

Popatrzył na nią badawczo. Może właśnie dlatego Jess nie przyjęła jego zaproszenia do Nowego Jorku? Może uznała, że on unika zobowiązań, podczas gdy jej zależy na poważnym związku? To nie oznacza, że gotów się jej oświadczyć, ale dobrze, że wyjaśnili sobie to nieporozumienie. Gdy więc za parę dni ponowi propozycję, może Jess da się namówić na przyjazd. Tym bardziej że będzie po jeszcze paru spędzonych z nim, upojnych nocach, a on w międzyczasie spróbuje coś zrobić w sprawie tych przeklętych butików.

- Jesteś absolutnie pewna, że nie chcesz mnie widzieć na dzisiejszym grillu? - spytał niemal mimochodem, sięgając po burgera. - Przysięgam, że pamiętałbym o manierach i nie przyniosłbym ci wstydu - dodał, przełknąwszy pierwszy kęs.

- Nie wątpię - odparła, próbując wahanie pokryć śmiechem. - Bardziej obawiam się reakcji mojej mamy.

- Uwierz mi, potrafiłbym stawić jej czoło.

Mało go obchodziło, czy jej matka się domyśli, że sypia z jej córką. Zresztą z matkami swoich dziewczyn nie miał problemów, zwykle ogromnie go lubiły.

Co za pewność siebie, pomyślała nie bez podziwu. I już nawet zaczęła żałować, że nie pojedzie z nim do Nowego Jorku, choćby tylko na wakacje. Czuła jednak, że on nie zrezygnował z tego pomysłu i pewnie do tego wróci. Chciałaby więc mieć dość odwagi i rozsądku, żeby mu odmówić, ale...

- Przychodzę do was na grilla i kropka - oznajmił stanowczo, wyrywając ją z zamyślenia. - A co do Fab Fashions, to przyszło mi do głowy, że skoro kampania reklamowa ma być skierowana do dojrzałych klientek, to może warto by zmienić tym butikom nazwę i wejść na rynek z nową marką? Co o tym sądzisz?

- Uważam, że to świetny pomysł - powiedziała szczerze, ale pomyślała także: oto cały on, oświadcza, że przyjdzie, a potem błyskawicznie zmienia temat.

- No nareszcie! - cały się rozpromienił. - Nareszcie się ze mną zgadzasz!

- Słuchaj, bywam zgodna, o ile twoja sugestia trafia mi do przekonania.



- To może też dałabyś się przekonać w sprawie Nowego Jorku?

- Ben - spojrzała ostrzegawczo - bardzo cię proszę, nie poruszaj tego tematu.

- Okej, w tej chwili możemy to zostawić.

- Jak będziemy tyle gadać, nie wyjdziemy stąd do rana i zaproszenie na grilla przejdzie ci koło nosa.

Gdy zabrali się do jedzenia, Jess próbowała odpędzić męczący ją niepokój, powtarzając sobie, że normalna dziewczyna przyjęłaby ochoczo jego zaproszenie do Ameryki, nawet gdyby ta podróż nie miała prowadzić do czegoś trwalszego.

Ale może ten wyjazd mógłby się przerodzić w poważny związek? Tego się jednak nie dowie, jeśli z góry odrzuci jego propozycję. Przecież poszła z nim do łóżka właśnie dlatego, żeby do końca życia nie pluć sobie w brodę. Może więc jednak powinna z nim pojechać do Nowego Jorku? Bo jeśli nie pojedzie, nigdy nie odżałuje, że nie dała szansy tej relacji.

To jest przelotna przygoda i nic więcej, upominał ją głos rozsądku. Ben nigdy jej nie mówił, że ją kocha. Ona też nie miała zamiaru niczego mu deklorować, przyznawać, że chyba się w nim zakochuje. To by tylko wzmocniło jego przewagę, a miał jej nad nią aż nadto. Nie, nie pozwoli sobie na taką lekkomyślność. Ale wyjazd do Nowego Jorku rozważy i najprawdopodobniej się na tę podróż zgodzi.

- Ten burger był naprawdę niezły - powiedział, ocierając usta serwetką.

- Mój tata robi o niebo lepsze, a mama o niebo lepsze sałatki.

- Czyli czeka mnie dzisiaj autentyczna uczta.

- Ale uważaj z piwem, bo moi bracia będą chcieli dolewać ci co chwila.

- Obawiasz się, że to mi zaszkodzi na potencję?

- A nie sądzisz przypadkiem, że miałeś za dużo seksu w ten weekend?

- W tej dziedzinie nie ma czegoś takiego jak przesyty.

- Mylisz się, bo mnie po naszej zabawie jeszcze bolą pośladki - szepnęła, żeby jej nie usłyszano przy sąsiednim stoliku.

- Przepraszam, może mnie trochę poniosło. I wobec tego daję ci wolne na dzisiaj.

- Prędzej czy później, mój drogi, usadzi cię jakaś kobieta - mruknęła, próbując stłumić rozbawiony uśmiech.

- Może i tak. Mam też przeczucie, że ta kobieta siedzi ze mną przy stoliku.

Miejmy taką nadzieję, pomyślała, dopijając kawę.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Jess mieszkała w dużym, piętrowym domu z jasnej cegły, do którego przylegał ogromny garaż z warsztatem. Wjazd do niego był otwarty i kiedy go mijali, Ben zerknął na stojące w środku samochodu. Posesja, większa, niż przypuszczał, miała dobry hektar. Z rosnącymi na niej drzewami, starannie utrzymanymi trawnikami i rabatami, wyglądała uroczo.

Gdy Jess parkowała SUV-a na zwirowym podjeździe przed domem, rzucił okiem na deskę rozdzielczą: była za pięć czwarta. Jej bracia z rodzinami zjawia się koło piątej, poczęstunek w ogrodzie zacznie się trochę później.

- Bardzo tu u was ładnie - powiedział.

- Cieszę się, że ci się podoba - odparła z uśmiechem. - Może najpierw zajrzyjmy do kuchni i przedstawię cię mamie...

Minęli przybudówkę z oszklonymi, rozsuwanymi drzwiami i wiszącym nad nimi szyldem: „Wypożyczalnia samochodów”.

- Tutaj macie biuro?

- Zgadłeś. Administrację prowadzi mama, ja tylko pomagam. Zastępuję ją, kiedy coś załatwia, robi zakupy albo po prostu chce mieć chwilę przerwy.

Przez otwarte drzwi wejściowe Jess wprowadziła go do holu.

- Mamo, już jesteśmy - zawołała.

W lekkim półmroku zamajaczyła sylwetka jasnowłosej kobiety, znacznie niższej od córki i trochę od niej tęższej.

- Witajcie! - powiedziała z radosnym uśmiechem, idąc do nich szybko i dyskretnie zerkając na Bena.

Kiedy podeszła bliżej, Ben zobaczył, że matka Jess ma niebieskie oczy. Jak na swój wiek jest bardzo atrakcyjna, uznał, ale na pierwszy rzut oka trudno by się dopatrzeć między nimi fizycznego podobieństwa.

- Cieszę się, że dotarliście szczęśliwie - powiedziała, ściskając córkę. - Bardzo mi miło cię poznać, Ben. - Podała mu rękę na przywitanie.

- Mnie również, pani Murphy.

- Mów mi po imieniu, jestem Ruth.

Czyli polubiła go od pierwszego wejrzenia, pomyślała Jess. Tata nie powita go tak wylewnie, początkowo będzie nieufny wobec nowojorczyka o wypieszczonych dłoniach, które nie wiedzą, co to brud za paznokciami.

- Jestem zaszczycony, Ruth. - Ben rozpromienił się w szerokim uśmiechu. -

Zechciałabym mi powiedzieć, gdzie mogę umyć ręce?

Matka nie powiedziała, tylko sama zaprowadziła go do drzwi.

- Czuj się u nas jak w domu - usłyszała ją jeszcze Jess, biegnąc na górę, żeby się odświeżyć w swojej łazience. Kiedy po paru minutach zeszła, Ben siedział przy kuchennym stole i w najlepsze gawędził z jej matką, zajętą mieszaniem sałatki.

- Dowiedziałam się, córeczko, że Ben myśli nad nową nazwą dla Fab Fashions. Uważam, że to znakomity pomysł i moim zdaniem...

- A gdzie jest tata? - przerwała jej Jess, żeby zmienić temat.

- Jak to, gdzie? W warsztacie, oczywiście. Odebraliśmy wreszcie nowe siedzenia do cadillaca i tata je instaluje od paru godzin.

- W takim razie zaprowadzę tam Bena, żeby się poznali.

- Ale ja właśnie nastawiłam wodę na herbatę. Okazuje się, że oboje wolimy herbatę od kawy.

- Świetnie, mam, zaparz ją wobec tego, a my zaraz wrócimy - powiedziała tonem nieznośnym sprzeciwu i zerknęła wymownie na Bena.

- Strasznie się szarogęsisz - szepnął do niej w holu.

- A ty jesteś seryjnym uwodzicielem - odparowała.

- Ale przyznasz, że uwodziciel lepszy jest od mordercy, za którego miała mnie twoja mama...

- W każdym razie dobrze ci radzę, żebyś tak nie emablował moich bratowych, bo w naszej rodzinie mężczyźni są straszliwie zazdrośni - powiedziała, prowadząc go do garażu.

- A kobiety z waszej rodziny?

- Tak samo, więc miej się na baczności.

- Ale ja lubię, kiedy jesteś zazdrosna.

- No jasne, że tak. Przecież zazdrość o ciebie łechcze twoje męskie, rozbuchane ego .

- Za to twój temperament... - na widok idącego w ich stronę mężczyzny, który wycierał ręcznikiem ręce, urwał w połowie zdania.

- Zdawało mi się, że was słyszę - powiedział. - Joe Murphy, miło mi poznać - przywitał się z Benem uściskiem dłoni.

Tak, ona jest bardziej podobna do ojca niż do matki, pomyślał Ben, spoglądając na wysokiego gospodarza, którego czarne, gęste włosy przetykała siwizna, a ciemne oczy przypatrywały mu się z uwagą.

- Mielicie udany weekend? Wesele przebiegło bez przygód?

- Tak, wszystko poszło gładko, ale gdyby nie Jess, państwo młodzi byłiby

w tarapatkach. Nie wiem, czy pan słyszał tę historię?

- Tak, Ruth wszystko mi powtórzyła. Słuchajcie, potrzebuję dosłownie paru minut na skończenie roboty, a potem zajmę się grillem. Grillowałeś już kiedyś, Ben? - powiedział mu po imieniu.

- Wiele razy. Grill to przecież nasza narodowa tradycja, a ja wychowywałem się w Australii.

- Nie wiedziałem o tym. Teraz już mnie nie dziwi, że twój najbliższy przyjaciel jest Australijczykiem.

- Tak, razem chodziliśmy do szkoły i studiowaliśmy w Sydney.

- Rozumiem. Przyjaźnie z młodości są zwykle najsilniejsze.

- To prawda. Ale proszę mi powiedzieć, czy mógłbym jakoś panu pomóc?

- Wątpię. Kończę zakładać nowe siedzenia w zabytkowym cadillacu. Niedawno go dokupiłem, bo na uroczystość rozdania dyplomów studenci uwielbiają wypożyczać kabriolety.

- Mój ojciec kolekcjonował stare samochody - powiedział Ben - i ja odziedziczyłem po nim tę pasję. Jaki to model cadillaca?

Jess nie wierzyła własnym oczom, gdy we dwóch znikali w garażu. Ojciec normalnie nie przełamuje lodów tak szybko, a tu proszę, przyjaźń od pierwszej chwili.

- Gdzie jest Ben? - spytała ją matka. - Zrobiłam herbatę.

- Wyobraź sobie, że pomaga tacie przy cadillacu, bo okazało się, że on też ma fioła na punkcie starych samochodów. Ale ja chętnie wypiję za niego tę herbatę.

- To nalej sobie, kochanie, jeśli możesz. A ja pójdę się przebrać, bo nie chciałabym go przyjmować w tych domowych ciuchach.

- A to niby czemu, mamó? Przecież to zwykły facet, a nie jakiś gwiazdor filmowy.

- Ale wygląda jak gwiazdor, Jess. Wspominałaś mi wprawdzie, że jest przystojny, ale to mało powiedziane. I ten jego uśmiech i te błękitne oczy, czegoś takiego nie widziałam, jak żyję. Colin, chociaż jemu też nic nie brakowało, po prostu nie dorasta mu do pięt.

- Co ty, mamó, opowiadasz - westchnęła.

- Czy między wami do czegoś doszło, córeczko? - Popatrzyła na nią badawczo.

- Niby do czego?

- Świetnie wiesz, o co pytam.

- A nie sądzisz przypadkiem, że moje życie seksualne to moja sprawa?

- Oczywiście, że tak, córeczko. - Po sekundzie szeroko się uśmiechnęła. - Jesteś przecież dorosłą kobietą. I powiem ci więcej, że wcale ci się nie dziwię. Gdybym

była trzydzieści lat młodsza, też bym z nim poszła do łóżka – dodała, kierując się do drzwi.

Jess chciała przetrzeć oczy ze zdumienia. Wszystkiego by się po matce spodziewała, ale nie takiego cielecego uwielbienia dla Bena ani takich komentarzy! Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że sypianie z nim może się źle skończyć! Czy zamiast mówić, że też by z nim chętnie poszła do łóżka, nie powinna jej po matczynemu przestrzec!

No trudno, westchnęła, on wszystkich, nawet jej ojca, umie sobie owinąć wokół palca. I niedługo oczaruje całą jej rodzinę. Ale może to i lepiej, bo wreszcie, na grillu, będzie się mogła odprężyć. W czasie tego pełnego wrażeń, ekscytującego weekendu raczej nie było okazji wypocząć!

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

- Czy wy nie przesadzacie z tym piwem, tato? - Jess z wielkim czarno-białym kotem na rękach patrzyła, jak ojciec podaje Benowi kolejną butelkę.

Żartobliwy i ciepły ton tego upomnienia zdumiał Bena. On do swojego ojca nie odezwałby się w ten sposób. Ani nawet do matki. Myślał, że z rodzicami łączy go serdeczne więzi, ale o tym, jak wygląda prawdziwa bliskość rodzinna, przekonał się dopiero w tym domu.

Jess najwyraźniej była też bardzo zżyta z braćmi, ich żonami i dziećmi. Witła ich z autentyczną radością i ze szczerym zainteresowaniem dopytywała się, czy wszystko u nich w porządku, a oni odwzajemniali się tym samym. Dzieciaki były w nią zapatrzone i nawet ten przekłety kocur Łazarz, który, jak mu powiedział Joe, strasznie drapie, mruczał jak trusia na jej ramieniu. Dała mu takie imię, bo podobno urodził się półżywy i wskrzesiła go swoim pocałunkiem.

Ben nie wątpił, że to prawda. Jess miała przecież tyle talentów, więc ten jej kolejny, nadzwyczajny dar wcale go nie zdziwił. Gdyby tylko nie była taka uparta w sprawie ich wyprawy do Nowego Jorku. Ale on też łatwo się nie podda. Przecież zapraszając go tutaj, jednak mu ustąpiła.

- Chłopcy chcą, żeby Ben zagrał z nimi i z dziećmi w krykieta - szepnęła do ojca, który się krzątał przy grillu. - Przepraszam cię, kotku, muszę mieć wolne ręce, żeby zastąpić Bena - dodała, stawiając ulubieńca na wygrzonym, nasłonecznionym trawniku, po czym sięgnęła po długie szczypce do obracania mięsa.

- Umiesz grać w krykieta? - spytał go Joe. - Podobno w Ameryce ten sport nie jest zbyt popularny.

Co za pytanie, uśmiechnął się pod nosem. Grał w krykieta od małego, ale tym, że był nawet kapitanem szkolnej drużyny, nie będzie się niepotrzebnie chwalić. Ani nadmiernie się popisywać swoimi umiejętnościami.

- Nie zapominaj, Joe, że wychowywałem się w Australii. W internacie zimą grało się w piłkę nożną, wiosną i jesienią, w krykieta.

- Uważaj tylko, żeby nie wybijać piłki w te kłujące krzewy po lewej stronie. Przez lata straciliśmy w nich na amen mnóstwo piłek.

Nie mogąc stłumić uśmiechu, Jess obserwowała Bena. No jasne, w krykiecie, jak we wszystkim, też jest dobry, pomyślała kąśliwie. Ale trzeba mu przyznać, że ma niezwykły talent towarzyski. Z ojcem pogada o samochodach, o sporcie z jej

braćmi, o komputerach z bratową, która jest programistką. Nie wywyższa się, nie robi z siebie honorowego gościa, chwali potrawy i nie odmawia piwa. Świetnie się wśród nich odnalazł, choć w Nowym Jorku na pewno bywa tylko w eleganckich restauracjach, jada kawior i pije szampana.

Na myśl o tym skrzywiła się lekko. Ona w takim świecie nie czułaby się dobrze. Płytkim, według niej, i snobistycznym. Jest w końcu zwyczajną dziewczyną i ma zwykłe marzenia: o miłości, małżeństwie, założeniu rodziny. Wyższe sfery nie są dla niej.

Więc jeśli on znów zaproponuje jej tę podróż, odmówi. Mimo że, oczywiście, bardzo by chciała zobaczyć Nowy Jork. Ale w towarzystwie jego przyjaciół i byłych dziewczyn na pewno nie czułaby się swobodnie. Miałyby wrażenie, że patrzą na nią z góry.

Poczęstunek skończył się dość wcześnie, bo mniejsze dzieciaki zrobiły się senne, a starsze szły nazajutrz do szkoły. Ale Ben nie dawał się łatwo od nich wyciągnąć, najpierw pomagał w sprzątanii, potem wypił jeszcze pożegnalne piwo z jej ojcem. Gdy wsiadała z nim do samochodu, żeby go odwieźć do domu w Blue Bay, było już po dziesiątej wieczorem.

- Masz fantastyczną rodzinę, Jess. Prawdziwa z ciebie szczęściara.
- To prawda. Nawiasem mówiąc, mama wie o nas.
- Powiedziałaś jej?
- Sama się domyśliła. Mówiłam ci, że ona ma intuicję.
- Tym lepiej, bo nie musisz się spieszyć z powrotem do domu. Nie będzie się o ciebie martwić.
- Muszę przyznać, że przyjęła to bardzo spokojnie.
- Wcale się nie dziwię, przecież twoja mama widzi, że jestem porządnym facetem.
- Tak czy inaczej, Ben, dzisiaj tylko cię podrzucę i nie będę zachodzić na górę - powiedziała stanowczo.
- Szkoda.

Zdziwiła się, że tak łatwo się z tym pogodził, ale uznała, że pewnie jest po prostu zmęczony.

Po niecałym kwadransie zaparkowała przed jego domem i wysiadła z auta, żeby się pożegnać. Pocałunek, który powoli robił się coraz gorętszy, przerwała im dzwoniąca komórka.

- To Amber - mruknął niechętnie, zerknąwszy na wyświetlacz.
- Odbierz - powiedziała, siląc się na obojętność.

- Tak, rzeczywiście nie ma co odkładać tej rozmowy o rozstaniu. - Przyjął połączenie. - Cześć, Amber. Myślałem, że do mojego powrotu mieliśmy się nie kontaktować... - Jess przysłuchiwała się temu w napięciu. - Co takiego?! - Ben nagle zbladł jak ściana i zamilkł. - Nie, nie - wydusił po chwili. - Przyjeżdżam natychmiast i zajmę się pogrzebem.

Poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Odgadła, że tu może chodzić tylko o jego ojca. Biedny Ben...

- Dzięki, Amber, naprawdę bardzo ci dziękuję, ale sobie poradzę. [...] Tak, zgadłaś, taka jest moja decyzja. [...] Owszem, kogoś tutaj poznałem. [...] Jest Australijką. [...] Tak, jestem pewien, że ze mną przyjedzie - powiedział, patrząc na Jess.

- Proszę cię, zrób to dla mnie - powiedział, chowając komórkę. - Jak się domyślasz, mój ojciec nie żyje. Zmarł w nocy na zawał. Muszę mieć teraz przy sobie kogoś bliskiego.

- Bądź spokojny, naturalnie, że z tobą pojedę - zapewniła go. W takich chwilach nie odmówi mu wsparcia. Bo przecież go kocha i dłużej nie będzie temu zaprzeczać. Przynajmniej przed samą sobą.

- Ben, czy tobie na mnie zależy? - spytała cicho.

- Oczywiście, że tak. I bardzo chcę usłyszeć od ciebie, że ty to odwzajemniasz.

- A masz wątpliwości?

- Spadł mi kamień z serca - powiedział z westchnieniem ulgi. - Chodźmy wobec tego do mnie. Zarezerwuję bilety na samolot, a ty w tym czasie zadzwonisz do rodziców.

Posadził ją w ogromnym salonie z wielkimi oknami, włoskimi meblami obitymi skórą i błyszczącym, drewnianym parkietem.

- Masz ważny paszport? - upewnił się jeszcze, wychodząc z kuchni.

- Co się stało, Jess? - Matka odebrała po drugim dzwonku. - Mieliście wypadek?

- Nie, jesteśmy na miejscu, ale... - Wyjaśniła, w czym rzecz.

- Postanowiłaś pojechać z Benem do Nowego Jorku? - Wiadomość o śmierci jego ojca wyraźnie nią wstrząsnęła. - Kiedy lecicie?

- Tak szybko, jak się da. Ben właśnie zamawia bilety.

- Ale ty go prawie nie znasz, Jess.

- Znam go lepiej, niż sądzisz, mamó.

- I kochasz go?

- Tak.

- Ze wzajemnością?



- Tego nie jestem pewna. Przepraszam, muszę kończyć - pożegnała się, gdy Ben stanął w drzwiach.

- Lecimy z samego rana, musimy być o szóstej na lotnisku - powiedział. - Ale będziesz mogła się wyspać w samolocie, udało mi się zarezerwować pierwszą klasę.

- Jaką garderobę mam zabrać ze sobą?

- Jeśli masz coś czarnego, odpowiedniego na pogrzeb, to spakuj. W Nowym Jorku o tej porze bywa chłodno, więc weź jakąś kurtkę albo płaszcz. Zresztą nie kłopotz się ubraniami, bo wszystko, czego będziesz potrzebowała, dokupię ci na miejscu.

Jasne, pomyślała, on z pewnością może sobie na to pozwolić. Ale dla niej to byłoby krępujące, woli sama się wyekwipować, ma w końcu pełną szafę.

W jakiej roli tam jedzie? Dziewczyny? Kochanki? Kto wie, może jednak narzeczonej?

- Na jak długo jadę? - spytała, siląc się na obojętność.

Na zawsze, pomyślał. Ale jeszcze jej tego nie powie, na to jest za wcześnie. I jeszcze nie powie jej, że ją kocha.

- Zostaniesz tak długo, jak będziesz chciała. To zależy tylko od ciebie.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

W czasie wielogodzinnego lotu do Nowego Jorku oboje sporo spali i trochę zdołali odpocząć. W taksówce z lotniska rozdzwoniła się komórka Bena, a Jess ze swojej wysłała do matki wiadomość, że dolecieli cali i zdrowi. Manhattan, z jego lasem drapaczy chmur, tłumami ludzi na ulicach i mnóstwem samochodów, kompletnie ją oszołomił. W porównaniu z Nowym Jorkiem Sydney wydawało się małym miastem. Na widok Empire State Building w porę powstrzymała się przed okrzykiem zachwytu. Przecież nie przyjechała tutaj jako turystka, ale po to, by wspierać Bena w tak tragicznym dla niego momencie życiowym.

Gdy zajechali w końcu przed wyłożone kokosowym chodnikiem i osłonięte markizą wejście do luksusowego apartamentowca, jeszcze raz powtórzyła sobie w duchu, że musi się pilnować przed popełnianiem gaf. Portier ukłonił im się z szacunkiem, otwierając drzwi do przestronnego westybulu z marmurową posadzką, kryształowym żyrandolem, lustrami i mahoniowym stołem, na którym stała duża, porcelanowa waza z przepięknym bukietem kwiatów. Drugi portier wyszedł po ich bagaż do taksówki. Siedzący za biurkiem ochroniarz oderwał wzrok od monitorów i powitał ich skinieniem głowy. W bocznej, długiej ścianie było kilkanaście drzwi do prywatnych wind i Ben zaprowadził ją do jednej z nich.

- Moi asystenci wszystko już załatwili - powiedział, gdy ruszyli na górę. - Uroczystości pogrzebowe odbędą się jutro w południe, później wydajemy przyjęcie żałobne. Zrobimy je u taty w domu, bo moje mieszkanie jest na to za małe.

Za małe? - pomyślała na widok stumetrowego przeszkolonego salonu, z gigantycznym tarasem. To największy apartament, w jakim w życiu była! Na ścianach wisiała imponująca kolekcja obrazów, w której były i dzieła starych mistrzów, i współczesna abstrakcja. Przepięknie i ciekawie wyglądało oryginalne zestawienie antycznych i supernowoczesnych mebli.

- Ben, ilu gości spodziewasz się na jutrzejszym przyjęciu?

- Będzie co najmniej dwieście osób. Tata robił interesy z mnóstwem ludzi.

- A miał bliskich przyjaciół?

- Niewielu. Twierdził, że na życie towarzyskie nie starcza mu czasu. A co do krewnych, to był jedynakiem. Jego rodzice, wujowie i ciotki od dawna nie żyją, a z kuzynami nie utrzymywał kontaktów. Przyjdą pewnie ze dwie czy trzy jego kochanki, licząc na to, że ojciec zapisał im coś w testamencie. Obawiam się jednak, że rozczarują się srodze, bo zgodnie z wolą taty jestem jego jedynym spadkobiercą.

I choć napomykając o tym, spojrział na nią, by zobaczyć, czy ten fakt robi na niej wrażenie, to w gruncie rzeczy nie interesowała go jej reakcja. Nie miał już bowiem wątpliwości, że ją kocha i chce się z nią ożenić.

Zresztą Jess, inaczej niż jego matka, z całą pewnością nie była materialistką.

- Możliwe, że będzie Amber ze swoim ojcem, z którym mój tata znał się od lat. - Uważał, że powinien uprzedzić o tym Jess.

- Zupełnie mnie to nie obchodzi - odparła nie do końca szczerze, bo nie da się zaprzeczyć, że wciąż była lekko zazdrosna o Amber, a jednocześnie jakoś jej ciekawa.

Zadzwoił dzwonek do drzwi i portier wniósł ich bagaże.

- Dziękuję i proszę to postawić w holu - powiedział Ben, wręczając mu banknot.

- Zapomniałam, że w Ameryce na każdym kroku daje się napiwki - powiedziała po wyjściu portiera.

- Mam twoją torbę zanieść do sypialni czy wolisz zająć któryś z pokoi dla gości?

- A ty co byś wolał? - odpowiedziała pytaniem.

- Oczywiście, że chciałbym, żebyś spała ze mną.

- Cieszę się, ale... - nie przechodziło jej to przez gardło.

- Chodzi ci o naszą łóżkową grę? Bo jeśli tak, to bądź spokojna, nie mam nastroju do zabawy.

- Wyobrażam sobie, Ben. I jest mi naprawdę przykro, że coś tak idiotycznego mogło mi przyjść do głowy. Uwierz mi, wiem jak to jest, gdy umiera ukochany człowiek. Pamiętam, że ból po śmierci mojej babci odczuwałam niemal fizycznie. Miałam wrażenie, jakby z klatki piersiowej dosłownie wrywano mi serce.

- Ojciec chyba miał świadomość, że dzieje się z nim coś niepokojącego. Podobno ludzie często przeczuwają śmierć na zawał serca, mimo że nie odczuwają żadnych symptomów chorobowych.

- Ja też o tym słyszałam.

- Tuż przed naszą podróżą do Mudgee tata do mnie zadzwonił. W Nowym Jorku był wtedy środek nocy, a on, chociaż nigdy nie telefonował bez konkretnego powodu, tym razem po prostu chciał mnie usłyszeć i zamienić parę słów. Ale najdziwniejsze było to, że na koniec prosił mnie, żebym pozdrowił od niego mamę. Poczuliśmy się tym wszystkim zaskoczony, ale dziś myślę, że on przeczuwał, że wkrótce umrze, chciał się ze mną pożegnać i jednocześnie jakoś pojednać z moją matką.

- Strasznie to wszystko smutne - powiedziała ze współczuciem.

- Tak, tata umarł, nie mając przy sobie nikogo bliskiego. W taksówce z lotniska

wysłałem mamie wiadomość o jego śmierci i natychmiast mi odpowiedziała. Napisała, że mi ogromnie współczuje, ale nie przyleci na pogrzeb. Wiedziałem, że jej nie będzie, bo uważa, że ojciec jej nienawdził. Ale wcale tak nie było. I powiem ci wręcz – dorzucił niemal ze łzami w oczach – że według mnie ojciec nigdy nie przestał jej kochać.

– Tak, czasem trudno nam przewyciężyć dawne urazy – powiedziała, myśląc, że Ben się rozplacze, ale on tylko przymknął na moment powieki i wziął głęboki oddech.

– Tata nie chciałby, żebym się rozklejał – mruknął.

Miała ochotę mu powiedzieć, że płacz wcale nie musi być oznaką słabości i czasem bardzo go potrzebujemy, ale dała za wygraną, wiedząc, że i tak nie zdoła go przekonać. Mężczyźni zwykle uważają, że nie wolno im płakać. U swego ojca i braci nigdy nie widziała nawet łzy w oku.

– Zniosę bagaże do sypialni – powiedział, biorąc swoją walizkę i jej torbę podróżną.

Gdy idąc za nim, patrzyła na jego plecy, wydał się taki bezbronny, że aż kroilo jej się serce.

W pięknej, komfortowej sypialni pół ściany naprzeciw ogromnego łóżka zajmował płaski ekran domowego kina, a przyległa do niej garderoba okazała się większa od jej pokoju w Australii. Na widok dosłownie setki garniturów musiała przetrzeć oczy, po czym starannie rozwiesiła swoje ubrania.

Kładąc na łóżku koszulę nocną, niemal uśmiechnęła się w duchu. Dobrze, że przywiozła tutaj tę najelegantszą, z białej satyny i obszytą koronką w kolorze kości słoniowej, bo będzie pasować kolorystycznie do tego wspaniałego wnętrza.

– Jess, po podróży na pewno chcesz się odświeżyć, wziąć prysznic albo ciepłą kąpiel – powiedział. – I bądź spokojna, nie będę cię dziś niepokoił w łazience. I jeszcze jedno, czy zgodzisz się, żebyśmy dzisiaj nie wychodzili na kolację?

– Oczywiście.

– W takim razie zamówię jedzenie do domu. Lubisz tajską kuchnię? Czy może wolałabyś jakąś inną?

– Bardzo lubię tajską i tobie zostawiam wybór potraw.

– Jess, chcę ci podziękować, bo nie wiem, czy przetrwałbym to wszystko bez ciebie.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Nazajutrz był tak przejmujący chłód i taka wilgoć po porannym deszczu, że już w kościele zrobiło jej się zimno, a na cmentarzu przemarzła do szpiku kości. Mimo że Ben ją uprzedził, żeby spakowała ciepłe ubranie, nie przypuszczała, że w Nowym Jorku bywa tak zimno. Wszyscy żałobnicy założyli płaszcze, a ona była tylko w czarnym, prostym kostiumie, który sobie uszyła na pogrzeb babci. Niektórzy nosili nawet czapki, podczas gdy ona nigdy w życiu nie miała ciepłego nakrycia głowy!

W drodze powrotnej na Manhattan rozgrzała się odrobinę w samochodzie. Jechali z Benem w milczeniu, on najwyraźniej wciąż był nieobecny myślami. Gdy patrzył, jak trumna z ciałem ojca jest opuszczana do grobu, Jess miała wrażenie, że zmiążdży jej palce, tak mocno ją wtedy ścisnął za rękę. Nie odzywała się w aucie, nie wiedząc, czy są jakieś słowa, które mogłyby mu dodać otuchy.

Ale dopiero stypa okazała się dla niej prawdziwym koszmarem. Dom Morgana De Silvy przypominał jej mauzoleum, a goście na przyjęciu – aktorów z ponurego spektaklu. Mężczyźni w czarnych garniturach tak nadskakiwali Benowi, że gdy na to patrzyła, zbierało jej się na mdłości. Teraz Benjamin De Silva już nie był przyszłym miliardерem, lecz właśnie stał się posiadaczem miliardów, więc goście za wszelką cenę chcieli mu się przypodobać i ta przymilność stanowiła naprawdę przygnębiający widok.

Musiała prowadzić zdawkowe rozmowy o niczym i czuła się tak, jakby czas stanął w miejscu i ta stypa będzie trwała do końca jej życia. Gdy jakaś straszliwa snobka zapytała ją, czym się zajmuje, i Jess z satysfakcją odpowiedziała, że jest mechanikiem samochodowym, ta kobieta miała tak przerażoną minę, jakby usłyszała, że towarzyszka Bena sprząta w prosektorium.

Gdy wreszcie zegar w holu wybił piątą, zdesperowana uciekła z kieliszkiem białego wina na jeden z licznych balkonów, mając nadzieję, że znajdzie tam chwilę spokoju i wytchnienia. Niestety, przeliczyła się, bo pół minuty później na balkon wyszła szczupła blondynka, która nie spuszczała z niej oka na cmentarzu.

- Ty musisz być tą nową flamą Bena, o której mi napomknął przez telefon.

Nie trzeba było szczególnej przenikliwości, by się domyślić, kim jest ta blondynka.

Amber pięknnością nie jest, uznała Jess, ale w tej przeraźliwie drogiej, czarnej sukience wygląda zgrabnie, miała jasną, zadbaną cerę i wymuskaną fryzurę.

Patrząc na jej brylantowe kolczyki, pożałowała, że nie założyła swojego wisiora z brylantem, który dostała w prezencie od Andy'ego. Niestety, jej jedyny brylant leżał w domu, w kasetce na biżuterię.

- Miło cię poznać, Amber. O tobie też Ben mi wspomniał. Zresztą byłem przy nim, kiedy do niego zadzwoniłaś.

- No proszę. - W oczach Amber pojawiły się groźne błyski. - A opowiadał ci może o naszych wyczynach łóżkowych?

- Wiesz, tego to akurat sobie nie przypominam, ale przyznaję, że być może po prostu wyleciało mi z głowy.

- Naprawdę? To chyba powinnam odświeżyć ci pamięć, kochana, radząc z dobrego serca, że jeśli planujesz poślubić tego młodzieńca, to lepiej się nie zgadzaj na jego perwersje. Ja, choć niezbyt mnie to bawiło, nie odmawiałam mu, bo czego się nie robi dla miliardów.

- Otóż właśnie. - Słyszając Bena, obie odwróciły się w jego stronę, Amber czerwona na twarzy, Jess oniemiała. - Niezwykłych rzeczy można się dowiedzieć po zerwaniu. Gdybym wiedział wcześniej, że twój ojciec jest o krok od bankructwa, twoje nagłe wyznanie miłości i próba zmuszenia mnie do małżeństwa wcale by mnie nie zdziwiły.

- Ben... ja... - wyjąkała.

- Lepiej sobie daruj - przerwał jej.

- Ona ciebie nie kocha, jej zależy tylko na pieniądzach, tak samo jak twojej matce. Wystarczy na nią popatrzeć. Jest nikim!

- Jak śmiesz wygadywać takie rzeczy! - Jess zrobiła krok do przodu i bez zastanowienia wymierzyła jej policzek. - Jak śmiesz! Po pierwsze, kocham go, a po drugie, nie jestem nikim!

- Ty źmijo, oskarżę cię o napaść! - rzuciła Amber, purpurowa z wściekłości. - I ciebie też, draniu, o zerwanie umowy! Za mój zmarnowany czas jeszcze mi drogo zapłacisz!

- Serdecznie cię na to namawiam, najdroższa - powiedział lodowato. - Bardzo proszę, niecierpliwie czekam na pozew. Ja mam do dyspozycji miliardy, a ty żalosną pensję w galerii sztuki oraz wsparcie od ojca bankruta.

Amber otworzyła usta, żeby jakoś się odciąć, ale zrezygnowała z tego, odwróciła się na pięcie i wybiegła z balkonu.

- Naprawdę mnie kochasz? - Ben spojrzał na mocno roztrzęsioną Jess.

- Jak możesz o to pytać? Gdybym cię nie kochała, to co bym tutaj robiła?

- Amber powiedziała, że zależy ci na pieniądzach.

- Ona jest kretynką, a ty, kretynem, jeśli tak myślisz!

- Wcale tak nie myślę i dlatego cię kocham.

Jess spojrzała na niego i wybuchła płaczem, a on przytulił ją mocno, całując we włosy.

- Kocham cię i chcę się z tobą ożenić - szepnął.

Po tym wyznaniu rozszlochała się jeszcze bardziej. Dlaczego los tak niesprawiedliwie ją potraktował? Dlaczego zakochała się w człowieku, którego nie może poślubić? Nie wyjdzie za niego, bo nie chce żyć w jego świecie. Nienawidzi tego świata i Bena też wkrótce by znienawidziła.

- Kocham cię - powiedziała po chwili drżącym głosem. - Bardzo cię kocham, ale za ciebie nie wyjdę. Przykro mi, małżeństwo z tobą nie wchodzi w rachubę.

- Kompletnie nie rozumiem, dlaczego dajesz mi kosza - przyparł ją do muru, gdy wreszcie wrócili do niego. - Skoro mnie kochasz, to czemu mnie odtrącasz? Czy ty nie rozumiesz, że mogę dać ci wszystko, czego tylko zapragniesz?

- I w tym właśnie cały problem, Ben. Ja nie chcę tego wszystkiego, czym mógłbyś mnie obdarować. Zrozum, to mnie nie interesuje. Ja nie chcę takiego życia. Nie interesuje mnie życie, w którym nie mielibyśmy przyjaciół ani nasze dzieci nie miałyby przyjaciół.

- Co ty opowiadasz, Jess? Przecież ja mam przyjaciół.

- Mylisz się. W tym mieście nie masz nikogo bliskiego. Nie widziałam dzisiaj nikogo, z kim łączyłaby cię przyjaźń. Andy jest twoim jedynym przyjacielem, ale on mieszka w Australii, i jest twoim prawdziwym przyjacielem dlatego, że znacie się od czasów, kiedy jeszcze nie byłeś krezusem. Jako miliarder nie będziesz w stanie prowadzić normalnego życia. A ja jako twoja żona też nie mogłabym żyć normalnie. Oczekiwałbyś ode mnie, żebym bywała na przyjęciach i ćwierkała z ludźmi, którymi gardzę. Chciałbyś, żebym ubierała się jak oni w designerskie stroje, miała stylistów i chesała się u fryzjerów. Żeby nam starczyło czasu na próżnowanie, nasze dzieci miałyby niańki, bony, ochroniarzy i uczyłyby się w snobistycznych szkołach z internatem. Przykro mi, Ben, ale ja nie chcę czegoś takiego dla moich przyszłych dzieci. Ani nie chcę dla siebie.

- Ty naprawdę tak uważasz? - Na moment przestał nerwowo przemierzać salon i patrząc na nią z niedowierzaniem, chwycił ją mocno za rękę. - Naprawdę podjęłaś decyzję?

- Naprawdę, Ben - powiedziała, choć serce jej pękało.

- Postaram się, żebyś zmieniła zdanie - rzucił groźnie.

- Nie próbuj, bo nie zmienię.

- Nawet gdybym ci przyrzekł wszystko, co jest na tym świecie?

- Zwłaszcza, gdybyś chciał mnie tym znieść.

- Czyli jednak mnie nie kochasz - warknął i rozwścieczony odepchnął ją od siebie.

- Przepraszam cię, Jess - zreflektował się po sekundzie. - Jest mi strasznie przykro, że poniosły mnie nerwy. Ale błagam cię, opamiętaj się, błagam cię, nie odchodź! Zrozum, ja cię kocham i nie pozwolę ci odejść!

- Nie zatrzymasz mnie siłą, Ben. - Jess nie lubiła, żeby ją przypierać do muru. - Ty też zrozum, że jestem wolnym człowiekiem.

- To niech cię cholera weźmie! - powiedział i, nie oglądając się za siebie, ruszył szybkim krokiem do drzwi wejściowych i z całej siły zatrzęsął je za sobą.

Czekała na niego parę godzin, ale nie wracał. Próbowwała go wydzwonić, ale wyłączył komórkę. Targana wyrzutami sumienia miotła się po mieszkaniu i chciała to jakoś naprawić.

To straszne, że dała mu kosza w dniu pogrzebu ojca, to straszne, że zrobiła to tak brutalnie i nie umiała z tym poczekać. Nic więc dziwnego, że go poniosło. Było jej ogromnie przykro, że go zraniła, ale powiedziała prawdę. Przecież nie byłaby z nim szczęśliwa. Przecież nie byłaby w stanie przystosować się do tego wszystkiego. On też by cierpiał, mając ją za żonę. Pochodzili z różnych światów, ona zawsze była prostą dziewczyną, podczas gdy Ben pławił się w luksusach i nie wyobrażał sobie innego życia.

I po tych paru godzinach czekania podjęła decyzję. Spakowała manatki, zjechała na dół i poprosiła portiera, żeby jej wezwał taksówkę.

- Lotnisko Kennedy'ego - powiedziała kierowcy.

Przez całą drogę płakała, potem musiała jeszcze dość długo czekać na samolot. Tuż przed odlotem wysłała Benowi wiadomość z wyjaśnieniami i przeprosinami. Nie chciała, żeby się o nią martwił, ale też nie chciała, żeby ruszył za nią. W San Francisco przesiadła się na lot do Sydney. Często sprawdzała, czy odpowiedział na jej esemes, ale milczał.

Przez całą tę przygnębiającą podróż prawie nie zmrużyła oka i do Sydney doleciała straszliwie zmęczona. Autobus podwiózł ją na parking, gdzie zostawiła swojego SUV-a, po czym dosłownie ostatkiem sił zmusiła się, żeby siąść za kierownicą. Wczesnym rankiem na szczęście jeszcze nie było dużego ruchu i po dwóch godzinach dotarła do domu. Ale kiedy zatrzymała się na zwirowym podjeździe, była ledwie żywa.

Gdy niemal zataczając się ze zmęczenia, szła do drzwi wejściowych, w progu



stała jej matka.

- Jess, córeczko! Usłyszałam w kuchni podjeżdżający samochód, ale nie spodziewałam się, że to ty. Dlaczego wracasz tak szybko? Czy coś się stało?

- Później ci to wyjaśnię, teraz muszę się położyć. Jestem półprzytomna z niewyspania.

- Ale bardzo cię proszę, kochanie, powiedz mi tylko w dwóch słowach, co się stało. - Zaniepokojona matka ruszyła za nią na górę.

- Skoro nalegasz - Jess przystanęła na podeście - to Ben powiedział, że mnie kocha i chce się ze mną ożenić.

- Mówił, że cię kocha i poprosił cię o rękę?

- Ale ja nie przyjąłam jego oświadczyn.

- Nie przyjąłś jego oświadczyn? - powtórzyła Ruth.

- Nie, bo on jest zbyt bogaty i byłabym z nim nieszczęśliwa.

- Wyobrażam to sobie, kochanie, na pewno nie miałabyś lekkiego życia - powiedziała. Jess miała złamane serce, więc matce było ogromnie smutno i przykro, ale zarazem była dumna z córki. Bo dziewczyny, która z podziwu godnym rozsądkiem umiałaby się oprzeć takiemu mężczyźnie jak Ben, trzeba by szukać ze świecą.

- Mamo, ja naprawdę padam ze zmęczenia - powiedziała, czując, że za chwilę wybuchnie płaczem.

- Idź spać, córeczko, koniecznie. A ja odzyskam tatę, żeby mu powiedzieć, że wróciłaś do domu.

- Co takiego? - Joe nie dowierzał własnym uszom. - Mówisz, że dała mu kosza?

- Tak - potwierdziła Ruth z westchnieniem.

- On się z tym nie pogodzi. Zobaczysz, że tu za nią przyjedzie.

- Tak myślisz?

- Jestem tego pewien. On szaleje za naszą Jess i zjawi się u nas w ciągu paru dni.

Minął jednak tydzień, a Ben nie dawał znaku życia. A potem jeszcze drugi i trzeci.

Joe nie mógł w to uwierzyć, Ruth tak zaskoczona nie była. Uważała, że mężczyźni odkochują się szybciej od kobiet, a powiedzenie: „co z oczu, to z serca”, w przypadku Bena najwyraźniej się potwierdzało. W końcu jednak w kolejną niedzielę poradziła córce, żeby do niego zadzwoniła.

- To nie ma sensu, mamo - Jess stanowczo odrzuciła ten pomysł. - On ze względu na mnie nie zmieni wielkopańskiego stylu życia, a ja dla niego nie zrezygnuję z moich przyzwyczajień. Na tym polega problem i oboje zdajemy sobie z tego sprawę. Nie odzywając się do mnie, Ben postępuje bardzo rozsądnie. Nie chce

niepotrzebnie przeciągać czegoś, co i tak jest skazane na klęskę. Gdyby się ze mną kontaktował, jeszcze trudniej byłoby mi się pozbierać.

- Powiem ci szczerze, kochanie, że moim zdaniem tobie wcale nie robi się lżej - powiedziała matka z troską. - Nawet szycie przestało cię interesować.

- Trochę cierpliwości, mamó, jeszcze nie minął miesiąc.

Dokładnie rzecz biorąc, pomyślała ponuro, od czasu, gdy widziała go po raz ostatni, upłynęły trzy tygodnie, cztery dni i pięć godzin. W nocy poprzedzającej pogrzeb ostatni raz spała w jego ramionach. Kochał się z nią bardzo czule, potem położyła mu głowę na piersi i usnęli mocno objęci. Nigdy tej nocy nie zapomni.

Tej niedzieli wieczorem najpierw długo nie mogła zmrużyć oka, później miała dziwny sen, w którym brała z Benem ślub w jakimś pięknym miejscu nad morzem. To się nigdy nie sprawdzi, pomyślała rano zirytowana. Co za głupi sen, trzeba się pogodzić z rzeczywistością. Ale kto wie, może jednak powinna przyjąć jego oświadczenia i męczyć się z nim w Nowym Jorku, bo życie bez niego jest chyba jeszcze trudniejsze!

Czekała ją tego dnia praca w biurze. Niestety jednak, jak to często bywa w poniedziałki, telefon w wypożyczalni milczał i Jess właściwie nie miała nic do roboty. Siedząc beczynnie przy kolejnej kawie, popadała w coraz większe przygnębienie i w końcu zrozumiała, że od tych czarnych myśli po prostu oszaleje. Postanowiła więc, że jeśli matka zgodzi się ją zastąpić, wybierze się na jakąś głupią komedię albo wciągający thriller.

- Mamó, poszłabym po południu do kina - powiedziała, odszukawszy ją w kuchni. - Puścisz mnie wcześniej?

- Naturalnie, to świetny pomysł. Bądź spokojna, będę za minutę w biurze.

Ruth Murphy patrzyła przez okno na Jess idącą powoli do samochodu. To jeszcze potrwa, zanim podniesie się po rozstaniu z Benem. Może i dobrze, że ten związek się rozpadł i jej jedyna córka nie wyjedzie do Ameryki, pomyślała nieco egoistycznie. Ale ona bardzo cierpi i matka nie jest w stanie temu zaradzić... - rozmyślenia przerwał jej dzwonek telefonu.

- Wypożyczalnia samochodów Murphy'ego, w czym mogę pomóc? - powiedziała uprzejmie.

- Dzień dobry, Ruth. Czy zastałem Jess?

- Nie ma jej w tej chwili - powiedziała, z trudem opanowując drżenie głosu. - Dzwonisz z Nowego Jorku, Ben?

- Nie, jestem o kilkaset metrów od waszego domu. Dzwoniłem do niej parę razy na komórkę, ale ją wyłączyła.

- Jest teraz w kinie.

- W kinie? - powtórzył zdziwiony.

- Tak, Jess chciała się trochę odprężyć. Od powrotu z Nowego Jorku jest bardzo przygnębiona.

- Mówiła ci, co się stało?

- Oczywiście, że tak. My nie mamy przed sobą tajemnic.

- Ruth, ja ją kocham i chcę się z nią ożenić.

- To czemu tak długo nie dawałeś znaku życia?

- Bo musiałem uporządkować pewne sprawy, żeby Jess rozważyła...

- Jakie sprawy? - weszła mu w słowo.

- O tym, jeśli się nie pogniewasz, wolałbym porozmawiać z Jess. Ale chciałbym, jeżeli to możliwe, zobaczyć się najpierw z jej ojcem.

- Joe jest w garażu... - nie dokończyła zdania.

- Za chwilę tam wpadnę.

Ruth przez moment siedziała jak sparaliżowana. To oczywiste, że Ben chce Joego poprosić o rękę Jess. Ale ona niestety nie zdążyła go ostrzec, że Joe jest na niego wściekły i Ben raczej nie powinien liczyć na jego przychylność. Może więc powinna pobiec do męża, by go uprzedzić, że za chwilę zjawi się Ben. Ale widząc przez okno zatrzymującego się przed garażem białego sedana, zrozumiała, że na to jest już za późno.

- Joe, jesteś tam? - zawołał Ben.

- Niech cię szlag trafi! - warknął Joe Murphy, wychodząc z kanału, na którym stała limuzyna. - Przez ciebie moja córka wciąż się nie pozbierała.

- Ogromnie mi przykro, Joe. Prawdę mówiąc, po jej wyjeździe też ze dwa dni nie mogłem się pozbierać, ale potem, gdy zacząłem myśleć racjonalnie, zrozumiałem, że Jess ma absolutną rację. W Nowym Jorku nie bylibyśmy szczęśliwi. Nie mogłem jednak przyjechać wcześniej, bo uporządkowanie różnych spraw zajęło mi trochę czasu.

- Jakich spraw?

- O szczegółach wolałbym najpierw porozmawiać z Jess. Ale o czymś, co chyba jest najważniejsze, mogę ci powiedzieć: postanowiłem się przenieść do Australii. Na stałe.

- To dobra wiadomość, Ben. Zwłaszcza Ruth się z tego ucieszy. I chcesz się po raz drugi oświadczyć mojej córce?

- Tak jest. Ale najpierw chciałbym cię poprosić o jej rękę, bo wiem, że dla niej twoja aprobatą będzie ogromnie ważna.

- Jeśli o mnie chodzi, to dam ci błogosławieństwo. Ale nie kupiłeś jeszcze pierścionka, prawda?

- Dlaczego o to pytasz? Obawiasz się, że Jess mnie odtrąci?

- Nie, nie to chciałem powiedzieć. Rzecz w tym, że moja Jess to bardzo niezależna dziewczyna i o ile ją znam, na pewno będzie wolała sama go sobie wybrać.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Na parking przed galerią handlową w Westfield zajechał z duszą na ramieniu. Wiary w siebie zwykle mu nie brakowało, więc gdy Jess w Nowym Jorku nie przyjęła jego oświadczeń, swoje boleśnie zranione ego przez dwa dni praktycznie bez przerwy leczył alkoholem. Kiedy wreszcie otrzeźwiał i uświadomił sobie, że nie może bez niej żyć, postanowił złapać byka za rogi, by jak najszybciej zakończyć amerykański rozdział swego życia. Zamykał go z takim przekonaniem, że nawet mu nie przyszło na myśl, że Jess mogłaby go odtrącić.

Ale teraz wcale nie był tego pewien. Nie dawał znaku życia prawie od czterech tygodni, więc niewykluczone, że się odkochała. Może „nie pozbierała się”, jak to ujął jej ojciec, bo zrozumiała, że to nie była miłość? Może nawet żałuje, że zgodziła się na tamtą zabawę w sypialni? Nie, to niemożliwe, czuł przecież, że ta zabawa naprawdę się jej podobała, że nie zmusza się do niej, jak Amber. Nie, Jess w niczym nie przypomina Amber. Dość tych ponurych myśli, z których nigdy nie wynika nic dobrego!

Ten film miał całkiem zabawne momenty, pomyślała, wychodząc z sali kinowej, ale już po chwili znów ogarnęło ją przygnębienie. Dopiero dochodziła trzecia, na powrót do domu było za wcześnie. Bez przekonania ruszyła więc do bufetu, by wypić kawę i zastanowić się, jak zabić czas. Szła ze spuszczoną głową, pogrążona w myślach, i gdy nagle ktoś dotknął jej ramienia, znieruchomiała jak rażona piorunem.

- Ben? - tylko tyle zdołała z siebie wydusić. - Co ty tu robisz? - spytała dopiero po chwili.

- Twoja mama powiedziała, że jesteś w kinie, więc czekałem, aż skończy się seans.

- Rozmawiałeś z moją mamą?

- Zadzwoiłem do wypożyczalni, bo miałaś wyłączoną komórkę.

- Czekałam na jakiś sygnał od ciebie - weszła mu w słowo - myślałam, że ze mną zerwałeś.

- Ja? Przecież to ty mnie zostawiłaś.

- Dla naszego dobra. Uważałam, że tak będzie lepiej i dla mnie, i dla ciebie. Więc nie męcz mnie, proszę, żebym przyjechała do Nowego Jorku i wyszła za ciebie. Już ci wyjaśniłam, dlaczego tego nie zrobię, i jeśli o nas chodzi, to nic się nie zmieniło.

- Mylisz się, Jess, zmieniło się bardzo dużo i chciałbym z tobą o tym porozmawiać. Może więc usiądźmy gdzieś w spokoju?

Nie czekając na jej odpowiedź, zaprowadził ją do spokojnej kawiarni w bocznym holu galerii i posadził przy stoliku w rogu, po czym poszedł do baru, by zamówić dla nich kawę.

Przez tę chwilę, gdy była sama, próbowała zebrać myśli. Dlaczego los był dla niej tak okrutny, że zakochała się akurat w tym facecie? Teraz on na pewno będzie chciał ją przekonać, żeby zmieniła zdanie. I niewykluczone, że mu się to uda. Tak strasznie za nim tęskniła i tak bardzo go pragnęła!

- Mógłbyś mi wyjaśnić, o co chodzi? - spytała nerwowo, jeszcze zanim zdążył usiąść.

- O to, że cię kocham i chcę się z tobą ożenić.

- Co do tego nie mam wątpliwości, skoro tu przyjechałeś. Ale bywa, że wspólnego życia nie da się zbudować tylko na miłości.

- Zgadza się z tobą, więc z miłości do ciebie wykonałem parę ruchów życiowych.

- O czym mówisz?

- No to posłuchaj. Po pierwsze, przenoszę się na stałe do Australii.

- Co takiego?

- Przeprowadzam się tutaj, bo wiem, że ty nie zgodziłabyś się zamieszkać ze mną w Nowym Jorku. Zrezygnowałem z pracy i mój odziedziczony pakiet większościowy w De Silva & Associates sprzedałem partnerom ojca.

- Co takiego? - powtórzyła.

- Pozyskane z tej transakcji środki przeznaczyłem na założenie fundacji, która będzie wspierała ofiary katastrof naturalnych. Tata zawsze szczerze pomagał poszkodowanym, ale często miał wątpliwości, czy przekazywane przez niego fundusze trafiają do najbardziej potrzebujących. Dlatego właśnie postanowiłem sam pokierować tą fundacją i osobiście decydować, kto i w jakiej wysokości otrzyma wsparcie. Nie będę za to pobierać wynagrodzenia, ale zatrudniłem kilkoro specjalistów z sektora pozarządowego, którzy poprowadzą sprawy administracyjne.

- Czyli cały swój majątek przekazałeś na cele dobroczynne?

- Na te cele przeznaczyłem tylko środki, które zgromadziłem, sprzedając akcje odziedziczone po tacie. Ale zamierzam też sprzedać jego dom w Nowym Jorku oraz inne nieruchomości, między innymi mieszkanie, i według wstępnej wyceny powinienem za nie dostać około stu milionów dolarów, które zachowam dla siebie.

Zatrzymam też odziedziczone po nim oszczędności bankowe w gotówce, ale jego zbiory sztuki przekażę kilku muzeom. Jednym słowem, Jess, nie mam już miliardów i jestem po prostu zwyczajnym milionerem. Czy wobec tego wyjdiesz za mnie? Wiem, że miliardera byś nie poślubiła, ale ubóstwo też nie jest czymś atrakcyjnym.

- Ty to wszystko zrobiłeś dla mnie?

- Początkowo sądziłem, że wyzbywam się bogactwa tylko po to, żeby ciebie odzyskać, ale później dzielenie się majątkiem zaczęło mi sprawiać satysfakcję. Ogromną satysfakcję. Przekonałem się osobiście, że przyjemniej jest dawać niż dostawać. Tak czy inaczej, tego wszystkiego nie dało się zrobić w jeden dzień, na to zeszły mi ponad trzy tygodnie. Od czasu do czasu będę musiał bywać w Ameryce, ale przeprowadzam się do Australii na stałe. Bo żeniąc się z Australijką, bez której żyć nie mogę, muszę zamieszkać w jej kraju.

- Ben, ja po prostu nie wierzę własnym uszom.

- Czyli mam rozumieć, że tym razem już mnie nie pogonisz?

- Oczywiście, że nie - powiedziała, z trudem hamując łzy.

- To chwała Bogu, bo jednak miałem obawy. Podobnie jak moja matka.

- Powiedziałeś jej o nas?

- Naturalnie, że tak. Ona od lat wierci mi dziurę w brzuchu, żebym się wreszcie ożenił i miał dzieci.

- Ty też myślisz o dzieciach?

- Oczywiście, że chcę mieć dzieci. Z tobą chciałbym ich mieć całą gromadkę.

- Kiedy powiedziałeś o nas twojej mamie?

- Wczoraj w nocy. Po przylocie zatrzymałem się w jej mieszkaniu w Sydney i mieliśmy okazję pogadać. A później, gdy odespałem parę godzin, a ty miałaś wyłączoną komórkę, zadzwoniłem do wypożyczalni i odebrała Ruth. Potem jeszcze wpadłem do twojego taty, żeby go poprosić o twoją rękę błogosławieństwo.

Jess zaniemówiła z wrażenia, a on patrzył na nią jak urzeczony. Dzięki tej cudownej dziewczynie, którą kochał z wzajemnością, zrozumiał, że od pieniędzy i sławy ważniejsza jest w życiu rodzinna bliskość i codzienna radość. Co za szczęście, że chciał wynająć auto w wypożyczalni jej ojca i dzięki temu ją poznał.

- A teraz, kochanie, dopij kawę, bo trzeba ci sprawić pierścionek zaręczynowy. Znajdziemy chyba w tej galerii jakiegoś porządnego jubilera?

Pół godziny później wyszła od złotnika ze skromnym brylantem na palcu. Wprawdzie Ben chciał jej kupić inny pierścionek, znacznie okazalszy i droższy, ale uparła się przy swoim wyborze.

- Nie myśl tylko, moja droga, że będziemy mieszkać w małym domku bez wygod.

Ale domem zajmiemy się później, dziś chciałbym jeszcze tu z tobą wstąpić do butiku, w którym pracowałaś.

- Po co? Przecież już nie jesteś właścicielem Fab Fashions.

- Otóż, mylisz się, bo to jedyna firma, której akcji nie odsprzedałem. Może razem uda nam się postawić ją na nogi?

Kierowniczka butiku, Helen, z radością przywitała się z Jess, ale na widok Bena po prostu zaniemówiła, bo w życiu nie widziała takiego przystojniaka.

- Helen, pozwól, że ci przedstawię Benjamin De Silvē, amerykańskiego biznesmena, który przejął Fab Fashions.

- Chcę pani osobiście powiedzieć, że nie zamierzam tej sieci likwidować, ale proszę się przygotować na duże zmiany po Nowym Roku. Ubrań, które są obecnie na składzie, proszę się pozbyć, wyprzedając je z pięćdziesięcioprocentowym rabatem. Zmienimy strategię marketingową, wprowadzimy nowy asortyment i będziemy go sprzedawać pod inną marką.

- Ogromnie się cieszę - odparła Helen. - A jeśli mogłabym dorzucić coś od siebie, to proponuję, by wraz z nowymi seriami ubrań sprzedawać także dodatki, takie jak paski, torebki, apaszki czy nawet buty.

- I jeszcze jedno, Jess zgodziła się właśnie zostać moją żoną.

- Ben, powiedz mi szczerze - poprosiła go Jess po wyjściu z butiku - czy ty nie obawiasz się, że w Australii będziesz się nudził?

- Nudził? Bądź spokojna, z tobą i szóstką naszych dzieci nie będę się nudził. Kupimy sobie duży dom nad morzem, zajmiemy się Fab Fashions, będę prowadził fundację i, być może, jeśli twój tata się zgodzi, otworzę razem z nim wypożyczalnię zabytkowych aut. A teraz ty mi powiedz, kiedy bierzemy ślub?

- W marcu, bo to szczęśliwy miesiąc. I uprzedzam cię z góry, że zrobimy huczne wesele, o jakim zawsze marzyłam.



# EPILOG

*Marzec, cztery miesiące później*

Niebo zanosło się ciemnymi chmurami i w oddali zagrzmiało.

- Zaraz się rozpada - powiedziała Jess.

- Prawo Murphy'ego działa niezawodnie nawet w dniu ślubu mojej córki - mruknął Joe.

- To nie żadne prawo Murphy'ego, tato, tylko zwykła burza, a deszcz nie zepsuje mi dzisiaj humoru. Zresztą mamy plan awaryjny i jeśli się rozpada, to najwyżej nie będziemy się bawić w ogrodzie, tylko w sali recepcyjnej klubu golfowego. A ślub jest dopiero o trzeciej, więc mogę się z tobą założyć, że do tego czasu się wypogodzi.

Gwałtowna ulewa skończyła się w południe i wkrótce wyszło słońce.

- A nie mówiłam, tato? - powiedziała panna młoda, sadowiąc się na tylnej kanapie w białej limuzynie.

Wszystko przebiegło tego dnia dokładnie tak, jak Jess sobie wymarzyła. Ona i jej drużby - trzy bratowe i Catherine, rzecz jasna - wyglądały przepięknie w zaprojektowanych przez nią sukniach, a drużbowie, z Andym w roli głównej, prezentowali się na medal.

Kiedy składali sobie z Benem przysięgę małżeńską, w jej oczach zakręciły się łzy. Ale gdy usłyszeli, że są mężem i żoną, a pan młody namiętnie ją pocałował, zapomniała o płaczu.

Joe mężnie przetrwał te przełomowe chwile, ale Ruth, choć nadrabiała miną, nie umiała ukryć wzruszenia.

Następnie były zdjęcia na plaży, goście składali życzenia, szampan na tarasie w klubie i przyjęcie weselne, z mowami okolicznościowymi, tortem i tradycyjnym walcem. Potem miała ich czekać noc poślubna w hotelu, gdzie na parkingu stał jej SUV, by ich zawieźć w podróż po Australii. Ale gdy nowożeńcy zegnali się z jej rodzicami, Jess, która przebrała się w prostą, elegancką sukienkę z białego lnu, nagle się rozplakała.

- Daj spokój, córeczko, rozmażesz sobie makijaż - powiedziała Ruth, przełykając łzy.

- Zmykajcie już, drogie dzieci. - Objęta z Lionelem Ava też próbowała trzymać fason.

- Wolisz kochać się dzisiaj czule i romantycznie, droga żono, czy też dorzucimy sobie odrobinę perwersji? - spytał dziesięć minut później, otwierając w hotelowym apartamencie butelkę szampana.

- Szczerze? Gdyby nie to, że jutro ruszamy w drogę, a z obolałą pupą nie najlepiej się siedzi za kierownicą, to chyba bym wybrała miłość z odrobiną zabawy.